

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Czy będziemy płacić 10 zł za litr benzyny i jak to wpłynie na naszą gospodarkę
 - Wraki w mieście. Obraz niemocy
 - Co różni dwa sejfy
 - Pani Teresa z „Sanatorium miłości 8”
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
13.03.2026

Nr 60 (16954)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Gdzie jesteś Olu?
Mijają 22 lata
od zaginięcia naszej
dziennikarki
str. 4

Minął tydzień
Garniak, gatki i brak
fotowoltaiki
str. 2

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Cztery pompy do leczenia żywieniowego przekazano Szpitalowi Dziecięcemu w Toruniu. Ze sprzętu korzystają między innymi bliźniaczki, Martynka i Tosia. Obsługą pomp zajmuje się ich mama (w środku) **str. 3**

**Zespół Szkół
Ekonomicznych
w Toruniu ma 60
lat.** Placówka
świętowała jubileusz
str. 7

**Kim jest Modżtaba
Chamenei,** nowy
najwyższy przywódca
Iranu? Jego ojciec
zginął w wyniku ataku
USA **str. 8**

Batorego 67b - to adres kolejnego
budynku na osiedlu „**Pod Dębową
Górą**”, do którego wprowadzili się
lokatorzy - seniorzy i osoby
z niepełnosprawnościami **str. 6**

**Elana Toruń,
Zawisza Bydgoszcz,
Wda Świecie
i Olimpia
Grudziądz** grają
u siebie **str. 27**

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Mateusz Damięcki
pochodzi z aktorskiej rodziny

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia,
wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i in-
formacje gospodarcze

ŚRODA

● Co najlepiej nawadnia or-
ganizm? To nie woda!

CZWARTEK

● W PRL-u subkultury były
solą w oku władzy

PIĄTEK

● Polityka na talerzu.
Hejt na lewacki schabowy

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Urszula
Baumann



A BARAN BECZY

OZE - sroze - ogłosił świeżo namaszczonego przez prezesa kandydat na premiera. Niedługo potem wyszło na jaw, że na dachu jego domu błyszczą panele fotowoltaiczne. Żeby nie było, że rzuca słowa na wiatr, zapowiedział, że je zdemontuje. Oczywiście „w pewnej perspektywie”. Jest więc nadzieja, że ochłonie i posłucha partyjnego kolegi, który uspokaja: „Nie ma tutaj sprzeczności. Każdy na swoim dachu może mieć to, co mu się podoba”.

Kaucje sraucje”, „wiatraki sraki”, „eko srebro”, „elektryki sryki”, „panele srele” - w taki „okrutny” sposób zadrwił ze słów Przemysław Czarnka jeden z liderów Konfederacji i kandydat w wyborach prezydenckich, Sławomir Mentzen.

Zanim jednak w polskiej polityce zaczęto przerzucać się rymowanymi godnymi podwórką, na świecie wydarzyły się rzeczy poważniejsze. Doszło do ataku na Iran. Zginęło najwyższe kierownictwo państwa oraz dowództwo wojskowe. W ambasadzie Iranu w Warszawie wystawiono księgę kondolencyjną po śmierci ajatollaha Alego Chameneiego.

„Polski poseł do Parlamentu Europejskiego, nasz prezes (i były kandydat na prezydenta - dop. red.) Grzegorz Braun złożył w niej swój dwustronicowy, szczery wpis” - poinformowała Konfederacja Korony Polskiej.

Warto dodać, że ubolewanie z powodu śmierci ajatollaha wyrazili nieliczni przywódcy - m.in. Chin, Rosji, Turcji i Indii.

Przed tygodniem prof. Adam Glapiński, prezes NBP, najpierw ramieniem w ramieniu z prezydentem Karolem Nawrockim zaprezentował projekt SAFE O, aby potem zapewniać, że NBP nie uczestniczy w żadnych sporach politycznych. Po drodze prezesowi wymknęło się, że środki na sfinansowanie programu zostaną... „wykreowane”. Ekspert wskazuje, że zgodnie z Konstytucją NBP może przekazać do budżetu tylko 95 proc. wypracowanego zysku. Tymczasem od 2023 roku wykazał 64 mld zł strat.

I tak, w oparach absurdu, minęły ostatnie dni. A skoro już zesłaliśmy do poziomu podwórkowych rymowanek, to przytoczę jedną: Ene due rabe, połknął bocian żabę, żaba bociana, a bocian barana. A baran beczy: „Kto tu mnie uleczy?!”.

MINAŁ TYDZIEŃ

Garniak, gatki i brak fotowolki

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

W sobotę tydzień minie, jak prezes Kaczyński dobrą - w ocenie swojej, podwładnych, sympatyków i wyznawców - nowinę świata objawił.

Oczywiście o nowinę kandydata PiS-u na premiera dotyczącą chodzi. Do ostatnich dni przed krakowską mową prezentacyjną prezesa dywagacje trwały. Na niektóre z nich mocniej trochę serc w Toruniu ponoć zabiło. Wtedy, gdy dywagowano, że kandydatem czterdziestoparolatka z samorządu zostanie. Niestety, kandydatem eksminister Czarnek został. Następna raz - jak to przed wojną mówili - radnemu Jakubaszewski może się uda.

A dlaczego tą razą się nie udało? Owszem, skoro profesor prawa z KUL-u „oże-sroze” powiedzieć może, to niby dlaczego inni ludzie PiS-u rady mieliby nie dać? Też by chętnie zadziałali - na przekór Tuszkowi, rezygnując z mniejszych rachunków za prąd, poświęcając się politycznym zyskom PiS-u! Cóż z tego, skoro fotowoltaikę nie każdy na domu ma. I widowskowsko, na oczach Polski całej, jej zdemontować nie może. Radny Jakubaszewski na przykład fotowolki nie posiada.

W niedzielę z kolei tydzień mija, jak wybory w KO mieliśmy. W Toruniu głosy w nich także wiceminister Karpiński z Kancelarii Premiera oddał.



A w biegach w ramach „I Trylogii Toruńskich Legend” także sporo pań wystartowało. Nie tylko dlatego, że w Dzień Kobiet impreza ta zorganizowana została

O czym oczywiście w internecie zameldował. Podobno nie dlatego, że bez takiego meldunku głosy za nieważne uznane by być mogły.

Ciszy wyborczej w tym głosowaniu nie było. Wiceminister pod zdjęciem w internecie puszczonego więc napisać mógł, kogo poparł. Czyli, że na premiera Tuska i senatora Lenza zgłoszował. Jako szefów partii - odpowiednio - w Polsce i regionie. No, to teraz innej możliwości już absolutnie nie ma! Biorąc miejsce na liście KO dla wiceministra Karpińskiego w najbliższych wyborach do Sejmu znaleźć się musi!

Meldunek ze swojego głosowania w Toruniu w partyjnych wyborach też wiceministroposeł Myrcha dał. Szok wywołał.

Bo w krótkich spodenkach się przy urnie zaprezentował. Doładniej rzecz ujmując - odziany w sportowe gatki się przy niej stawiał. Akurat z zawodów biegowych wracał. „I Trylogia Legend Toruńskich” to była. A skąd ten szok? Zazwyczaj przecież wiceministroposeł niczym idealny kandydat na zięcia każdej teściowej publicznie się prezentuje.

W garniaku na głosowanie za to senator Lenz się stawiał. No, ale on bardzo poważnym kandydatem był. Takim, któremu wszyscy zwycięstwo wróżą. To nic, że tak jak premier Tusk konkurencji nie miał.

A wiceministroposeł Myrcha na pewno inaczej odziany do urny podczas najbliższych

wyborów parlamentarne przybędzie. Tym bardziej że sam premier Tusk, tuż po objawieniu się kandydata Czarnka, apel wystosował. O to, by konkurencji nie lekceważyć. Bo w wyborach parlamentarnych ta oczywiście będzie.

Z wyborów w KO jeszcze inną ciekawostkę mamy. O te 2 procent działaczy KO z Kujaw i Pomorza chodzi. Tych, którzy przeciw premierowi Tuszkowi w roli szefa partii zagłosowali. Różne interpretacje tego zjawiska są. Raczej niemożliwe jest, by w obecnym klimacie politycznym w Polsce ktokolwiek w KO kogokolwiek innego w tej roli widział. Więc na to wygląda, że sytuacja pod kontrolą była. By premier Tusk 100 procent głosów na „tak” nie dostał. Bo takiego wyniku w wyborach to nawet w PRL-u nie notowali.

Wybory w KO złośliwców w jeszcze jednym wątku uruchomiły. Kobiecym. Też dlatego, że w Dzień Kobiet te partyjne głosowanie zorganizowane zostało. Nie tylko o to chodzi, że premier Tusk i senator Lenz wiadomej płci są. Złośliwcy owi sprawdzili, że w dwunastoosobowym zarządzie KO w Toruniu tylko dwie panie się znalazły. W roli - co najwyżej - jego członkiń.

Dla ludzi KO i sympatyków tej partii pocieszenie jednak jest. Bo jeszcze bardziej podpadnięta paniom Lewica być powinna. Tak niby o sytuację kobiet się troszczy. A wśród szesnastu szefów okręgów wojewódzkich ani jednej pani nie ma. ©©

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kre-

atywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego

- stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłki państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawo-

wych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wyka-

zie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów. (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i równie długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany pu-

blicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzycy, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

Ponad 20 lat więzienia za zabójstwo teściowej

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Za zamordowanie teściowej w Złotorii i groźnię żonie śmiercią, Daniel O. skazany został na 20 lat i 6 miesięcy więzienia. Mężczyzna ofiarę pobił i udusił, a potem ciało umieścił w wannie.

Winny wszystkich zarzucanych mu czynów - orzekł w czwartek, 12 marca, Sąd Okręgowy w Toruniu. I skazał Daniela O. za zamordowanie teściowej oraz groźnię śmiercią żonie na karę łączną 20 lat i 6 miesięcy więzienia. Mężczyzna ma też zapłacić 150 tys. zł tytułem częściowej zadośćuczynienia byłej już małżonce. Do zbrodni doszło w styczniu 2024 roku w podtoruńskiej Złotorii.

Możliwe są apelacje od wyroku

Sąd orzekł też zakaz zbliżania się do oskarżycielki posiłkowej (byłej żony) na odległość mniejszą niż 20 metrów na okres 15 lat od dnia uprawomocnienia się wyroku oraz zakaz kontaktowania się z nią w jakikolwiek sposób, również przez 15 lat - przekazuje Jarosław Szymczak, asystent rzecznika



Podjeznanego zatrzymano jeszcze tej samej doby, późnym wieczorem, w okolicy szpitala na Skarpie w Toruniu

prasa prawnego Sądu Okręgowego w Toruniu.

Wyrok jest nieprawomocny. Można w przyszłości spodziewać się apelacji. Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód żądała bowiem dla Daniela O. surowszej kary - 25 lat więzienia, a także dwukrotnie większego zadośćuczynienia dla pokrzywdzonej kobiety (300 tysięcy zł). Natomiast adwokat

Włodzimierz Marcuk, obrońca oskarżonego, domagał się jego uniewinnienia.

Jak doszło do zbrodni w Złotorii pod Toruniem? Tutaj wspólnie mieszkały 69-letnia Małgorzata Z. oraz jej córka Izabela O. Pierwsza to teściowa Daniela O., druga jest jego byłą już żoną.

Daniel O. od roku 2021 pracował za granicą. Był w konflik-

cie z żoną, także na tle majątkowym. Na 18 stycznia 2024 roku toruński sąd wyznaczył małżonkom termin rozprawy rozwodowej. Mężczyzna przyjechał zatem wtedy z Belgii do kraju.

15 stycznia 2024 roku, czyli trzy dni przed sprawą rozwodową, Daniel O. wdął się do domu teściowej przy ul. Piaskowej w Złotorii. Jego żony

wtedy tam nie było - była w pracy. Pod jej nieobecność mężczyzna pobił teściową i udusił. Następnie jej ciało umieścił w wannie, chcąc upozorować utonięcie.

Gdy morderca zbiegał po schodach, natknął się na żonę Izabelę, która właśnie wróciła z pracy. Wtedy groził jej pozbawieniem życia. Śmiertelnie przerażona kobieta schroniła się u sąsiadów; wezwano policję. Daniel O. jednak uciekł.

Co było dalej? Pamiętana, nie tylko w Złotorii, jest wielką obławą policyjną, w której uczestniczyły setki mundurowych, psy tropiące. Było podejrzenie, że mężczyzna ucieka do Belgii. Ostatecznie ujęto go jednak szybko i to całkiem niedaleko. Jeszcze tej samej doby, późnym wieczorem, w okolicy szpitala na Skarpie w Toruniu.

„Porządny człowiek” - zeznawali świadkowie

Kim są uczestnicy tego rodzinnego dramatu? Daniel O. to technik elektronik, lekko po czterdziestce. Nigdy wcześniej nie był kojarzony w okolicy jako potencjalny przestępca. Pracowity, normalnie zachowujący się, nigdy nieka-

rany, bez Niebieskiej Karty, bez nałogów. „Porządny człowiek”, „Ostatni, którego byśmy o coś takiego podejrzewali” - zeznawali świadkowie w śledztwie.

Pokrzywdzona w sprawie, której mąż groził śmiercią przed ucieczką, to Izabela. Była katechetka, potem pracownica pewnego przedsiębiorstwa w okolicy.

Ofiara zbrodni - 69-letnia Małgorzata Z. - była natomiast spokojną, szanowaną i głęboko wierzącą kobietą. Życie nie było dla niej łaskawe. Najpierw owdowiała. Potem musiała pochować schorowanego syna. Z pewnością niełatwo też znosiła sytuację córki i szarpaninę o sprawy majątkowe. Pochowana została na cmentarzu w swojej ukochanej Złotorii, w której mieszkała od kilkunastu lat.

Nie mieliśmy naprawdę żadnych sygnałów czy podejrzeń, by akurat w tym domu mogło coś takiego się wydarzyć - mówiła w rozmowie z nami w styczniu 2024 roku Barbara Kisielska, sołtyska Złotorii. Cała okolica wtedy była głęboko wstrząśnięta tym, co się wydarzyło.

©©

Orkiestrowy dar dla Szpitala Dziecięcego ułatwi leczenie

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Cztery pompy do leczenia żywieniowego otrzymał Oddział Pediatrii i Gastroenterologii Szpitala Dziecięcego w Toruniu od firmy Nutricia i Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Martynka i Tosia są bliźniaczkami. Urodziły się z rzadką chorobą genetyczną - Zespołem Costello. Efektem jest między innymi ich opóźniony rozwój psychoruchowy. Mają cztery lata, ale wyglądają na sporo młodsze.

Dziewczynki zmagają się z wieloma problemami zdrowotnymi. Nie przyjmują pokarmów doustnie. Karmione są przez PEG. To Przezskórna Endoskopowa Gastrostomia, czyli procedura medyczna polegająca na założeniu sondy bezpośrednio do żołądka, przez skórę brzucha. W ten sposób podawane są płyny, pokarmy i leki. W przypadku każdej z bliźniaczek sterują tym procesem specjalne pompy.

Dziewczynki nie są w stanie przełykać pokarmu. Dlatego muszą być karmione przez pompy. To sprzęt, który ogromnie ułatwia nam życie. Zwłaszcza



Tak wygląda pompa do leczenia żywieniowego. Cztery takie urządzenia przekazano w czwartek Szpitalowi Dziecięcemu w Toruniu. Ułatwi leczenie

gdy dziewczynki są karmione w nocy. Podłączam pokarm dla nich, ustawiam odpowiednie parametry na pompach i one sterują jego podawa-

niem. Obsługa tego sprzętu jest prosta, intuicyjna. Gdyby nie pompy, musiałabym karmić córki strzykawką, co po prostu trudno sobie wyobrazić. Do-

słownie ratują córki, mnie i męża, dając trochę wytchnienia w codzienności - mówi Joanna Gulan, mama bliźniaczek.

Cztery pompy do leczenia żywieniowego

Dziewczynki są pod opieką Oddziału Pediatrii i Gastroenterologii Szpitala Dziecięcego, który jest częścią Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. W czwartek 12 marca otrzymał on cztery pompy do leczenia żywieniowego. To dar firmy Nutricia współpracującej z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy.

Pacjenci, którzy nie są w stanie normalnie jeść, mogą być karmieni przez zgłębnik nosowo-żołądkowy, ale zdecydowanie łatwiej odbywa się to przez PEG. Tą drogą dostarczane im są wszystkie składniki potrzebne do rozwoju i prawidłowego funkcjonowania, czyli białka, węglowodany, tłuszcze, minerały, witaminy. Tak wspierane jest leczenie przewlekłych chorób. Ułatwia to zdrowienie, a w niektórych przypadkach wręcz pozwala przeżyć i żyć. Wspomniane mieszaniny pokarmowe możemy podawać przez PEG różnorako, jednym z najefektywniejszych rozwią-

zań są sterujące żywieniem pompy - wyjaśnia dr n. med. Ewa Hapyn, koordynator Oddziału Pediatrii i Gastroenterologii w WSZ.

W ramach tego oddziału od blisko 18 lat funkcjonuje Poradnia Leczenia Żywieniowego. Była pierwszą tego typu placówką w województwie kujawsko-pomorskim. Obecnie pod jej opieką jest ponad 50 bardzo chorych pacjentów. W poradni specjaliści dla każdego z nich programują leczenie żywieniowe. Są pod stałą opieką aż do osiągnięcia dorosłości, a niekiedy jeszcze dłużej. Pacjenci co trzy miesiące odwiedzają poradnię, w niektórych przypadkach konieczne są wizyty domowe.

Leczenie żywieniowe jest finansowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Ta instytucja opłaca więc zakup mieszanek podawanych pacjentom.

Pompy ułatwiające leczenie żywieniowe są w działaniu codziennie, w zasadzie non stop. Zużywają się i bardzo potrzebne są nowe. Potrzebujemy ich także dlatego, że rośnie liczba pacjentów korzystających z leczenia żywieniowego. Bardzo się więc cieszymy z daru w postaci czterech pomp, które otrzymaliśmy

dzięki WOŚP. Zostaną wydane pacjentom do domów, ich rodzice będą przeszkoleni w zakresie ich używania - dodaje dr n. med. Ewa Hapyn.

Dar to zasługa Fundacji Nutricia i Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Wśród producentów pokarmów do leczenia żywieniowego jest firma Nutricia. To działająca przy niej Fundacja Nutricia podarowała placówkom medycznym pompy, z których cztery trafiły do szpitala w Toruniu.

Placówki objęte tym wsparciem Fundacji Nutricia zostały wytypowane przez Fundację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Ich potrzeby były weryfikowane przez ekspertów klinicznych. W taki sposób pompy trafiły także do Szpitala Dziecięcego - wyjaśnia Weronika Rojkiwicz, kierownik ds. rozwoju w firmie Nutricia.

Za dar dziękowała także dr Sylwia Sobczak, dyrektor WSZ.

To kolejny dar, który otrzymaliśmy za sprawą WOŚP. Co roku coś do nas od niej trafia. Ogromnie dziękujemy za to wsparcie, jest nieocenione - mówiła dyrektor WSZ. ©©

Latami gwałcił upośledzonego brata. W Toruniu zaczął się jego proces

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Patryk Sz. w domu w okolicy Torunia przez trzy lata gwałcił swojego młodszego, upośledzonego brata i znęcał się nad nim - ustaliła prokuratura. Proces mężczyzny właśnie się zaczął.

Tak drastycznej sprawy przemocy seksualnej w najbliższej rodzinie toruńska prokuratura dawno nie była zmuszona prowadzić. Dodajmy, że to ona sama także 9 marca, już na starcie procesu Patryka Sz. w Sądzie Okręgowym w Toruniu wniosła o wyłączenie jawności - z uwagi na dobro skrzywdzonego chłopca i drastyczność całej sprawy.

Horror trwał trzy lata

- Przestępstwa seksualne (gwałty na nieletnim, nieporadnym psychicznie młodszym bracie), o które oskarżony jest Patryk Sz. mają charakter zbrodni. Grozi za nie kara nie



Proces mężczyzny trwa w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Grozi mu 20 lat więzienia

mniej niż 3 lata, a maksymalnie lat 20 - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Wszystko działo się w małej miejscowości w pobliżu Torunia. Nazwy gminy celowo nie

podajemy, bo to małe środowisko. Tutaj, w rodzinnym domu Patryk Sz. w przerażający sposób krzywdził swojego młodszego brata.

Chłopiec był wówczas nieletni. Wiadomo, że jest osobą upośledzoną umysłowo i to miał

wykorzystywać dodatkowo jego oprawca. Między braćmi jest kilka lat różnicy wieku.

Według ustaleń Prokuratury Rejonowej Toruń koszmar upośledzonego chłopca trwał około 2 lat.

- Zarzuty wielokrotnego zgwałcenia brata dotyczą okresu od 2023 do 2025 roku - przekazuje prokurator Izabela Oliver.

To jednak nie wszystko. Starszy brat także znęcał się fizycznie i psychicznie nad młodszym - ustalili śledczy. To z kolei miało działać się w latach 2024-2025.

Czy przez ten cały czas rodzice chłopca nie zauważyli, co się dzieje? Nikt z bliskich nie wypływał alarmujących sygnałów? Nie nabierał choćby podejrzenia?

Jak się dowiedziałam, to nie matka czy ojciec przerwali łańcuch cierpień. Sprawa została podjęta i zgłoszona do ścigania za sprawą służb szkolno-wychowawczych - wtedy, gdy krzywdzony chłopiec trafił do ośrodka.

Starszy brat w areszcie

Patryk Sz. spod Torunia w sierpniu 2025 roku został tymczasowo aresztowany. Taką decyzję podjął Sąd Rejonowy w Toruniu po wniosku prokuratury. Ta miała już tak silny materiał dowodowy i poważne zarzuty wobec młodego mężczyzny, że sąd wątpliwości co do konieczności izolacji podejrzanego nie miał.

- Następnie to tymczasowe aresztowanie było Patrykowi Sz. przedłużane, już przez Sąd Okręgowy w Toruniu. Staje przed nim teraz odpowiadać za zarzucane mu czyny nadal jako osoba aresztowana - wyjaśnia prokurator Oliver.

Dodaje ona, że z uwagi na grożącą oskarżonemu surową karę prokuratura innego scenariusza (wypuszczenia na wolność) nie bierze nawet pod uwagę.

Jawność wyłączona

Proces rozpoczął się i już na samym jego początku, w po-

niedziałek 9 marca, wyłączono jego jawność. A to oznacza, że nie wolno przekazywać informacji o treści złożonych przez Patryka Sz. wyjaśnień, ani też treści zeznań świadków czy szczegółów opinii biegłych. Wszystko po to, by przede wszystkim chronić interes pokrzywdzonego.

Patryka Sz. broni adwokat przyznany mu z urzędu - Włodzimierz Marczuk z Torunia. Młodemu mężczyźnie już tylko za zarzucane mu gwałty grozi 20 lat więzienia. W przyszłości jednak, jeśli sąd potwierdzi jego winę, z pewnością brat będzie jednak młody wiek sprawcy i jego dotychczasową niekaralność.

Błyskawicznego przebiegu tego procesu jednak spodziewać się nie należy. Zaplanowane są przesłuchania świadków, mogą pojawić się dodatkowe wnioski dowodowe.

Do tego tematu jeszcze wrócimy.
©@

Gdzie jesteś Olu? 22 lata od zaginięcia naszej dziennikarki

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Wracała z wyjazdu na narty i przepadła jak kamień w wodę. W nocy z 12 na 13 marca 2004 roku zaginęła Aleksandra Walczak, dziennikarka „Nowości”. My wciąż pytamy: Gdzie jesteś, Olu?

W 2004 roku Ola miała 52 lata. Od dawna pracowała jako dziennikarka w „Nowościach”. Najpierw była sprawną reporterką w Toruniu, potem została szefową redakcji tej gazety w Grudziądzu. Przez całe swoje zawodowe życie nie stroniła od trudnych tematów, ale sięgała też po te lokalne, bardzo przyziemne. Tworzyła materiały przede wszystkim na temat bieżących spraw - zarówno społecznych, jak i kryminalnych.

Relacjonowała między innymi sesje grudziądzkiej rady miasta i rozprawy przed tamtejszym sądem. Spod jej ręki wyszły również głośne artykuły dotyczące mafii węglowej czy lokalnych gangsterów wydłużających haracze od handlowców. Opisywała też proces oskarżonych o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki.

Samochód ze śladami kocich łap

Przypomnijmy, co się stało. W piątek, 12 marca 2004 roku Aleksandra Walczak wracała z urlopu w Szczyrku, gdzie wraz z synem i jego kolegą była na nartach. Ona jechała swoją skodą, a jej towarzysze drugim autem. Z kurortu wyruszyli po południu i wkrótce się rozdzielili - syn pojechał przodem, a Ola swoimi tempem za nim. O godz. 23.28 dziennikarka zadzwoniła do syna, by powiedzieć, że mija właśnie Papowo Toruńskie, miejscowość, w której mieszkał. Powiedziała, że rusza dalej, do Małego Rudnika pod Grudziądem, gdzie stał jej dom. To była ich ostatnia rozmowa.

Przez weekend nic się nie działo, ale w poniedziałek, 15 marca Aleksandra Walczak bez żadnego usprawiedliwienia nie przyszła do pracy w redakcji. To się nigdy nie zdarzało. Jej zaginięcie zgłoszono tego samego dnia.

W środę, 17 marca, na Dworcu Głównym w Toruniu znalazł się jej samochód - czarna skoda fabia. W aucie nadal znajdowały się bagaże Oli i jej rzeczy osobiste. Brakowało jedynie dokumentów i komórki. Policja w samochodzie znalazła

zła różne ślady. Auto było zakurzone, jakby stało gdzieś pod dachem. Na karoserii odznaczyły się ślady kocich łap. Niestety, te wszystkie tropy prowadziły donikąd.

Jak można się domyślić, pozostawienie samochodu na dworcu miało sugerować, że dziennikarka gdzieś wyjechała. Że wcale nie dotarła do domu pod Grudziądem. Może postanowiła odciąć się od dotychczasowego życia i rozpocząć nowe w innej części Polski czy Europy. W tę wersję jednak nie wierzył nikt, kto znał Aleksandrę. Nie dali temu wiary także jej współpracownicy w redakcji.

Mocne nagrania w szufladzie

Dlaczego? Bo jak zawodowe życie Aleksandry Walczak było poukładane, tak to prywatne przypominało ruinę. Wszystko przez małżeństwo, które stało się dla niej koszmarem. Znana dziennikarka, szefowa oddziału gazety w Grudziądzu nie dzieliła się swoimi troskami z podwładnymi, tak po prostu nie wypadało.

Ci wiedzieli jedynie, że były pozwy rozwodowe składane i wycofywane przez obie strony. W mieście przebąki-



17 marca 2004 roku znaleziono samochód Oli zaparkowany przy dworcu PKP Toruń Główny

wano też, że w małżeństwie dziennikarki i byłego pracownika służb (bo tym wcześniej zawodowo zajmował się mąż Aleksandry) nie dzieje się dobrze. Jej znajomi wiedzieli również, że tuż przed wyjazdem na narty, z którego już nie wróciła, złożyła kolejny pozew i tego pewnie by już nie wycofała.

Małżeński koszmar zaczął wychodzić na światło dzienne dopiero po zaginięciu Aleksandry. W szufladzie jej redakcyjnego biurka znalezione zostały dokumenty, które schowała tam na wypadek batalii o majątek. To m.in. faktury za remonty w domu. Znalazł się też dyktafon, na którym dzienni-

karka w ukryciu nagrywała domowe awantury - pełne obelg, wulgaryzmów, gróźb... W tym tych pozbawienia życia. Treść tych nagrań poznał m.in. Jacek Kiełpiński, przez lata flagowy dziennikarz śledczy „Nowości”. To on sprawie zaginięcia Aleksandry Walczak poświęcił kawał życia. Szukał jej z policją, rodziną, a nawet z jasnowidzami.

- To były naprawdę mocne rzeczy. Awantury domowe przepełnione nienawiścią, wyzwiskami, groźbami. Ola musiała mieć powód, żeby nagrywać coś takiego - wspominał Kiełpiński przy okazji 20. rocznicy zaginięcia Aleksandry Walczak.

W pamięci Jacka Kiełpińskiego zachowały się spotkania z jasnowidzem z Człuchowa, który bardzo chciał odnaleźć Aleksandrę Walczak. Dziennikarz wraz z innym jasnowidzem i wynajętym nurkiem szukał Oli w Wiśle pod Grudziądem, bo tak wskazywały wizje. Wspomina też dziesiątki telefonów odbieranych w redakcji po tym, jak wyznaczono nagrodę dla tego, kto pomoże odnaleźć zaginioną dziennikarkę. Syn Aleksandry przeznaczył na ten cel 10 tys. zł, redakcja „Nowości” - 5 tys. zł. Niestety, i to nic nie dało.

Kiedy w 2024 roku, 20 lat po zaginięciu Oli, rozmawiałam z jej synem Danielem, miał on już niewielką nadzieję na sprawiedliwość. Przez te dwie dekady ani na chwilę nie odpuścił: zapukał do wszystkich drzwi w policji, w prokuraturze, a nawet w ministerstwie sprawiedliwości. Po latach starań udało mu się doprowadzić do kolejnych przesłuchań w dawnym domu matki - ponownie rozkuto posadzkę w garażu i nic nie znalaziono. Policjanci z Archiwum X w Bydgoszczy też się poddali, nie znaleźli żadnej nitki, którą dałoby się chwycić.
©@

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.

NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYGOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU



Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

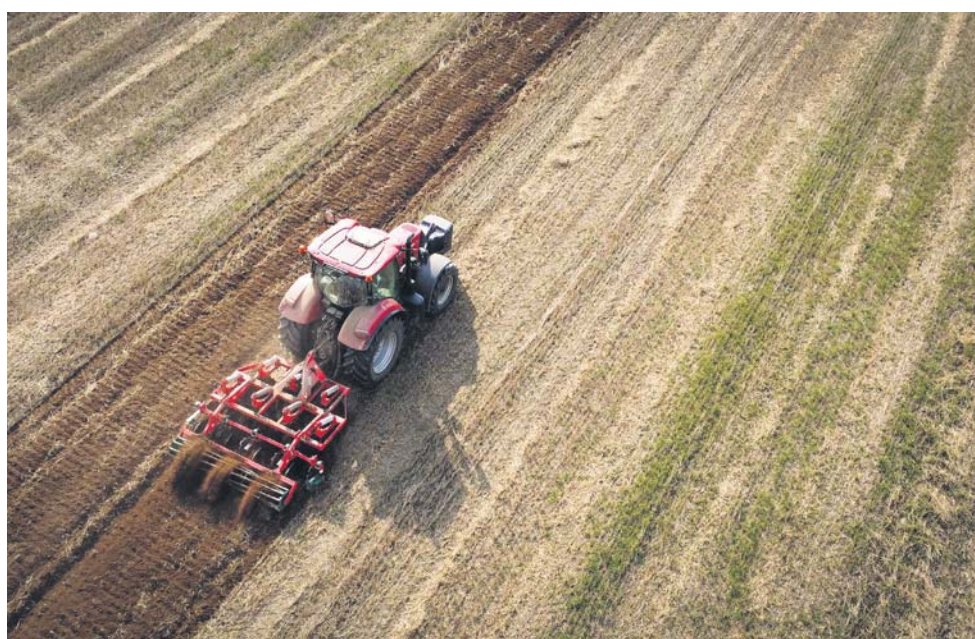
Wniosek o przyznanie płatno-

ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to podpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami
Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku

Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2

Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wniosek o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.

Wolny Jarmark i Pchli Targ Toruński znów razem

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

W niedzielę (15 marca) na starówce odbędą się razem Wolny Jarmark i Pchli Targ Toruński - tak jak było to w sezonie w zeszłym roku. Imprezę wspiera miasto.

Taka formuła imprezy od wiosny do późnej jesieni sprawdziła się już na Rynku Nowomiejskim w ubiegłym roku. I właśnie powraca wraz z wiosną. Pchli Targ dołącza do Wolnego Jarmarku, a wspiera go Biuro Toruńskiego Centrum Miasta.

Handlowanie na Rynku Nowomiejskim w Toruniu potrwa w niedzielę od 10.00 do 15.00. I tak będzie już regularnie w sezonie, co 2 tygodnie, zawsze w niedzielę.

- Przez cały też sezon Torunianie nieparający się handlem zwolnieni będą z opłat. Przyjść zatem tutaj może każdy - od dziecka po seniora - kto chce sprzedać zalegające mu w domu książki, ubrania, zabawki, gadżety, sprzęty gospodarstwa domowego i tym podobne. Opłaty za miejsce pobierane będą tylko od wystawców kolekcjonerów - wyjaśnia Filip Malinowski, organizator Pchlego Targu Toruńskiego i Wolnego Jarmarku.

Tak jak w ubiegłym roku, handlowaniu towarzyszyć będzie muzyka na żywo. Ale ta zabrzmi dopiero od kwietnia. Będą też miejsca do siedzenia, okazje do degustacji, itd.

- Szukamy teraz lokalnej firmy, która chce zasponsorować dziesięć leżaków, reklamując się na nich swoim logo - dodaje Filip Malinowski.

Obok Pchlego Targu w niedzielę na rynku będzie też tradycyjnie odbywał się Wolny Jarmark. Nie zabraknie tak lubianych przez klientów wystawców ze swojskimi wędlinami, serami, tradycyjnie wypiekanym chlebem, olejami tłoczonymi na zimno, słodkościami i różnymi przetworami. Także wege.

Handlowanie na Rynku Nowomiejskim w Toruniu potrwa w niedzielę od 10.00 do 15.00. I tak będzie w sezonie co 2 tygodnie.

Organizatorzy już wiedzą, że na 15 marca zapowiedzieli się wystawcy z pierwszą wielkanocną ofertą. Chodzi nie tylko o rzemieślnicze, lokalne produkty żywnościowe, ale i rękodzieło.

- Grono rękodzielników zresztą ciągle nam się powiększa, ku radości naszej i gości jarmarku. A w najbliższą niedzielę będzie można już np. kupić palemki i inne okołoświąteczne dekoracje - zapowiada Filip Malinowski.

Oczywiście, jak zawsze są to przedmioty, których na próżno szukać na sklepowych półkach: oryginalne, ręcznie wykonywane, najczęściej z naturalnych surowców. ©

Przybywa lokatorów na osiedlu w północnym Toruniu

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Batorego 67b - to adres kolejnego budynku na osiedlu „Pod Dębową Górą” w Toruniu, do którego wprowadzili się lokatorzy - seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami.

Pierwsi lokatorzy wprowadzili się na osiedle „Pod Dębową Górą” jesienią 2025 roku. Zasielone zostały wówczas bloki przy ulicy Batorego 69a i 71 a. Po kilku tygodniach - także te przy Batorego 69i 71. Znajdują się w nich mieszkania z tzw. partykacją, czyli ich najemcy dokładają się do kosztów budowy.

Na osiedlu „Pod Dębową Górą”, wznoszonym przez Toruńskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego, ogółem zaplanowano 8 bloków z 228 mieszkaniami i 54 garaże.

Zasiedlanie piątego budynku, przy Batorego 67b, rozpoczęło się oficjalnie w czwartek 12 marca. Na czterech kondygnacjach są 32 mieszkania dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami. Klucze lokatorom przekazali prezydent Torunia Paweł Gulewski i przewodniczący Rady Miasta Torunia Łukasz Walkusz.

- To bardzo ważny dzień dla nas, wielka radość, bo przecież odbieramy klucze do mieszkania. Jeszcze dziś przywieżą nam meble i zaczniemy się urządzać - mówiła pani Jadwiga, która odbierała klucze wraz z mężem,



Na osiedle „Pod Dębową Górą” zaczęli się wprowadzać się nowi lokatorzy

Andrzejem. - W końcu mam własny kąt w tym małym mieszkanku - cieszył się z kolei pan Tadeusz, inny z lokatorów wprowadzających się do budynku przy Batorego 67b.

Oddawane do użytku mieszkania na osiedlu „Pod Dębową Górą” są wykończone. Na pod-

TTBS przygotowuje budowę drugiej części osiedla. Trzy bloki ze 152 mieszkaniami staną na północ od bloków już wzniesionych.

łogach w łazienkach leżą płytki, w kuchniach - wykładzina PCV, a w pokojach - panele. Łazienki wyposażone są w tzw. biały montaż, kuchnie - w kucharki z płytą elektryczną oraz zlewozmywaki ze stali kwasoodpornej.

Bloki wznoszone są w technologii tradycyjnej. Mają ściany murowane z pustaków ceramicznych oraz stropy żelbetowe. Ściany zewnętrzne docieplone są styropianem o grubości 20 centymetrów. Okna PCV mają nawiewniki. Pakiety okienne składają się z potrójnych szyb, co zapewnia izolację mieszkań o każdej porze roku.

Na osiedlu „Pod Dębową Górą” do użytku zostaną jeszcze trzy budynki. W nich znajdą się w sumie 94 mieszkania, a także kilka lokali użytkowych. Do pierwszego z tych budynków (przy Batorego 71B) lokatorzy wprowadzą się wiosną, do dwóch kolejnych - wznoszonych w południowej części osiedla - w połowie roku.

Z każdym oddawanym do użytku budynkiem osiedle „Pod Dębową Górą” i jego otoczenie są coraz bardziej uporządkowane. Makabrą nadal jest dojazd do niego. Batorego na wysokości osiedla jest ulicą tylko z nazwy. To droga gruntowa, pełna nierówności. Przebudowa, a w zasadzie budowa ulicy Batorego między ulicami Pod Dębową Górą a Polną, czyli także na wysokości osiedla, jest zaplanowana na obecny rok.

Przypomnijmy, że na budowę pierwszej, ośmiobudynkowej części osiedla „Pod Dębową Górą”, TTBS otrzymał w sumie prawie 79 milionów złotych bezwrotnego wsparcia. To dofinansowanie z budżetu państwa, Funduszu Dopląt, Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa i planu rozwojowego (Krajowy Plan Odbudowy).

TTBS przygotowuje - jak już informowaliśmy - budowę drugiej części osiedla. Trzy bloki ze 152 mieszkaniami mają powstać na terenie na północ od bloków już wzniesionych. Koszt ich budowy szacowany jest na 76 mln zł. ©

Wandal zniszczył toaletę na dworcu. Szybko został zatrzymany

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Dworzec PKP Toruń Miasto przeszedł kompleksowy remont. Niestety, szybko stał się obiektem ataku wandal. Szczęśliwie, nagraly go kamery monitoringu i wpadł.

Nasi Czytelnicy już na początku marca sygnalizowali, że zdarzają się tutaj dewastacje, podsyłając też naszej redakcji między innymi zdjęcie zniszczonej toalety. Okazuje się, że w tym przypadku jednak wandal nie pozostał anonimowy i bezkarny.

Przyjechał z Włocławka

4 marca 25-letni mieszkaniec Włocławka przyjechał do Torunia i na dworcu Toruń Miasto dokonał dewastacji. Po pierwsze - w toalecie dla osób niepełnosprawnych. Ta jest nowością na dworcu; wcze-

śniej tu takiej profesjonalnie wyposażonej brakowało.

- W tej toalecie uszkodził lustro. Potem jeszcze zniszczył pojemnik na odpady w holu głównym dworca - mówi nam Sebastian Dobrzeński z zespołu prasowego Komendy Miejskiej Policji w Toruniu. - Straty oszacowano na około 1500 złotych - dodaje Sebastian Dobrzeński.

Ten delikwent kary jednak nie uniknie. Funkcjonariusze z Komisariatu Policji Toruń Śródmieście błyskawicznie go na namierzili i zatrzymali - już nazajutrz, 5 marca. Pomogły im w tym nagrania z miejskiego monitoringu (Włocławianin się na nich wyraźnie uwiecznił) oraz fakt, że młody mężczyzna nie był dla mundurowych anonimowym.

- Rozpoznali go na nagraniach, a był im znany z wcześniejszych zdarzeń - wyjaśnia Sebastian Dobrzeński.

25-latek z Włocławka szybko usłyszał zarzut zniszczenia mienia (art. 288 par. 1 Kodeksu karnego) i wie, że stanie przed sądem.

- Mężczyzna przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu. Zgodnie z przepi-

sami grozi mu nawet do 5 lat pobawienia wolności - kończy Sebastian Dobrzeński.

Jakiś problem zatem został rozwiązany i niech sprawa będzie przestrogą dla innych: kamery także na dworcu Toruń Miasto widzą wiele i wandal

nie unikną odpowiedzialności za swoje czyny.

Pasażerowie czekają na dalsze zmiany

Jeśli natomiast chodzi o sam wyremontowany obiekt i komfort podróży, to ci czekają na dalsze zmiany. Po pierwsze, po sygnałach i narzekaniach wręcz na brak kas biletowych, PKP zapowiedziały ustawienie tutaj przynajmniej biletomatu - na przełomie pierwszego i drugiego kwartału br.

Po drugie, na dworcu brakuje nadal jednak jakiegokolwiek punktu gastronomicznego, w którym można by było kupić ciepłą kawę czy herbatę, a także cokolwiek do jedzenia. Nie ma też najbliższego kiosku, o sklepie nie wspominając (mogłaby być choćby Żabka, jak na dworcu autobusowym) - o tym już pisaliśmy. To ma szansę zmienić się w przyszłości, bo lokale do wy-



Wyremontowany dworzec Toruń Miasto szybko stał się obiektem ataku wandal. Mężczyzna został zatrzymany

Gregorkiewicza czeka na najemców

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

W przetargu poszukiwani są najemcy powierzchni w budynku przy ulicy Gregorkiewicza 3b w Toruniu. Wcześniej zajmowali je medycy, ostatnio - naukowcy.

Najemców powierzchni w budynku przy ulicy Gregorkiewicza 3b poszukuje bydgoski oddział Agencji Mienia Wojskowego. Oferuje dwa pomieszczenia - na pierwszym oraz na drugim piętrze. Mają po niecałe 150 metrów kwadratu powierzchni.

Przetargi 23 marca

- Cena wywoławcza miesięcznego czynszu to 6000 złotych za każde z pomieszczeń - mówi Agata Atamańska-Pyrc z oddziału regionalnego AMW w Bydgoszczy.

Budynek stoi na działce w centrum Torunia, zajmowanej przez chodniki, parking trawniki z kilkoma drzewami. Nieruchomość ogrodzona jest ceglany murem. Więcej informacji o niej i przetargach można znaleźć na stronie internetowej amw.com.pl.

Budynek przy Gregorkiewicza 3 ma ciekawe dzieje. Pisaliśmy o nim, bo tak jak w ostatnich miesiącach, tak i kilka lat temu opustoszał.

Przypomnijmy, że trzykondygnacyjny budynek z czerwonej cegły pochodzi z końca XIX wieku. W czasach pruskich służył artylerzystom.

„Z kolei w księgach adresowych z lat międzywojennych jest odnotowany jako „dom rodzinny” należący do Dowództwa Okręgu Korpusu nr 8. Wojsko korzystało z niego także po II wojnie światowej. Do 1920 roku budynek stał przy Roonstrasse, a w polskim Toruniu - przy ulicy Jagiellońskiej 3” - pisaliśmy w „Nowościach” w 2022 roku.

Na początku XXI wieku zmienił się adres budynku. Patronem odcinka ulicy, przy którym on stoi, został Kazimierz Gregorkiewicz (1925-1988). Był on inżynierem architektem, urbanistą, w latach 70. i 80. dyrektorem i głównym projektantem Wojewódzkiego Biura Planowania Przemysłowego w Toruniu.

Przez kilka lat w budynku przy Gregorkiewicza funkcjonowało centrum rehabilitacji oraz przychodnia z gabinetami lekarskimi. Po ich wyprowadzce, Agencja Mienia Wojskowego, w 2022 roku, zaczęła szukać nowego najemcy. Z jego znalezieniem był problem. AMW w przetargach obniżała stawkę za dzierżawę metra kwadratowego.

Wyprowadzka po dwóch latach

Najemca pomieszczeń znalazł się w 2023 roku. W jego końcówce w budynku przy ulicy Gregorkiewicza została otwarta siedziba Kolegium Astronomii i Nauk Przyrodniczych Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika.



Z budynku przy ulicy Gregorkiewicza 3 kilka miesięcy temu wyprowadziło się Kolegium Astronomii i Nauk Przyrodniczych Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika

Warto poświęcić więcej uwagi tej publicznej uczelni. SGMK powstała w 2023 roku - z okazji obchodów 550. rocznicy urodzin (w Toruniu) Mikołaja Kopernika. Inicjatorem jej utworzenia był ówczesny prezydent Polski, Andrzej Duda. Jest szkołą doktorską, mającą prawo nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego. Oprócz toruńskiego w jej strukturze są także inne kolegia: Kolegium Nauk Medycznych w Olsztynie, Kolegium Nauk Prawnych w Lublinie, Kolegium Filozofii i Teologii w Krakowie oraz Kolegium Nauk Ekonomicznych i Zarządzania w Warszawie. Ich nazwy wskazują,

że SGMK funkcjonuje w obszarach nauki, w których działał Mikołaj Kopernik.

Radą Uczelni w SGMK jest prezydium Akademii Kopernikańskiej. Ta instytucja została z kolei powołana w 2022 roku, również w obliczu wspomnianej rocznicy kopernikańskiej, także z inicjatywy prezydenta Dudy. SGMK i AK mocno promował i wspierał ówczesny minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości. Prezentowano je - ogólnie pisząc - jako szansę na umiędzynarodowienie i promocję polskiej nauki.

Kolegium Astronomii i Nauk Przyrodniczych SGMK w bu-

dynku przy Gregorkiewicza zostało otwarte tuż po zmianie rządów w Polsce - po wyborach parlamentarnych jesienią 2023 roku. W uroczystości w grudniu 2023 roku ówczesne władze Torunia reprezentowali należący do Prawa i Sprawiedliwości wiceprezydent Adrian Mól i radny Wojciech Klabun.

Z czasem rząd premiera Donalda Tuska rozpoczął przygotowania do likwidacji SGMK i AK. Wskazywano ich upolitycznienie i tworzenie poprzez nie przyjaznego PiS-owi środowiska naukowego, nieefektywność, wysokie koszty funkcjonowania, dublowanie działalności funkcjonujących już instytucji naukowych, choćby

Polskiej Akademii Nauk. Władze SGMK stanowczo odrzucały te zarzuty. Podkreślały liczne osiągnięcia, współpracę z laureatami Nagrody Nobla, prezesami banków centralnych wielu państw, obecność wśród wykładowców naukowców z Yale, Princeton, Oxfordu, Cambridge, Harvardu.

Latem 2025 roku Sejm i Senat przyjęły ustawę o likwidacji SGMK i AK. Zawetował ją jednak prezydent Duda. To była jedna z jego ostatnich decyzji.

Najemcą Radio PiK, kto kolejnym?

Jak te polityczne przepychanki miały wpływ na budynek przy ulicy Gregorkiewicza? W końcu 2025 roku on opustoszał. Wyprowadziło się stąd Kolegium Astronomii i Nauk Przyrodniczych SGMK. Od 1 grudnia 2025 roku siedzibę ma przy Szosie Chełmińskiej 145b.

Co do budynku przy Gregorkiewicza, to AMW zmieniła taktykę. Nie szuka już najemców dla całego obiektu, ale dla poszczególnych pięter. Wiadomo już, że parter zajmie redakcja Radia Pomorza i Kujaw. Trwa remont znajdujących się tu pomieszczeń. Kolejni najemcy być może będą znani po przetargach zaplanowanych przez AMW na 23 marca.

- Zyski z wynajmu AMW przeznaczy na realizację ustawowych zadań, w tym związanych z zakwaterowaniem Sił Zbrojnych RP - dodaje Agata Atamańska-Pyrc. ©

Toruński „ekonomik” ma 60 lat. Szkoła świętowała swój jubileusz

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Handlowcy, fryzjerzy, specjaliści od rachunkowości - m.in. takich fachowców kształci Zespół Szkół Ekonomicznych w Toruniu, który w czwartek obchodził 60-lecie istnienia.

Zespół Szkół Ekonomicznych przy ul. Grunwaldzkiej w Toruniu funkcjonuje od 1975 roku. Jednak jego historia jest dłuższa. Powstał dekadę wcześniej z połączenia dwóch techników, które korzenie miały jeszcze w systemie edukacji sprzed drugiej wojny światowej. W 2010 roku Rada Miasta Torunia nadała zespołowi imię gen. Elżbiety Zawackiej.

12 marca w siedzibie placówki odbyły się uroczystości związane z jubileuszem 60-lecia. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele władz miasta



Podczas jubileuszowego spotkania obecni byli także absolwenci i dawni nauczyciele szkoły

i regionu, kuratorium, Fundacji gen. Elżbiety Zawackiej, wojska, a także instytucji, z którymi placówka współpracuje - m.in. sądu, urzędu skarbowego i prywatnych firm z różnych branż. Przewodniczący Rady Miasta Torunia Łukasz Walkusz wręczył przyznany szkole Medal za Zasługi dla Miasta Torunia na wstępie. Dziękował przy tym za ogromny wkład w edukację całych pokoleń To-

runian, którzy świetnie radzą sobie w administracji państwowej, samorządowej i w biznesie.

Uczestnicy uroczystości obejrzeli występy artystyczne w wykonaniu uczniów „ekonomika”, którego siłą są bez wątpienia są nauczyciele - zarówno ci od przedmiotów ogólnokształcących, jak i ci od przedmiotów zawodowych. Pracowni są nowoczesne, świetnie wyposażone. Liliana Adam-

czyk, dyrektorka Zespołu Szkół Ekonomicznych w Toruniu zapytana o atuty swojej placówki odpowiada:

- To świetne wyniki egzaminów zawodowych dające nam wysokie miejsce w ogólnopolskich rankingach i bardzo dobre wyniki matur - mówi. - Jednak nie tylko jakość kształcenia jest naszym powodem do dumy. Jest nim również podejście do uczniów: zawsze indywidualne i ukierunkowane na ich rozwój. Staramy się nadążać za światem i za potrzebami młodych ludzi.

Pracownia fryzjerska, gdzie zawodu w praktyce uczy się młodzież, wygląda jak elegancki salon fryzjerski. Jest kontuar dla recepcjonistki, kanapa dla klientów, myjki, fotele, lustra i cały sprzęt do pielęgnacji oraz stylizacji włosów. W innej pracowni, gdzie uczą się przyszli handlowcy, na ławkach stoją kasy fiskalne. Szkoła

pełnymi garściami czerpie z tego, co placówkom oświatowym zaoferować może Unia Europejska oraz prowadzone przez nią programy. Uczniowie ekonomika regularnie jeżdżą do Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Niemiec, Francji i Turcji. Uczniowie z tych krajów - w ramach wymiany - przyjeżdżają do Torunia.

Od września w Zespole Szkół Ekonomicznych funkcjonować będzie nowy kierunek. To technik gospodarki nieruchomości. Obecnie uczą się tam przyszli technicy rachunkowości, fryzjerstwa, ekonomiki i handlowcy. W szkole branżowej pierwszego stopnia szlify zdobywają fryzjerzy.

Od 1 września 2026 roku - oprócz pierwszaków - „ekonomik” będzie miał jeszcze innych, dodatkowych uczniów. Z pomieszczeń szkoły korzystać będą bowiem młodzi ludzie z Technikum nr 5, które

wchodzi w skład Zespołu Szkół Mechanicznych, Elektrycznych i Elektronicznych. Warto dodać, że placówki ze sobą sąsiadują. Zmiana jest elementem reorganizacji sieci szkół w mieście i ma na celu lepsze wykorzystanie dostępnej infrastruktury oświatowej. Decyzja wynika z dużego zainteresowania szkołą oraz ograniczeń lokalowych w jej dotychczasowej siedzibie przy ul. św. Józefa. Utworzenie dodatkowej lokalizacji poprawi warunki nauki i organizację zajęć.

Na tym jednak nie koniec. To właśnie do budynku przy ul. Grunwaldzkiej 39 trafią młodzi ludzie z Technikum nr 13, które obecnie mieści się przy ul. Targowej. Placówka ta zostanie zlikwidowana, a jej uczniowie będą mogli dokończyć cykl nauki w Technikum nr 1, które wchodzi w skład Zespołu Szkół Ekonomicznych. ©

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Kolejny Polak noblista

Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny z 2024 r., prof. Victor Ambros, chce zostać obywatelem Polski. Naukowiec spotkał się w Warszawie z premierem Donaldem Tuskiem i podkreślił, że swoją nagrodę chciałby wykorzystać do wsparcia rozwoju polskiej nauki oraz wzmocnienia pozycji kraju na świecie. Prof. Victor Ambros przyznał, że starania o polskie obywatelstwo mają dla niego przede wszystkim wymiar osobisty. Chce w ten sposób upamiętnić swoich przodków, którzy pocho-

dzili z Polski. - Dla mnie byłby to sposób na uhonorowanie mojego ojca, mojej ciotki, ich rodziców, a także wszystkich tych ludzi, którzy walczyli i przetrwali, żebym mógł dziś istnieć. W ten sposób chciałbym oddać im hołd - powiedział PAP prof. Ambros. Naukowiec jest amerykańskim biologiem molekularnym polskiego pochodzenia. Jego ojciec był Polakiem i podczas II wojny światowej został deportowany do III Rzeszy jako robotnik przymusowy. Marcin Koziestański

WARSZAWA, GDAŃSK

Para królewska w Polsce



W Polsce przebywa królowa Szwecji Sylwia wraz z królem Karolem XVI Gustawem. Spotkali się z prezydentem Karolem Nawrockim, premierem Donaldem Tuskiem i marszałkównią Senatu Małgorzatą Kidawą-Błońską. W czwartek król i królowa odwiedzili Gdańsk, tu obejrzą wystawę poświęconą historii Solidarności.

WARSZAWA

Ostrzelał budynek liceum

Policjanci ze śródmiejskiej komendy zatrzymali mężczyznę podejrzanego o ostrzelanie budynku liceum przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Do zdarzenia doszło w środę rano. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że ktoś oddał kilka strzałów z broni pneumatycznej w kierunku budynku szkoły. Na miejscu pracowali funk-

cjonariusze policji, technik kryminalistyki oraz grupa dochodzeniowo-śledcza. W wyniku zdarzenia uszkodzone zostały szklane elementy budynku. W mieszkaniu zatrzymanego 43-lata funkcjonariusze znaleźli pistolet pneumatyczny oraz metalowe kulki, które mogły zostać użyte podczas incydentu. Mateusz Bagieński

STANY ZJEDNOCZONE

Policja aresztowała dwie kobiety po tym, jak użyły drona przebranego za plastikową wronę do przemytu narkotyków, tytoniu i telefonów komórkowych. Kobiety w ten sposób próbowały szmuglować ten towar przez mury więzienia w Luizjanie. 38-letnia Melanie Jean Worthington oraz 44-letnia Kassy Marie Cole zwiększyły liczbę osób złapanych na próbie przemytu zakazanych przedmiotów do zakładu karnego w parafii Grant do dziesięciu w tym roku.

„

Wojskowi mówią: potrzebujemy pieniędzy tu i teraz. 44 miliardy to gotowa lista zakupowa, którą uruchamiamy od razu

IMagdalena Sobkowiak-Czarnecka pełnomocniczka rządu do spraw SAFE

Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK.

To profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr Magdalena Będowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

- Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorota Niedziela - poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywany o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odparł, że czas na to jest do środy do godz. 12.00. Jak dodał, nie interesował się tym, czy grupa posłów PiS zgłosiła już swoje kandydatury.



Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału. Dziś głosowanie

Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał we wtorek, że w związku z ogłoszonym przez marszałka Sejmu naborem sędziów do TK, PiS zgłosi w tej procedurze swoich kandydatów.

- Z uwagi jednak na złożony przez nas wniosek do TK, udział zgłoszonych kandydatów w sejmowym głosowaniu uzależnimy od decyzji trybunału - dodał.

Potem poinformował na X: „Jest ostateczna decyzja w sprawie kandydatur Prawa i Sprawiedliwości do Trybunału Konstytucyjnego. Naszymi kandydatami są: p. prof. dr hab. Artur

Kotowski i p. dr Michał Skwarczyński. Zgłoszone osoby mają wielkie doświadczenie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne” - czytamy.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoł przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów, co

oznacza sześć wakatów. Sejm do tej pory cztery razy nie wybrał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcioletnie kadencje, Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Według regulaminu Sejmu wnioski ws. wyboru sędziów TK przedstawia co najmniej 50 posłów lub Prezydium Sejmu. Termin zgłaszania kandydatów ogłasza marszałek Sejmu.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. Jak dodano, „nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”. PAP

PIP z nowymi uprawnieniami. Teraz będzie mógł zmieniać pozorne umowy w umowy o pracę

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, która nadaje PIP uprawnienia do zamiany pozornych umów cywilnoprawnych i B2B w umowy o pracę.

Nadanie inspekcji uprawnień do przekształcania umów to jeden z tzw. kamieni milowych, od którego realizacji zależy wypłata środków z KPO.

Według projektu okręgowy inspektor pracy - w razie stwierdzenia nieprawidłowości - będzie miał możliwość wyboru środka reakcji: od wydania polecenia, poprzez wydanie decyzji stwierdzającej istnienie stosunku pracy lub skierowanie powództwa do sądu.

Po decyzji inspektora strony (pracodawca i pracownik) będą mogły zawrzeć umowę o pracę. Jeżeli taka czynność zostanie dokonana i uzyska aprobatę inspektora pracy, postępowanie zosta-

nie zakończone bez potrzeby podejmowania dalszych czynności przez okręgowego inspektora pracy.

Strony będą mogły też ukształtować łączący je stosunek cywilnoprawny - w zakresie jego treści lub sposobu realizacji - w taki sposób, aby usunąć elementy charakterystyczne dla stosunku pracy oraz wyeliminować zarzuty niezgodności z przepisami prawa pracy.

W przypadku oceny pozytywnej postępowanie również zostanie zakończone.

Ocena negatywna stanowić będzie podstawę do wszczęcia przez okręgowego inspektora pracy postępowania administracyjnego i albo wydania decyzji ustalającej istnienie stosunku pracy, albo wytoczenia powództwa o ustalenie istnienia lub treści stosunku pracy.

Odwwołanie od decyzji okręgowego inspektora pracy do sądu będzie można wnieść w terminie 30 dni. Rozpatrzenie odwołania przez sąd ma nastąpić w ciągu 30 dni. PAP

Rosja chce wyjaśnień. Chodzi o cmentarz sowieckich żołnierzy

Adam Kielar
Rosja

Jak podaje rosyjska państwowa agencja, ambasada Rosji w Warszawie domaga się wyjaśnień w związku ze zdemastowaniem cmentarza sowieckich żołnierzy w Gdańsku.

Rosyjska ambasada opublikowała w sieci oświadczenie, w którym domaga się wyjaśnień w związku ze zdemastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku. Podkreślono, że pochowanych jest tam około 3 tysięcy osób, które zginęły w czasie II wojny światowej. Jak pisze przedstawicielstwo reżimu, na betonowym łuku, stanowiącym jeden z centralnych elementów nekropolii, pojawiły się napisy wyrażające solidarność z Ukrainą. Rosja w swoim wpisie określiła je jako „wsparcie dla nazistów”. W ten sposób tamtejsza propaganda określa władze ukraińskie. „Centralny element cmentarza – łukowaty betonowy mur z płaskorzeźbami i tablicami

pamiątkowymi – został zdemastowany nieostojnymi napisami i symbolami gloryfikującymi ukraińskich nazistów” – napisano.

Ambasada poinformowała również, że wysłała do polskich władz notę protestacyjną, w której domaga się znalezienia i ukarania sprawców, przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu oraz „podjęcia działań, które zapobiegną takim zdarzeniom w przyszłości”.



Na jednym z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku pojawiły się napisy wsparcia dla Ukrainy

Kim jest Modżtaba Chamenei, nowy przywódca Iranu?

Grzegorz Kuczyński
Iran

Modżtaba Chamenei jako nowy najwyższy przywódca Iranu gwarantuje twardy kurs i wojnę. Oto, jak syn Alego Chameneiego wyszedł z cienia..

Modżtaba Chamenei, 56-letni drugi syn Alego, jest duchownym, który dotychczas działał głównie za kulisami irańskiej sceny politycznej i religijnej. W przeciwieństwie do swojego ojca przez długi czas pozostawał w cieniu. Nigdy nie piastował stanowisk państwowych, nie wygłaszał publicznych przemówień ani nie udzielał wywiadów, a w otwartym dostępie opublikowano tylko niewielką liczbę jego zdjęć i nagrania wideo.

Jednak przez wiele lat krążyły pogłoski, że za kulisami irańskiej polityki ma on znaczący wpływ. W depeszach dyplomatycznych USA opublikowanych przez WikiLeaks pod koniec pierwszej dekady XXI wieku opisywano go jako „siłę w tle” – osobę, którą



W atakach Amerykanów zginęli nie tylko rodzice Modżtaby, ale także jego żona, z którą ma trójkę dzieci, więc Modżtaba raczej nie pójdzie na ustępstwa wobec USA

wielu członków rządzących kręgów uważało za „zdolną i zdecydowaną”.

Modżtaba urodził się 8 września 1969 roku, w mieście Meszhed w północno-wschodnim Iranie, jest drugim z sześciorga dzieci Chameneiego. Większość dzieciństwa spędził jednak na północnym zachodzie kraju, najpierw w mieście Sardaszt, a potem w Mahaba-

dzie, gdzie zaczął chodzić do szkoły. Po islamskiej rewolucji w 1979 r. jego rodzina przeniosła się do Teheranu, gdzie jego ojciec – zaufany współpracownik Chomeiniego – szybko piął się po szczeblach kariery politycznej. W 1999 roku (jego ojciec był już od dekady najwyższym przywódcą) Chamenei udał się do Kom – świętego miasta uważanego za jedno z najważniejszych

centrów teologii szyickiej – aby kontynuować edukację religijną.

W 2009 r. Modżtaba sam zaczął nauczać w seminarium w Kom, co jest powszechnie postrzegane jako oznaka doświadczenia duchownego, które mogło wzmocnić jego pozycję jako potencjalnego następcy.

Modżtaba jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku. Dodatkowo będzie go napędzać poczucie obowiązku wobec ojca i poczucie zemsty. W ataku zginęli bowiem nie tylko rodzice, ale również żona Modżtaby, Zahra Hadad Adel, z którą miał trójkę dzieci. Niektórzy uważają, że człowiek, który stracił ojca, matkę i żonę w wyniku ataków Stanów Zjednoczonych i Izraela, raczej nie pójdzie na ustępstwa pod presją Zachodu.

Stoi przed nim trudne zadanie – zapewnienie przetrwania Islamskiej Republiki i przekonanie społeczeństwa, że to właśnie on jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu politycznego i gospodarczego.

Gościem specjalnym będzie

BOŻENA SIEDLIŃSKA

uczestniczka 8. edycji „Sanatorium Miłości”

XII FORUM seniöra

ROZMOWY Z EKSPERTAMI:

- Waga sprawczości w życiu seniora
- Czerwona teczka – jak ją przygotować?
- Zdrowe odżywianie

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

Wypełnij formularz zgłoszeniowy na nowosci.com.pl/forum-seniöra, który jest dostępny 24h na dobę lub zadzwoń od pon. do pt. w godz. 10-14 pod nr. tel **512 213 596**

LICZBA MIEJSC OGRANICZONA
UDZIAŁ W WYDARZENIU JEST BEZPŁATNY.

wiosna 2026

ORGANIZATOR

EXPRESS BYDGOSKI.PL

POMORSKA.PL

NOWOSCI.COM.PL

PARTNER STRATEGICZNY

2026 ROK LUTY I MARZEC

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

KUJAWY POMORZE

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Dofinansowano ze środków Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

2026 ROKIEM 1400 LAT POLSKIEJ KRAJOWOŚCI

PARTNERZY GŁÓWNI

BYDGOSZCZ

BYDGOSZCZ SENIOROM

POLREGIO

PATRONAT HONOROWY

WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI MICHAŁ SZTYBEL

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Calbecki

PATRONAT WYBORCZY PRZEDSIĘBIORCY Rafale Bruckiego

PATRONAT MEDIALNY

KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY

PALLMED

seni

Enea Operator

NFZ

Asparigin

GEOTERMIA GRUDZIĄDZ

DOM SENIORA GDANSKA 116

80 CALDERA SÓWA

SOLANKOWE TANIE

POLSKIE RADIO

TVP3 BYDGOSZCZ

TVP info



Katarzyna Czachowska

PSZCZOŁY W CYFROWYM ULU

I spraw, Panie Boże, abym dzisiaj nic nie kupiła. Możliwe? W sieci krąży grafika z prostą, ale mocną metaforą: „Pszczoła myśli, że po prostu żyje swoim życiem, ale tylko pszczelarz wie, że tak naprawdę zbiera dla niego miód”. Trudno o lepszy obraz współczesnego konsumpcjonizmu. Wydaje nam się, że dokonujemy własnych wyborów, kierujemy się gustem, potrzebą, czasem zachcianką. Tymczasem często pracujemy dla systemu, który żyje z naszego niedosytu.

Kluczową rolę odgrywają platformy społecznościowe. Celowo używam słowa „platformy”, a nie „media”, za czym

– jak słyszymy w debatach publicznych – lobbuje w Parlamencie Europejskim dziennikarka Natalia Waloch. Media mają misję i odpowiedzialność redakcyjną, platformy mają algorytmy. I choć martwi fakt, że wielu ludzi wiedzę o świecie czerpie dziś z TikToka, Facebooka czy Instagrama, ich zadaniem nie jest informowanie. Ich zadaniem jest monetyzowanie naszej uwagi poprzez sprzedaż spersonalizowanych produktów i usług.

To one są współczesnym pszczelarzem. My, zajęci scrollowaniem i uleganiem wykreowanemu potrzebom, nie zauważamy, że nasza uwaga i pieniądze są jedynie surowcem.



FOT. MARCIN KRUK

Pszczelarz jest poza naszą skalą myślenia – nie nasze zadowolenie jest jego intencją, lecz nasz uropek. Jedno ze zdań, które zapamiętałam ze szkoleń o cyfrowej higienie, brzmi: „Jeżeli za coś nie płacisz, to znaczy, że sam jesteś produktem”.

Jak się z tego wyrwać? Ratunkiem może być radykalny

umiar i odzyskanie podmiotowości. Filozofka związana z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika, prof. Aleksandra Derra, sugeruje, by „wystarczająco” stało się naszym nowym „dużo”. W praktyce taki bunt zaczyna się od małych, świadomych kroków: ograniczenia czasu spędzanego

na platformach, wyłączenia powiadomień i uważnego przyglądania się zakupom, które rodzą się z internetowego impulsu. Prawdziwy bunt przeciwko systemowi, który chce nas sprowadzić do roli portfela na nogach, zaczyna się od uświadomienia sobie, że nie musimy produkować miodu dla kogoś innego.

Mam na to swój sposób zmiany perspektywy. Dosyć skrajny, ale działa. Wyobrażam sobie, że mieszkam w małej chatce w lesie i walczę o przetrwanie. Nagle okazuje się, że te same ubrania nie są problemem, jedzenie może być prostsze, fryzura przestaje mieć znaczenie, a całe życie sprowadza się do kilku narzędzi potrzebnych do przygotowania posiłku i ochrony siebie.

Może przyjdzie dzień, w którym posiadanie niezliczonej liczby przedmiotów – a tym samym produkowanie gór odpadów – będzie budziło taki sam sprzeciw jak wyrzucanie jedzenia do kosza.

A gdyby tak wrócić do dawnych praktyk: wymieniać się, pożyczyc, naprawiać? Weźmy przykład wiertarki. W warunkach domowych przez całe życie pracuje ona zaledwie od kilku do kilkunastu minut. Mimo to ponad połowa gospodarstw domowych posiada własną.

Nie trzeba mieć, żeby być. Być może warto zainwestować w relacje, których nie da się „dodać do koszyka”.

Może czas najwyższy przestać pytać, co jeszcze musimy kupić, żeby poczuć się lepiej, a zacząć pytać, jak wyjść z ula i zacząć żyć dla siebie. Bo dopóki nie zrozumiemy, kto trzyma podkurzacza, będziemy tylko trybikami w ulu potrzeb, których nigdy nie zaspokoimy.

Prawdziwa wolność może dziś polegać na czymś odwrotnym. Na umiejętności powiedzenia: wystarczy. Na powstrzymaniu się od ekscytacji rzeczami, które nie są nam potrzebne, i na dbaniu o te, które naprawdę mają dla nas znaczenie i nas rozwijają.

Może najcichszym, ale najskuteczniejszym buntem naszych czasów jest po prostu mieć mniej.

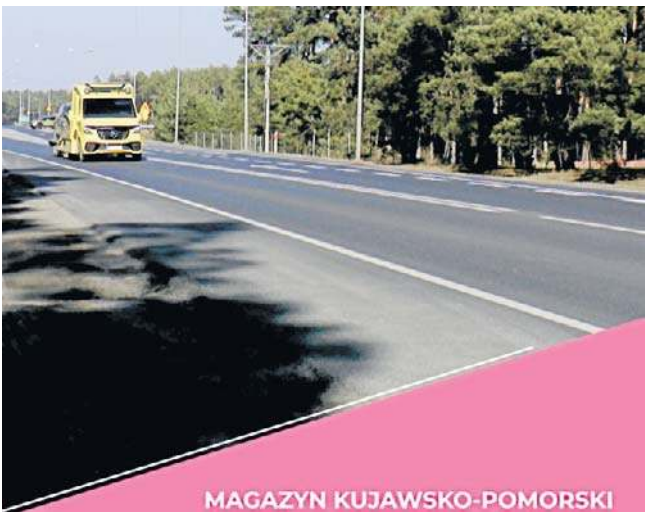
A na koniec małe wyzwanie: policz dni, w których nic nie kupiłeś. Czy są jeszcze takie?©©

Katarzyna Czachowska jest absolwentką studiów prawniczych na UMK w Toruniu. Działa w Toruńskiej i Wojewódzkiej Radzie Kobiet.

TV TORUŃ

PIĄTEK, 13 MARCA

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 Serwis sportowy
- 10.45 Nowości na weekend
- 10.50 50-lecie stacji polarnej UMK
- 11.00 Magazyn samorządowy (2/26)
- 11.20 Joga - Krzysztof Dąbrowski (5)
- 16.00 Bulwar sztuki - marzec
- 16.45 Elana gol (2)
- 17.15 Urodziny Tony'ego Halika
- 17.25 ZUS bliżej Ciebie (6)
- 17.45 Aktualności Toruńskie
- 18.05 Pogoda dla Torunia
- 18.10 Rozmowa dnia
- 18.25 Serwis sportowy
- 18.30 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 18.50 Elana - gol (2)
- 19.20 33. Welconomy Forum w Toruniu
- 19.40 ZUS bliżej Ciebie (6)
- 20.00 Aktualności Toruńskie
- 20.20 Pogoda dla Torunia
- 20.25 Rozmowa dnia
- 20.40 Serwis sportowy
- 20.45 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 21.05 Bulwar sztuki - marzec
- 21.45 Aktualności Toruńskie
- 22.05 Pogoda dla Torunia
- 22.10 Rozmowa dnia
- 22.25 Serwis sportowy
- 22.30 Z telewizyjnej szafy - luty



MAGAZYN KUJAWSKO-POMORSKI

Spotkanie marszałków w Pałacu Dąbskich

Szybkie, komfortowe i bezpieczne połączenie Polski południowo-zachodniej z Warmią i Mazurami – marszałkowie województw, na terenie których planowany jest przebieg drogi S15, spotkali się w Pałacu Dąbskich. To już drugie spotkanie, którego celem jest wpisanie realizacji drogi S15 do rządowego Programu Budowy Dróg Krajo-

wych. Zdaniem uczestników dyskusji, inwestycja ma silne uzasadnienie komunikacyjne, społeczne i gospodarcze. Więcej w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny, ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,

ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,

tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PKC 2,

tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,

tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,

ul. Poznańska 127,

tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,

tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,

tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

Próg bólu wojny?



R+

PULS
#207

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć – mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złote za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że

Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profi-laktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróż transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szyb-

kiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znówu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Biały Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończe-

nie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibysmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolanie z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma doniosłe skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaangażowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcowi Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

*WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW
BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA
ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ
ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ
I CZASAMI SĄ SPRZECZNE*



FOT. PAPICAF. CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbiak: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył? Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjedno-

czonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysyła sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w spo-

sób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne niesablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasze rodzime podwórko. Wy-

sokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrawa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje? Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd? To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się z nadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozważać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerw ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozważać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów. To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PiS zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch?

Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach służby minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencjonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki

VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłowne, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

No tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzą w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwinie?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwalnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

Kilka dni temu, 10 marca 2026 r. rano media mogły wreszcie odnotować „wielki sukces”: grat sprzed dworca Toruń Miasto został usunięty! Tkwił tutaj ponad rok. Straszyl spaloną karoserią i rosnącą wewnątrz górą śmieci. Przez ostatnie miesiące widowsko kontrastował z odnowionym, zabytkowym dworcem, oddanym pasażerom do użytku po kilku latach remontu za 25 mln zł.

Cała sprawa obnażyła, z jednej strony, ogólną niemoc „oficjalnych czynników”, z drugiej - pokazała siłę społecznego nacisku. Zobowiązany do usunięcia grata był zarządca terenu, czyli spółka PKP SA. Wcześniej jednak działały m.in. Straż Miejska i policja. Ze średnim efektem, skoro wrak tkwił na obrzeżach starówki tak długo.

- To była absolutnie kuriozalna sytuacja. I nie chodzi tu tylko o nieefektywne przepisy odnośnie usuwania wraków z ulic, które powinny zostać zmienione na poziomie ustawowym, ale przede wszystkim o niefrasobliwość służb. Tu wiele instytucji, kolokwialnie mówiąc, pokpiło sprawę - nie szczędzi słów krytyki społecznik Bartosz Szymański, były radny toruński. To on w lutym br. zorganizował happening. Przed gratem stanął z tortem (z jedną świeczką) i życzeniami „z okazji pierwszej rocznicy nie-usunięcia wraku”.

„Czynnikami oficjalne” robiły, co mogły...

Jak piszemy, ten wrak w Toruniu tkwił na terenie zarządzanym przez PKP. I to na zarządcy terenu spoczywał obowiązek jego usunięcia. Ale działania winny były podjąć i podejmowały także inne oficjalne czynniki. Każdy robił, co mógł, tylko efektów widać nie było...

Straż Miejska w Toruniu? Jak dowiedzieli się policjanci, w 2025 r. zgłosiła sprawę spółce PKP. Dając jasny sygnał do usunięcia grata.

Policja? Przeprowadziła wyjaśnienia pod kątem postępowania wykroczeniowego wobec właściciela pojazdu. Sprawy jednak żadnym mandatem nie zakończyła.

- Policjanci prowadzili czynności wyjaśniające w sprawie o wykroczenie, które miało polegać na zaśmiecaniu miejsca dostępnego dla publiczności. Czynności te zakończono w styczniu br. Mundurowi ustalili, że właścicielem pojazdu jest obcokrajowiec, który nie przebywa pod żadnym adresem znanym funkcjonariuszom. Jednocześnie pragnę nadmienić, że policjanci zostali powiadomieni przez toruńską straż miejską, że zarządca gruntu, na którym znajduje się pojazd, został już w ubiegłym roku poinformo-

WRAKI W MIEŚCIE. OBRAZ NIEMOCY

Przez ponad rok wrak samochodu straszyl przy dworcu Toruń Miasto. Potrzeba było drwin i kpin mieszkańców, happeningu z tortem i nacisku mediów, by spółka PKP SA wreszcie go usunęła. Inne miasta też mierzą się z takimi problemami, liczonymi w setkach gratów. Dość skutecznie radzi sobie z nimi Poznań

Małgorzata Oberlan

wany przez municypalnych, że odholowanie wraku leży wyłącznie w jego kompetencji - przekazała nam 2 marca br. podkomisarz Dominika Bocian, rzeczniczka toruńskiej policji.

Spółka PKP SA? Sprawę widziała nieco inaczej. - Pojazd znajdujący się w pobliżu dworca Toruń Miasto początkowo nie był wrakiem i został pozostawiony w miejscu, które nie było objęte zakresem robót prowadzonych w ramach modernizacji dworca Toruń Miasto i jego otoczenia. Prawdopodobnie samochód uległ zniszczeniu w wyniku podpalenia. Trzeba podkreślić, że w trakcie trwania modernizacji dworca pracująca na rzecz PKP SA firma budowlana wielokrotnie informowała Straż Miejską i Policję o pozostawieniu pojazdu (a następnie wraku). W czasie trwania przebudowy dworca spółka PKP nie miała formalnych możliwości wyegzekwowania usunięcia wraku. Ma on właściciela, który został zidentyfikowany przez Policję, co ograniczało możliwości interweniowania. Spółka PKP analizuje różne możliwości usunięcia pojazdu. Liczymy, że uda nam się znaleźć rozwiązanie pozwalające uprzątnąć ten teren z wraku samochodu - przekazała naszej redakcji 4 marca br. Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA.

Spółka PKP SA? Sprawę widziała nieco inaczej. - Pojazd znajdujący się w pobliżu dworca Toruń Miasto początkowo nie był wrakiem i został pozostawiony w miejscu, które nie było objęte zakresem robót prowadzonych w ramach modernizacji dworca Toruń Miasto i jego otoczenia. Prawdopodobnie samochód uległ zniszczeniu w wyniku podpalenia. Trzeba podkreślić, że w trakcie trwania modernizacji dworca pracująca na rzecz PKP SA firma budowlana wielokrotnie informowała Straż Miejską i Policję o pozostawieniu pojazdu (a następnie wraku). W czasie trwania przebudowy dworca spółka PKP nie miała formalnych możliwości wyegzekwowania usunięcia wraku. Ma on właściciela, który został zidentyfikowany przez Policję, co ograniczało możliwości interweniowania. Spółka PKP analizuje różne możliwości usunięcia pojazdu. Liczymy, że uda nam się znaleźć rozwiązanie pozwalające uprzątnąć ten teren z wraku samochodu - przekazała naszej redakcji 4 marca br. Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA.

Kpiny i szydera

Ten medialny serial tylko uaktywniał kolejnych komentatorów. Tłumaczenia kolejowej spółki pobudziły mieszkańców i internautów do na-

stępnej serii drwin. „Różne możliwości usunięcia pojazdu” wspomniane przez rzeczniczkę aż się prosiły o komentarze. Jedni deklarowali nieodpłatną pomoc, inni podpowiadali, że najlepszą metodą będzie teleportacja, „bo nie zostawia śladów”. „Podpowiadam: trzeba wziąć dźwig i lawetę i wywieźć ten złom na złomowisko”. „Ręce w tej sprawie opadają z szaleństwem. Obraz totalnej niemocy” - komentowali ludzie.

A przecież już wcześniej, przed zajęciem stanowiska przez kolej, kpin nie brakowało. Jedni proponowali, by wrak przysypać ziemią i urządzić na nim klomb. Drudzy stopowali ich zapędy, wskazując, że najpewniej wszyscy w Toruniu „się nie znają”, a wrak to emanacja sztuki nowoczesnej. I tak dalej, i tak dalej.

Spółka PKP SA? Sprawę widziała nieco inaczej. - Pojazd znajdujący się w pobliżu dworca Toruń Miasto początkowo nie był wrakiem i został pozostawiony w miejscu, które nie było objęte zakresem robót prowadzonych w ramach modernizacji dworca Toruń Miasto i jego otoczenia. Prawdopodobnie samochód uległ zniszczeniu w wyniku podpalenia. Trzeba podkreślić, że w trakcie trwania modernizacji dworca pracująca na rzecz PKP SA firma budowlana wielokrotnie informowała Straż Miejską i Policję o pozostawieniu pojazdu (a następnie wraku). W czasie trwania przebudowy dworca spółka PKP nie miała formalnych możliwości wyegzekwowania usunięcia wraku. Ma on właściciela, który został zidentyfikowany przez Policję, co ograniczało możliwości interweniowania. Spółka PKP analizuje różne możliwości usunięcia pojazdu. Liczymy, że uda nam się znaleźć rozwiązanie pozwalające uprzątnąć ten teren z wraku samochodu - przekazała naszej redakcji 4 marca br. Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA.

Ostatecznie wrak zniknął. Pozostały niesmak i obraz obnażonej niemocy. A co najbardziej irytujące - także inne wraki, bo ta historia uruchomiła zgłaszanie podobnych przypadków.

Zna to Bydgoszcz, znają inne miasta. Ale to Poznań chwali się skutecznością

Do Straży Miejskiej w Bydgoszczy co roku wpływa więcej zgłoszeń o porzuconych lub celowo „zapomnianych” autach. W różnych miejscach: na parkingach, publicznych i osiedlowych arteriach.

Wraki zgłaszają licznie mieszkańcy choćby przez aplikację „Dbamy o Bydgoszcz”. Potem do akcji wkraczają municypalni. Sygnałów są rocznie setki (ponad czterysta nie jest niczym wyjątkowym), ale odholowanych pojazdów ostatecznie - po kilkadziesiąt. Na przykład w 2021 r. było takich usunąć 22, a w 2022 r. - 37.

- Analizowaliśmy jakiś czas temu te sytuacje, że zgłoszeń tyle wpływa, a rzeczywistych holowań jest mniej. Oczywiście część zgłoszeń nie znajduje potwierdzenia, natomiast w 40-50 proc. przypadków po naszej interwencji, polegającej na dotarciu do właściciela, samochody zostają usunięte - tłumaczył redakcji „Expressu Bydgoskiego” Arkadiusz Bereszyński, rzecznik bydgoskiej Straży Miejskiej już w 2023 r.

Zdecydowanie więcej takich holowań jest np. w Poznaniu, który też od lat mierzy się z problemem wraków. Tam osoby, które zauważyły porzucone po-



Wrak samochodu, który przez ponad rok straszyl przy wyremontowanym za 25 mln zł dworcu Toruń Miasto. Zobowiązany był go usunąć zarządca terenu, czyli spółka PKP SA



Spółcznik Bartosz Szymanski z Torunia, były radny miejski, na pierwszą rocznicę „nieusunięcia wraku” pospieszył z życzeniami i tortem



Po ponad roku niemocy, 10.03.2026 r., można było wreszcie odnotować „sukces”. Wrak został sprzed dworca usunięty

jazd, mogą zgłosić ten fakt straży miejskiej lub zarządcy drogi. Zgłoszenia przyjmowane są na kilka sposobów: telefonicznie, mailowo, pisemnie i przez aplikację Smart City Poznań.

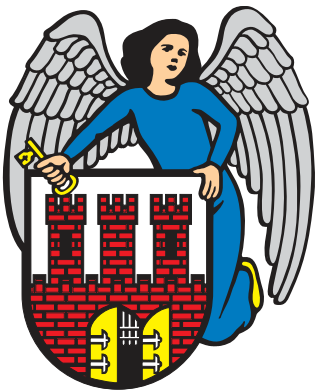
W przypadku dróg publicznych zgłoszenia trafiają do Zarządu Dróg Miejskich, który przekazuje sprawę straży miejskiej do dalszego działania. I co dzieje się dalej w Poznaniu?

Pojazd uznaje się za wrak, jeśli został porzucony bez tablic rejestracyjnych lub jego stan wskazuje, że nie jest użytkowany. Straż miejska oraz policja mogą podejmować interwencję jedynie na drogach publicznych i osiedlowych, co oznacza, że porzucone auta

na terenach prywatnych wymagają osobnych procedur. „Proces usuwania takich pojazdów nie jest szybki - każda sprawa jest tematem indywidualnego rozpatrzenia, co często prowadzi do przedłużenia działań” - nie kryją municypalni z Poznania.

To miasto jednak może pochwalić się skutecznością. Liczby mówią same za siebie. Na przykład 2024 r. właściciele na polecenie funkcjonariuszy samodzielnie usunęli 470 wraków, co stanowiło znaczną część wszystkich interwencji. A tylko od stycznia do marca 2025 r. strażnicy poznańscy doprowadzili do usunięcia już 80 pojazdów.

Zatem jednak można?



TORUŃ



MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

13 marca 2026



CIM – WSPÓLNY SUKCES

W Toruniu powstaną dwa Centra Integracji Międzypokoleniowej. Łączna wartość obu projektów wynosi 17 106 460,47 zł, a kwota pozyskanego przez miasto dofinansowania to prawie 12,3 mln zł.

W efekcie konsultacji społecznych wypracowano podstawowe funkcje, jakie ma pełnić obiekt przy ul. Szczecińskiej. To dzienny dom pobytu, centrum integracji międzypokoleniowej, placówka wsparcia dziennego i POZ.

– Mieszkańcom od początku zależało na tym, aby na Bielawach powstał właśnie taki obiekt – z funkcją opieki zdrowotnej, z przestrzenią dla osób starszych, bo nasze społeczeństwo się starzeje, a także z miejscem dla młodszych mieszkańców, tak aby była to

prawdziwa przestrzeń integracji międzypokoleniowej – **mówił Paweł Liberadzki, Przewodniczący Rady Okręgu nr 6 Bielawy-Grębocin.** Powstanie obiektu przy ul. Szczecińskiej 13 będzie możliwe dzięki pozyskanemu przez Gminę Miasta

Toruń dofinansowania ze środków Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2011-2027 w wysokości 6 210 289,88 zł. Całkowita wartość tego zadania to 8 749 019,07 zł.

Czytaj na str. 4



FOT. MACIEJ WASILEWSKI

FESTIWAL SIĘ ZACZĄŁ

Metropolis Jazz Festival to nowe wydarzenie muzyczne, które przez cały rok będzie łączyć koncerty największych gwiazd jazzu z projektami edukacyjnymi, wystawami i spotkaniami artystycznymi.

Inaugurację festiwalu uświetnił koncert legendarnego gitarzysty jazzowego – Ala Di Meoli. Publiczność zgromadzona w sali koncertowej Centrum Kulturalno-Kongresowym Jordanki wysłuchała programu przygotowanego przez Al Di Meola Acoustic Trio. Artysta, uznawany za jednego z najwybitniejszych gitarzystów jazzowych na świecie, od dekad łączy jazz z muzyką latynoską, flamenco czy rytmemi world music, tworząc charakterystyczny styl oparty na wirtuozerii i bogatej melodyce.

Czytaj na str. 4

Porozmawiajmy o Toruniu

9 marca 2026 r. w CKK Jordanki odbyło się otwarte spotkanie konsultacyjne dotyczące projektu planu ogólnego Torunia.

– Opracowanie i uchwalenie planu ogólnego miasta Torunia stanowi jedno z ważniejszych wyzwań dla miasta w dziedzinie gospodarki przestrzennej. Dokument ten wprowadza nową jakość w zarządzaniu rozwojem przestrzennym – łącząc długo-

falową wizję rozwoju miasta, spójną z nową Strategią rozwoju miasta, z precyzyjnymi ustaleniami obowiązującymi na całym jego obszarze. Plan ogólny porządkuje zasady zagospodarowania, wzmacnia ochronę kluczowych wartości przyrodniczych i kulturowych, a jednocześnie tworzy ramy dla rozwoju zabudowy oraz infrastruktury – podkreśla **Paweł Gulewski, Prezydent Miasta Torunia.**

Istotą planu ogólnego jest podział obszaru miasta na strefy planistyczne oraz określenie dla nich ogólnych

zasad zagospodarowania. – Dla poszczególnych stref wskazane są m.in. dopuszczalne funkcje oraz podstawowe parametry urbanistyczne, takie jak maksymalna wysokość zabudowy, maksymalna nadziemna intensywność zabudowy, minimalny udział powierzchni biologicznie czynnej, czy maksymalny udział powierzchni zabudowy – wyjaśnia **Anna Stasiak, dyrektor Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Toruniu.**

Czytaj na str. 2



FOT. MACIEJ WASILEWSKI

Gdzie to wyrzucić?

Wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkańców, Miasto Toruń oraz spółka Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, wprowadzają rozwiązania, które ułatwią prawidłowe pozbywanie się odpadów, których nie należy umieszczać w pojemnikach w punktach wywozowych.

Jednym z tych rozwiązań jest Mobilny Punkt Zbiórki Odpadów Komunalnych (MPSZOK) – specjalny punkt zbiórki określonych odpadów, który będzie docierał bezpośrednio na toruńskie osiedla. MPSZOK pojawi się w 20 różnych lokalizacjach na terenie miasta, zgodnie z harmonogramem. W każdej z tych lokalizacji będzie dostępny dwa razy w roku, przez trzy godziny. MPSZOK wystartował już 7 marca i na początek działał na osiedlach Bielany, Barbara i Chełmińskie Przedmieście. Natomiast jutro, w sobotę 14 marca, mobilny punkt będzie dostępny na Bielawach i w Grębocinie. Kolejne terminy i miejsca znaleźć można na stronie MPO.

CO MOŻNA ODDAĆ?

Mieszkańcy Torunia mogą bezpłatnie pozostawić: odzież i tekstylia, przeterminowane lub niewykorzystane leki, zużyte baterie i akumulatory, drobny sprzęt elektryczny i elektroniczny (np. golarki, suszarki, telefony), chemika-



FOT. MPO TORUŃ

lia i odpady niebezpieczne (rozpuszczalniki, tusze, tonery), odpady z iniekcji domowych (np. igły, strzykawki).

W JAKI SPOSÓB?

Odpady będą przyjmowane w każdej ilości, o ile nie będzie zachodziło uzasadnione podejrzenie, że pochodzą z działalności gospodarczej, powinny być odpowiednio zabezpieczone i – jeśli to możliwe – oznakowane, należy przekazywać je obsłudze

MPSZOK w sposób bezpieczny. Osoby korzystające z mobilnego punktu mogą zostać poproszone o okazanie dokumentu potwierdzającego zamieszkiwanie na terenie Gminy Miasta Toruń. Dla mieszkańców Torunia w dalszym ciągu dostępne są stacjonarne PSZOK-i: przy Kocińskiej i przy Dwernickiego 15-15a.

Harmonogram działalności PSZOK na terenie Torunia w 2026 zamieszczony jest na stronie www.odpady.torun.pl

NOWE SWINGI NA TORACH

Toruń na ostatniej prostej do pozyskania funduszy na sfinansowanie zakupu czterech niskopodłogowych tramwajów.

Projekt „Zakup nowoczesnego, niskopodłogowego taboru tramwajowego” trafił na listę podstawową przedsięwzięć, które zostaną objęte wsparciem w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności. Oznacza to, że pieniądze na kolejne inwestycje w tabor tramwajowy – ponad 40 mln zł dofinansowania – trafią do Torunia już niebawem.

Dzięki pozyskanym w 2025 r. środkom unijnym z programu FENIKS i teraz z KPO Toruń wzbogaci się łącznie o osiem nowoczesnych Swingów.

Dwa z nich są już w Toruniu. Pierwszy został odebrany 17 lutego i już wozi pasażerów. 5 marca PESA dostarczyła kolejny tramwaj, o numerze

bocznym 324, który już niedługo wyjedzie na trasy.

Kolejne dwa tramwaje z podstawowej umowy z wykonawcą mają dotrzeć do Torunia jeszcze w marcu. Na dostawę następnych czterech tramwajów, zakupionych w ramach opcji, trzeba jeszcze trochę poczekać. Wszystkie nowe tramwaje będą ok. 30-metrowe, z całkowicie niską podłogą, wyposażone m.in. w system informacji pasażerskiej, monitoring, klimatyzację, terminale do obsługi karty miejskiej, WiFi, łącza USB, przystosowane dla osób niepełnosprawnych, starszych, rodziców z wózkami.

Pojazdy zostały wzbogacone o nowe udogodnienia: m.in. system ograniczający ryzyko kolizji, wydajne i energooszczędne systemy ogrzewania, klimatyzacji, diagnostyczne i informacyjne oraz nowoczesne oświetlenie zewnętrzne i wewnętrzne w technologii LED. Ponadto ich drzwi oznaczone są żółtą ramką, co stanowi ułatwienie dla osób słabowidzących.

Po realizacji tych dostaw miejski przewoźnik będzie dysponował 30 nowoczesnymi, niskopodłogowymi tramwajami PESA Swing.



FOT. MIEJSKI ZAKŁAD KOMUNIKACJI W TORUNIU

Porozmawiajmy o Toruniu

Ciąg dalszy ze str. 1

W planie ogólnym Torunia wydzielono 1702 strefy planistyczne, na które składają się strefy wielofunkcyjne z zabudową mieszkaniową wielorodzinną i jednorodziną, strefy usługowe, gospodarcze i infrastruktury, zieleni i rekreacji oraz strefy otwarte.

Szczególną uwagę poświęcono również idei budowania miasta zwartego. Centrum miasta i przedmieścia to generalnie strefy mieszkaniowe wielorodzinne i usługowe. Strefy gospodarcze, produkcyjno-usługowe wyodrębniono na obrzeżach miasta, kontynuując obecne funkcje

oraz umożliwiając ich dalszy rozwój. W planie poczyniono również ustalenia dotyczące układu transportowego oraz wyznaczono nowe tereny mieszkaniowe. Dużo miejsca poświęcono obszarom zieleni. Część uczestników zwracała uwagę, że ich zdaniem jest za mało takich terenów, inni, że zaprezentowane propozycje pozwalają ze spokojem patrzeć w przyszłość.

Składanie uwag do planu ogólnego jest możliwe do 25 marca br. na formularzu dostępnym na stronie internetowej Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Toruniu. Natomiast 18 marca w godz. 17:00-19:00 odbędzie się dy-



żur projektanta w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej przy ul. Grudziądzkiej 126B, pokój 317.

Projekt planu ogólnego jest dostępny w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Torunia i Miejskiej Pra-

cowni Urbanistycznej, a także można się z nim zapoznać poprzez przygotowany przez MPU portal mapowy dedykowany Planowi ogólnemu miasta Torunia na stronie MPU w zakładce „PLAN OGÓLNY TORUNIA”.



MACIEJ WASILEWSKI

Toruń gotowy na mistrzostwa

Już za tydzień w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń rozpocznie się jedno z najważniejszych wydarzeń sportowych na świecie – Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce Kujawy Pomorze 2026.

Od 20 do 22 marca region stanie się centrum światowej lekkoatletyki. Na starcie pojawią się mistrzowie olimpijscy, rekordziści świata i czołowi zawodnicy globu, gwarantujący sportowe emocje na najwyższym poziomie.

Miasto zakończyło właśnie szeroki zakres prac modernizacyjnych. – Toruń jest gotowy, aby w najbliższych dniach powitać zawodników i kibiców z całego świata i ponownie stać się jedną ze światowych stolic lekkoatletyki – powiedział **prezydent Torunia Paweł Gulewski**. – Mamy nowoczesny obiekt, który jest teraz przygotowany na kolejną dekadę intensywnego użytkowania i wielkich wydarzeń sportowych.

Podczas spotkania z mediami prezydent Torunia podsumował przygotowania miasta oraz modernizację Kujawsko-Pomorskiej Areny Toruń przed nadchodzącymi Halowymi Mistrzostwami Świata w Lekkoatletyce Kujawy-Pomorze 2026.

Prezydent przypomniał, że w ostatnich miesiącach przeprowadzono szeroki zakres prac modernizacyjnych. Wymieniono nawierzchnię lekkoatletyczną typu MONDO, poprawiono infrastrukturę komunikacyjną, odnowiono szatnie i korytarze, zmodernizowano instalacje oraz rozpoczęto prace przy połaci dachowej. Część robót zostanie dokończona po mistrzostwach. Łączny koszt inwestycji wyniósł blisko 16 mln zł i był możliwy dzięki współpracy miasta, samorządu województwa oraz wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Warto wspomnieć o dodatkowych atrakcjach dla mieszkańców i kibiców, takich jak strefa kibica na Rynku Nowomiejskim, gdzie będą ustawione telebimy i prowadzona będzie dwujęzyczna relacja z zawodów. Organizatorzy zapraszają mieszkańców oraz kibiców do wspólnego przeżywania sportowych emocji.

Na spotkaniu z mediami Adam Banaszak, prezes Toruńskiej Infrastruktury Sportowej zwracał także uwagę na modernizację infrastruktury technicznej, które są mniej widoczne dla kibiców, ale kluczowe dla organizacji zawodów transmitowanych na cały świat. W hali zainstalowano m.in. 180 kilometrów światłowodów, nową sieć Wi-Fi z ponad 1000 punktami dostępowymi, siedem nowoczesnych serwerowni oraz nowe systemy nagłośnienia i monitoringu. Przeprowadzono także naprawy dachu, wymieniono część instalacji oraz odnowiono wnętrza obiektu.

W Arenie pojawiły się również nowe elementy widoczne dla widzów – m.in. duże ekrany LED, w tym okrągły ekran o średnicy 12 metrów oraz nowe wyświetlacze o znacznie wyższej rozdzielczości. Zmodernizowano także otoczenie hali, w tym fragmenty nawierzchni i zieleni.



Staromostowa na czas mistrzostw

Czasowe udostępnienie Trasy Staromostowej do ruchu, zamknięcie północnej jezdni ul. Bema oraz umożliwienie przejazdu na wprost z Szosy Chełmińskiej w aleję Solidarności – to najważniejsze zmiany w związku z Halowymi Mistrzostwami Świata w Lekkiej Atletyce.

To ważne wydarzenie odbędzie się od 20 do 22 marca w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń przy ulicy Bema. A to oznacza czasowe zmiany w organizacji ruchu drogowego w rejonie obiektu. – Mimo, że nie zakończył się jeszcze etap realizacji Trasy Staromostowej, w uzgodnieniu z wykonawcą udało się wypracować rozwiązanie umożliwiające tymczasowe udostępnienie tego odcinka drogi na czas mistrzostw, a nawet kilka dni wcześniej. Wprowadzanie tych zmian zostało podzielone na dwa etapy – informuje **zastępca prezydenta Torunia, Rafał Pietrucień**.

Od 13-23 marca udostępniona będzie dla ruchu Trasa

Staromostowa na odcinku od ul. Dekerta do pl. Niepodległości. Istotne są dwie daty związane ze zmianami ruchu. – Jedną 13 marca, kiedy otwarta zostanie tymczasowo Trasa Staromostowa i przejazd na wprost aleją Solidarności. Druga ważna data to 17 marca, kiedy wejdą zmiany organizacyjne w okolicy ulicy Bema. Będzie można jeździć jej południową nitką samochodami do 3,5 t w kierunku zachodnim, nie będzie lewoskrętów. Włączanie się ulicy Bema w kierunku wschodnim tylko i wyłącznie na prawoskręcie – wyjaśnia **dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu, Ireneusz Makowski**.



Od 17 do 23 marca br. nastąpi zamknięcie jezdni północnej ul. Bema na odcinku od ul. Osmańskiego do ul. Gałczyńskiego. Ruch dwukierunkowy będzie wprowadzony na jezdni południowej.

– Na Trasie Staromostowej prowadzone są obecnie roboty brukarskie. Trwają również prace związane z zielenią – na-

sadzeniami drzew i krzewów. Do realizacji pozostaje także wykonanie nawierzchni ścieżek rowerowych oraz ułożenie ostatniej, ścieralnej warstwy jezdni – mówi **kierownik budowy z firmy Balzola Polska, Wojciech Krajewski**. – Na majówkę planujemy zakończyć prace i otworzyć cały odcinek dla ruchu.



Kreatywne Bydgoskie Przedmieście

Koncepcja ISKRY jako miejsca łączącego kulturę, edukację, innowacje i codzienne życie mieszkańców to ważny kierunek planowania przestrzeni miejskiej.

W Akademickim Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa” odbyła się konferencja ekspercka poświęcona przyszłej toruńskiej dzielnicy kreatywnej w okolicach ul. Sienkiewicza. Przedstawiono na niej koncepcję ISKRY oraz omówiono proces planowania funkcji dzielnicy.

– Projekt ten dotyczy długiego i bardzo ważnego procesu rewitalizacji części Bydgoskiego

Przedmieścia – osi ulicy Sienkiewicza od Parku Miejskiego do Placu Księdza Frelichowskiego. To wspólna inicjatywa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Gminy Miasta Toruń, która ma pomóc wypracować koncepcję zagospodarowania tej przestrzeni, w tym terenu obecnej zajezdni tramwajowej – mówi **prezydent Torunia Paweł Gulewski**. – Rozpoczynamy proces rozmów i konsultacji, które mają doprowadzić do konkretnych działań.

Ich istotnym elementem jest przyszłe zagospodarowanie półtorahektarowego terenu obecnej zajezdni tramwajowej. – Chcielibyśmy, aby w tym miejscu powstała przestrzeń łącząca naukę, kulturę i sztukę – na przykład



galeria sztuki czy miejsce warsztatów i szkoleń – przekonuje **prof. Joanna Kucharzewska, prorektorka UMK ds. promocji i współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym**.

– Partycypacyjne projektowanie i zbieranie opinii mieszkańców stają się dziś ważnym elementem planowania przestrzeni miejskiej. Jako psycholog środowiskowy wierzę, że taki spo-



sób projektowania jest podstawą tworzenia dobrych miejsc – wyjaśnia **prof. Maria Lewicka z Instytutu Psychologii UMK**.

– Oddajemy projekt ISKRA w ręce mieszkańców – na razie

pokazaliśmy jedynie potencjał tego miejsca i chcemy, aby ta „iskra” rosła dzięki ich pomysłom i inspiracjom – podkreśla **Maciej Kuras, Główny Architekt Miasta i autor koncepcji**.

Festiwal się zaczął

Ciąg dalszy ze str. 1

Metropolis Jazz to nie jest typowy festiwal. Ten festiwal to idea. Idea, która jest kulturalną emanacją powstającej właśnie metropolii toruńskiej. Członkowie Stowarzyszenia Metropolia Toruńska uważają, że kultura, a w szczególności muzyka, jest tym, co może nas spajać i wzmacniać. Dlatego cztery, główne koncerty festiwalu stanowią ramę dla wielu dodatkowych działań, mających na celu aktywizację środowisk muzycznych metropolii toruńskiej, od Chełmna po Golub-Dobrzyń. Wiemy już, że Toruńska Orkiestra Symfoniczna ruszy w teren z projektami edukacji jazzowej. Wiemy, że Jerzy Mazzol stworzy orkiestrę muzyków z całej metropolii. Metropolis Jazz Festival to początek, nie koniec.” – mówił **Jarosław Jaworski, redaktor naczelny IKARA wcielający się tego wieczoru w rolę konferansjera festiwalu**.

W tym roku w ramach festiwalu w Toruniu wystąpią także kolejne gwiazdy światowego jazzu, m.in. **Pat Metheny, John Daversa oraz Richard Bona**.



Partnerami głównymi festiwalu są: **Urząd Marszałkowski województwa kujawsko-pomorskiego i Stowarzyszenie Metropolia Toruńska**. Inicjatorem festiwalu jest **Gmina Miasta Toruń**. Organizatorem koncertu

są **Centrum Kultury Dwór Artusa i Centrum Kulturowo-Kongresowe Jordanki**. W wydarzeniu uczestniczyli wiceprezydent Torunia **Adam Szponka** oraz dyrektor Wydziału Kultury UMT **Tomasz Maliszewski**.



CIM – wspólny sukces

Ciąg dalszy ze str. 1

– Otrzymaliśmy ogromne – jak na skalę tej inwestycji – dofinansowanie na infrastrukturę społeczną, którą chcemy realizować. Jest to dofinansowanie ze środków województwa kujawsko-pomorskiego w wysokości 12 milionów złotych na realizację dwóch Centrów Integracji Międzypokoleniowej. Jedno z nich powstanie na Bielawach przy ul. Szczecińskiej. Dla mnie ma ono szczególne znaczenie emocjonalne, ponieważ jest realizacją nie tylko mojego programu wyborczego, ale także ponad tysiąc wniosków mieszkańców Bielaw i Grębocina, rady okręgu i wszystkich osób, które chciały, aby powstało takie cen-

trum – mówił **Paweł Gulewski, Prezydent Miasta Torunia**. – To bardzo ważna inwestycja dla tej części Torunia, ponieważ powstaje w odpowiedzi na realne potrzeby mieszkańców. Projekt był tworzony wspólnie z mieszkańcami podczas konsultacji społecznych, dlatego będzie to miejsce integracji różnych pokoleń – z przestrzenią dla seniorów, dzieci i młodzieży oraz dostępem do podstawowych usług medycznych. Cieszę się, że dzięki wsparciu samorządu województwa możemy rozpocząć realizację tego przedsięwzięcia.

Centrum Integracji Międzypokoleniowej będzie miało swoją siedzibę w parterowym budynku, który powstanie przy ul. Szczecińskiej 13. Budynek

będzie otaczał wewnętrzny plac z zielenią i siedziskami, pełniący funkcję strefy publicznej sprzyjającej integracji i spotkaniom.

Warto wspomnieć, że również przy ul. Heweliusza 1-3 powstanie nowoczesne Centrum Integracji Międzypokoleniowej zaprojektowane z myślą o seniorach, dzieciach i osobach z niepełnosprawnościami. Podobnie jak CIM na Bielawach ośrodek stanie się przyjaznym miejscem spotkań, nauki i wsparcia dla całej lokalnej społeczności.

Zapraszamy zainteresowanych Centrum Integracji Międzypokoleniowej przy Szczecińskiej 13 na spotkanie w czwartek, 19 marca o godz. 17:00 w budynku Szkoły Podstawowej nr 35 przy Krynickiej 8.

ODDALI STOMIŁOWI NAJLEPSZE LATA ŻYCIA. TERAZ ŚWIAT IM SIĘ ZAWALIŁ

92 osoby otrzymały wypowiedzenia. - Wstrząsnęło to nami bardzo. Z dnia na dzień staliśmy się niepotrzebni. Pracowaliśmy za najniższą krajową, żeby firma przetrwała. Nie dostaliśmy żadnej pomocy! Dziś walczymy o resztki godności - żali się załoga legendarnego zakładu

Agnieszka Domka-Rybka

Co nas jeszcze tutaj trzyma na pełnych obrotach? Na pewno jest to pani wizyta. Mamy się przed kim otworzyć, wyzalić i szczerze powiedzieć o emocjach, które nami targają. Choć, naprawdę, trudno ubrać w słowa, co czuje załoga. Cały czas rozmawiamy z zarządem, dopinamy szczegóły, co firma może zaoferować zwalnianym pracownikom - mówi Janusz Dalecki z likwidowanego zakładu węży przemysłowych w bydgoskim Stomilu, w którym spędził aż 37 lat. Gdy się zatrudniał, załoga liczyła 2000 osób.

- Atmosfera jest adekwatna do sytuacji. Widzę również po sobie. Jest coraz gorzej, choć o tym, co może się stać, wiedzieliśmy od zeszłego roku. Nie sposób przygotować się na coś takiego. Jeśli trafi takiego pracownika, jak ja, z prawie 40-letnim stażem, nie wiadomo, jak sobie z tym poradzić. Gdy świat się wali człowiekowi! To dla nas bardzo przykre, że staliśmy się niepotrzebni - mówi Dalecki, który jest również członkiem Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” SA.

Więź z firmą

Siedzimy w biurku Stomilu przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy. Naprzeciwko Daleckiego - Andrzej Sarnecki, szef związku: - Wiesz co, Janusz? Przez pierwszy tydzień to się będę czuł jak na urlopie, ale potem..., to sobie nawet nie potrafie wyobrazić.

- Nie ma co się dziwić, że ludzie poszli na L4, nie wytrzymali. Przez ten stres można skończyć w psychiatryku - wtrąca się Radosław Lubiszewski, wiceprzewodniczący organizacji związkowej. W Stomilu pracuje, jak pan Andrzej, od 38 lat. Konkretnie w zakładzie produkcji mieszanek gumowych. To serce firmy - tutaj powstaje półprodukt do produkcji w pozostałych zakładach.

- Nigdy nie byłem bezrobotny. Przeżyliśmy wielki kryzys światowy, kiedy wielu Polaków straciło pracę. Jakoś daliśmy

my radę w pandemii. A zamykają nas w czasie, gdy podobno Polska jest 20. gospodarką świata. Gdzie tu logika? - pyta pan Radosław. Włącza się pan Janusz: - Przeżyliśmy trudne lata 90. XX wieku i początek 2000. Wtedy zamykanie zakładów państwowych było traktowane prawie jak hobby rządzących; cel sam w sobie. Myśmy to przetrwali bez zwolnień grupowych, a teraz one są. Wydarzenia na świecie też miały wpływ na ten biznes.

W 2024 r. Rosja zaatakowała Ukrainę, wcześniej doszło do aneksji Krymu.

- Robiliśmy wtedy interesy z Belarusem na Białorusi (producent ciągników - red.). Szło tam 120 km naszych węży miesięcznie, ale m.in. w Polsce wprowadzono sankcje. Efekt? Koniec naszych węży na Białorusi! A co robi włoski Semperit, znany producent opon? Otwiera na Białorusi fabrykę takich samych węży, jak bydgoskie - komentuje sytuację pan Janusz.

Do tego, jak wiele innych firm, Stomil zaczął przegrywać z tanią konkurencją z Azji, choć jak twierdzą związkowcy, chińskie wyroby nie spełniają norm oraz wymogów środowiskowych: - A od nas wymaga się nie wiadomo jakich certyfikatów!

Co jeszcze mogło osłabić Stomil? - Zmieniające się zarządy, trzy, a nawet cztery w trakcie jednej kadencji. Przychodzi nowy prezes. Nie wiadomo, czy będzie tydzień, miesiąc czy pół roku, a potem odejdzie do innej spółki. Tacy ludzie nie czują nawet więzi z firmą, nie zależy im. Każdy z nas widział, co się działo - tak to postrzega Lubiszewski.

- Rzekomo dostaliśmy dużo pieniędzy pomocy publicznej, które skonsumowaliśmy. To nie była żadna pomoc, a wyprzedawanie własnego majątku, żeby utrzymać firmę. Kupowała go Agencja Rozwoju Przemysłu (właściciel Stomilu) w ramach struktur swoich spółek córek. ARP Operator zajmuje się nieruchomościami. Produkowaliśmy, płaciliśmy podatki, ludzie mieli pracę. Dla kontekstu całej sprawy ważne jest, że większość

zarabiała minimalne wynagrodzenie, choć pracowaliśmy w trudnych warunkach, które wraz z latami wcale się nie poprawiały; wręcz przeciwnie. Załoga godziła się na to przez szczególną więź ze swoim zakładem. Tutaj są osoby, których średnia wieku sięga ponad 50 lat, wcześniej pracowali ich rodzice, a dziś zdarzają się sytuacje, że mąż i żona. Teraz oboje tracą dochody. Mamy prawo czuć się rozżaleni i nadal próbujemy ratować firmę. My już nie walczymy o godność, a o resztkę godności - uważa Dalecki.

26 lutego tego roku 92 pracowników z liczącej 134 osób załogi odebrało wypowiedzenia. Zostało jedynie 40 osób, a wśród nich tylko 15 pracowników produkcji.

Pracownicy: „Kaźcie nam cokolwiek robić”

Atmosfera zaczęła się robić gorąca już jesienią 2025 r. Związkowcy przygotowali postulaty, propozycje dla zwalnianych pracowników i przedstawili je właścicielowi. - Nie znalazły uznania, bo ponoć były „rozdmuchane”, „za duże”. Zrobiliśmy więc korektę i dostaliśmy pismo z ARP z informacją, że nasze propozycje zostały przyjęte i uwzględnione we wniosku

otwarcia sanacji - mówi Andrzej Sarnecki.

Dodajmy, że od 17 grudnia 2025 r. spółka znajduje się w postępowaniu sanacyjnym.

Wśród postulatów jest m.in. jednorazowa odprawa dla zwalnianych pracowników w wysokości 12 400 zł brutto na osobę, pokrycie kosztów obowiązujących polis ubezpieczenia grupowego do końca okresu jej obowiązywania, tj. do października 2026 r. (84 000 zł), wypłatę nagród jubileuszowych (306 000 zł) i uruchomienie programu aktywizacji zawodowej dla zwalnianych.

W poniedziałek, 9 marca prezesa i związkowców zaproszono na spotkanie w ARP. - Mieliliśmy wielkie nadzieje, ale z Warszawy wróciliśmy, niestety, na tarczy - wzdycha pan Janusz. - Usłyszeliśmy, że nie ma pieniędzy na spełnienie naszych nowych, choć wcześniej zaakceptowanych, propozycji. Dowiedzieliśmy się, że ARP nie jest stroną naszych oczekiwań i zarząd również nie, więc pytam: a kto jest? Państwo nie ma pieniędzy dla jedyne polskiego producenta węży wysokociśnieniowych i przewodów hydraulicznych?!

- Zginie ta technologia, profil produkcji i cała wiedza na ten te-

mat. Wiele razy wspominaliśmy, że mieliśmy również produkcję wojskową. Powiedzieliśmy w ARP, że państwo może mieć u nas gotowe hale, struktury za trudnienia, pracowników, uzbrojony teren, tylko „kaźcie nam cokolwiek robić”. Mamy niedaleko Belmę, Nitrochem. Ale nie... lepiej zamknąć niż pomóc, jak np. Pesie, która niesamowicie się rozwinęła po przejściu przez Polski Fundusz Rozwoju. Napisaliśmy pismo do wicepremiera Kosiniaka-Kamysza, a nawet do prezydenta RP. Byliśmy wszędzie! Na WRDS (Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego - przyp. red.) chcieli nam pomóc wejść na listę dostawców dla NATO. Jednak ówczesny zarząd tego nie wykorzystał, a kiedyś spytaliśmy, jako związkowcy: „Panie prezesie, jak daleko jest posunięta sprawa z NATO?” Odpowiedział: „To nie jest takie łatwe”. Mieliliśmy zainteresowanych inwestorów, ale nie za takie pieniądze, jakie ARP chciała. Proponowaliśmy, żeby nas za przysłowiową złotówkę oddali - opowiada Sarnecki i podsumowuje: - Pieniądze na wypłaty za marzec, ustawowe odprawy i odszkodowania za skrócony okres wypowiedzenia będą pochodziły z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych.

Ustaliliśmy, że firma sfinansuje nagrody jubileuszowe i ubezpieczenia.

Prezes: „To była trudna, ale konieczna decyzja”

We wtorek, 10 marca pojechałam do Stomilu. Spotkałam się także z prezesem, który akurat gościł inwestora z Litwy.

- Pomimo naszej trudnej sytuacji, w której się znaleźliśmy, mamy w tym tygodniu wizyty z zagranicy. To jest firma litewska, nasz największy kontrahent. Próbuje w dalszym ciągu robić biznes na naszych gumowych wykładzinach i profilach - powiedział Krzysztof Molen, od sierpnia 2025 r. prezes Stomilu.

Wcześniej mówił, że jako prezes podjął wiele aktywności zmierzających do przywrócenia płynności oraz utrzymania Stomilu w całości lub przynajmniej części: - Efektem jest przemysłowy plan restrukturyzacyjny, dający realne szanse na kontynuację działalności, jednakże tylko w rentownym obszarze produkcyjnym (płyt gumowych) oraz handlowym. Ostatecznie podjęto trudną, aczkolwiek konieczną decyzję o zwolnieniach grupowych, którymi do końca lutego zostało objętych 92 pracowników.

W sprawie Stomilu interweniuje radny Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Jarosław Wenderlich. W jego interpelacji do marszałka (z 10 marca), czytamy m.in.: „Stomil to czołowy polski producent wyrobów gumowych (...). To przedsiębiorstwo ze 100-letnią tradycją (...). Niestety, 26 lutego w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja, iż 92 pracowników Stomilu Bydgoszcz otrzymało wypowiedzenia z pracy. Aktualnie sytuacja spółki jest trudna i bez wątpienia wymaga wsparcia”. Radny liczy, że władze województwa podejmą działania mające na celu ratowanie miejsc pracy.

Zpytaniami o sytuację w Stomilu zwróciłam się do Agencji Rozwoju Przemysłu, ale - do publikacji tego artykułu - nie otrzymałam odpowiedzi. ©



Zakład produkcji węży Z-2. Pan Szymon jest wśród 92 pracowników z wypowiedzeniami

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

OD CHOREGO DEBILA DO ZDROWEGO IDIOTY

„Idioci”, „debile” i „kretyni”, „imbecyle”. Nieszczęsne grono zdominowało słownik polskiej agresji w sieci. Ale z co prawdziwymi kretynami i idiotami? Gdzie się podziali?

Adam Willma



Ryciny przedstawiające idiotów, kretynów i imbecyli były elementem podręczników akademickich. Miały pomóc m.in. nauczycielom w rozpoznawaniu rodzaju zaburzeń. Wizerunek powyżej to ilustracja AI na podstawie XIX-wiecznych grafik

Najczęściej pojawia się słowo „idiot”. W zasobach polskiego internetu można znaleźć ponad 10 mln stron zawierających to określenie (nie liczymy komentarzy). Wyraźnie rzadziej występują „debil” i „kretyn”, których spotkamy kilka milionów. „Imbecyl” pojawia się już tylko w milionie wyników. Choć „imbecyl” był kiedyś również oficjalnym terminem diagnostycznym, dla wielu brzmi jednak archaicznie.

W sporach politycznych te dawne określenia medyczne padają niemal odruchowo. „Idiota”, „debil”, „kretyn”, „imbecyl” zagłosili w telewizji, internecie, sejmowych polemikach. Brzmiały jak wyzwiska. Tymczasem jeszcze zaledwie kilkadziesiąt lat temu terminy te trafiały do dokumentacji medycznej, podręczników akademickich i statystyk państwowych.

Nie taki głupi idiota

Greckie słowo idiōtēs liczy sobie 2,5 tys. lat i ze współczesnym idiotą miało niewiele wspólnego - oznaczało „człowieka prywatnego”, który nie pełni funkcji publicznych i nie uczestniczy w życiu państwa i miasta. W czasach rzymskich idiota stał się już jednak człowiekiem bez wykształcenia, ale dopiero w średniowieczu słowo to zaczęło oznaczać kogoś nierozumnego. Gdy nadeszła epoka nowoczesnej psychiatrii, „idiotą” awansował do rangi terminu medycznego.

Podobną drogę przeszły inne słowa. „Debil” pochodzi od łacińskiego debilis, czyli „słaby”. „Imbecyl” od imbecillus, oznaczającego kogoś chwiejnego, pozbawionego oparcia. Najbardziej zawiliłą drogę przeszedł „kretyn”, pochodzący z francuskiego crétin. Słowo to oznaczało w jednym z dialektów chrześcijanina. W alpejskich dolinach tak nazywano osoby dotknięte ciężką chorobą wynikającą z niedoboru jodu. Nazwa miała przypominać, że mimo choroby są oni ludźmi - „także chrześcijanami”.

26 punktów imbecyla

W XIX w. psychiatria stała się modną dziedziną wiedzy i to wówczas zaczęło się porządkowanie wiedzy o rozwoju intelektualnym. Przełomem stały się jednak dopiero testy inteligencji, opracowane na początku XX w. przez Alfreda Bineta i Théodora’a Simona, które miały pomagać nauczycielom w identyfikowaniu dzieci wymagających wsparcia. Wyodrębniono trzy podstawowe kategorie: idiotyzm, imbecylizm i debilizm. Pierwsza oznaczała najcięższy stopień zaburzeń rozwoju, druga - poziom pośredni, trzecia - najłagodniejszy. Idiotyzm odpowiadał wartościom poniżej około 25-30 punktów IQ, imbecylizm około 26-50, debilizm około 51-70.

W USA pojawiła się jeszcze jedna kategoria - „moron”. Słowo wywodzące się od greckiego mōros określało osoby z najłagodniejszą formą upośledzenia intelektualnego. Twórca tego terminu, Henry Goddard, przekonywał, że to właśnie moroni są w społeczeństwie najgroźniejsi, bo na pierwszy rzut oka mogą uchodzić za zdrowych.

Na przełomie XIX i XX w. medyczne klasyfikacje „idiotyzmu”, „imbecylizmu” czy „debilizmu” zostały podjęte przez rozwijający się w Europie i USA ruch eugeniczny, inspirowany teoriami dziedziczności. W ideę „ulepszania” społeczeństwa zaangażowało się wielu intelektualistów. Chodziło o próbę ograniczenia liczby osób uznawanych za „niezdolne do samodzielnego życia” lub „nieprzystosowane”. Rozpowszechniła się praktyka umieszczania „imbecyli” i „debili” w specjalnych zakładach opiekuńczych. W kilku krajach weszły w życie przepisy pozwalające na przymusową sterylizację osób uznanych za „umysłowo upośledzone”.

Ciężarówki jadą po imbecyli

Echa owego zatroskania o genetyczną czystość znaleźć można w 1911 r. w Gazecie Kujawskiej, która tytułuje się wówczas jako „dziennik postępowy, polityczny, społeczny i literacki”: »Wyszumiali«, z zadatkami różnych chorób, gruźliczni, epileptycy, alkoholicy, kretyni wchodzą w związki małżeńskie, gdy sami tego zechcą, i nie ma dotąd prawa, które by im powiedziało: »Nie wolno«. Nawet rodzice młodych par najczęściej pomijają kwestię zdrowia. Tu stanowisko, tam posag - lub na odwrót - majątek, przy tym trochę oglądy, dystynkcji, edukacji, wykształcenia, wreszcie piękności. O zdrowiu się nie mówi”.

Podobnie jak w innych częściach Europy, odpowiedzią na problem było osadzanie osób dotkniętych niedorozwojem w zamkniętych zakładach. Jednym z największych był zakład w Świeciu. W latach 30. przebywało tam jednocześnie ponad

1500 osób, a w dokumentacji medycznej pojawiają się diagnozy idiotyzmu, imbecylizmu czy debilizmu. Placówka była niewielkim miasteczkiem z własnym gospodarstwem, warsztatami i szkołą. Jesienią 1939 r. niemieckie oddziały zamordowały około 1350 pacjentów szpitala. Wcześniej, w ramach programu Aktion T4, zamordowano dziesiątki tysięcy pacjentów szpitali psychiatrycznych i zakładów opiekuńczych w Niemczech, w tym „kretynów”, „idiotów” i „imbecyli”. Służyły do tego zwykle specjalnie skonstruowane ciężarówki, w których spaliny doprowadzano do kabin pasażerskich.

Idiotyczne filmy, kretynski jazz

Pomysł na to, żeby upośledzenie umysłowe traktować jako obelgę jest oczywiście stary jak świat. Pisząc o krytykach wojny secesyjnej w USA Włodzimierz Ilicz Lenin pokpiwał: „jakimże pedantem, jakim kretynem byłby człowiek, który by na tej podstawie począł zaprzeczać jak najdonioślejszemu światowemu i dziejowemu zna-

czeniu wojny domowej w Ameryce”.

Periodyk „Polska Walcząca - Żołnierz Polski na Obczyźnie” pomstował w 1946 r.: „Człowiek współczesny coraz bardziej odgrywa rolę bezmyślnego robota, konsumenta standartowej, płytkiej prasy groszowej, beznadziejnie idiotycznych filmów amerykańskich przeważnie o gangsterskiej tematyce (musi być obowiązkowe morderstwo), lub jeszcze bardziej szkodliwych agitacyjnych filmów sowieckich, konsumenta gumy do żucia lub tandetnej machorki, no i kretynskiej (straszna zemsta murzynów na rasie białej) muzyki swingów i hotjazzu”.

Bilety na kretynów

Osoby z niedorozwojem były zresztą wykorzystywane na różne sposoby. Jedną z najbardziej znanych afer była sprawa tzw. „dwóch Azteków”, których w XIX w. pokazywano publicznie w Londynie. Dwojkę niskiego wzrostu dzieci o niezwykle wyjątkowym wyglądzie - z rysami, które jedni porównywali do małpich, inni do postaci znanych z asyryjskich zabytków -

zaczęto przedstawiać jako potomków tajemniczego azteckiego rodu. Wokół ich pochodzenia szybko narosły fantastyczne teorie, które trafiły nawet do czasopism medycznych i dyskusji naukowych. Dopiero później ujawniono, że były to dzieci ubogiego rybaka z Ameryki Środkowej, dotknięte ciężkimi zaburzeniami rozwojowymi - definiowanymi wówczas jako kretynizm.

Jod na odsiecz karłakom

Zwłaszcza kretynizm (zwany inaczej matolectwem, a dziś określany jako „wrodzony niedobór jodu”) przed II wojną światową był w Europie nie lada problemem społecznym. Od XVIII w. szczególną uwagę lekarzy i podróżników przyciągały wioski w alpejskich dolinach Szwajcarii, północnych Włoch i Austrii, w których identyfikowano ciężkie zaburzenia rozwojowe, związane z długotrwałym niedoborem jodu. Choroba występowała tam tk często, że znajdujemy opisy całych miejscowości, w których obok powszechnego wola tarczycy

spotykano osoby z poważnymi deformacjami ciała i głębokimi zaburzeniami rozwoju.

Również w Polsce problem dotyczył głównie regionów górskich i podgórskich, gdzie gleby i woda były naturalnie ubogie w jod. Chodzi głównie o Pogórze Karpackie i położone w Beskidach powiaty nowosądecki, limanowski, myślenicki i gorlicki. W 1933 r. we wsi Przysietnica w powiecie nowosądeckim wole tarczycy stwierdzono u ponad 60 proc. badanych mieszkańców, a w powiecie strzyżowskim wśród poborowych w 1930 r. sięgało ono ponad połowy badanej populacji. Kretynizmem dotknięta była znaczna część populacji Pcimia, Raby i Dunajca, gdzie osoby dotknięte niedorozwojem nazywano „karłakami”. Wyraźne ogniska choroby notowano także w Sude tach, zwłaszcza w okolicach Karonoszy, Gór Izerskich i Kotliny Kłodzkiej. To z powodu tej karpackiej endemii w 1935 r. rozpoczęto w Polsce pierwsze działania profilaktyczne i wprowadzono jodowanie soli kuchennej na terenie województwa krakowskiego. Program przerwała wojna, ale po 1945 r. został wznowiony, a obowiązkowe jodowanie soli wprowadzone w 1997 r. sprawiło, że ciężkie postaci kretynizmu endemicznego w Polsce praktycznie zniknęły.

Podobne przypadki notowano również w Karpatach. W XIX w. opisywano je m.in. w okolicach Raby i Dunajca.

Medycyna zmienia słownik

Choć jeszcze w pierwszej połowie XX w. terminy „idiotą”, „imbecyl”, „debil” czy „kretyn” były powszechne w podręcznikach medycyny, z czasem jednak zaczęły zniknąć. Najpierw z naukowych publikacji, potem z oficjalnych klasyfikacji medycznych. Chodziło o to, aby słowa przestały naznaczać ludzi dotkniętych nieszczęściem. Na Zachodzie proces ten przyspieszył już w latach 50. i 60., kiedy pojawiły się nowe klasyfikacje chorób i zaburzeń psychicznych. W Polsce jeszcze w podręcznikach z lat 60. i 70. można znaleźć przestarzałe określenia, ale już od lat 80. zaczęły zniknąć także z polskiej medycyny i pedagogiki. Dopiero jednak w XXI w. usunięto je z wszystkich dokumentów prawnych i oświatowych.

Nie usunięto ich jednak z mowy potocznej. Choć dawna klasyfikacja medyczna praktycznie przestała istnieć, słowa „idiotą” i „debil” stały się jednymi z najbardziej rozpoznawalnych obelg w języku internetu. Do swojego słownika włączyli je prezydent, minister spraw zagranicznych, profesorowie, nie wspominając o celebrytach. Kto wie, być może historia zatoczy koło, a słowa powrócą do swojego pierwotnego znaczenia. ©

CZY ARMIA BĘDZIE ZAKŁADNIKIEM POLITYCZNEGO BOKSU?

Front tej wojny przebiega przez gabinet prezydenta, siedzibę NBP i gmach Kancelarii Premiera, a jej wynik zdecyduje o tym, czy nasi żołnierze otrzymają obiecany sprzęt, czy jedynie obietnice bez pokrycia

David Kamizela, Robert Szulc

Rządowy program SAFE (Security Action For Europe) opiera się na unijnych mechanizmach dłużnych - to blisko 44 mld euro pożyczek, które mają zasilić modernizację nie tylko wojska, ale i służb podległych MSWiA. Tymczasem propozycja prezydencko-bankowa, która właśnie trafiła do Sejmu, zakłada oparcie zakupów na zyskach Narodowego Banku Polskiego oraz krajowych instrumentach BGK.

Dwa Seify, jedna niepewność

Eksperci nie zostawiają jednak na propozycji „SAFE 0%” suchej nitki, wskazując na jej mglistość. Problem polega na tym, że zysk NBP jest zmienny i nieprzewidywalny. Od 2005 roku bank wpłacił do budżetu 66,5 mld zł, ale zdarzały się lata z zerowym wynikiem. Brak sztywnych progów finansowych w ustawie prezydenckiej sprawia, że fundusz ten może okazać się pustą obietnicą. Nazwa „SAFE 0%” sugeruje finansowanie bezkosztowe, oparte na narodowych zasobach (w tym na 550 tonach polskiego złota). Jednak rzeczywistość operacyjna wygląda inaczej. Brakujące środki - czyli różnicę między potrzebami armii a realną wpłatą z NBP - ma generować Bank Gospodarstwa Krajowego.

Jedyną realną korzyścią tego rozwiązania jest fakt, że ciężar spłaty tych zobowiązań zostałby przesunięty z budżetu MON na ogólny budżet państwa.

Kluczowym punktem sporu jest to, gdzie trafią pieniądze. Program unijny wymusza pewną europejską solidarność (limit 35 proc. na zakupy poza Europą). Projekt prezydencki teoretycznie kładzie większy nacisk na krajowy przemysł, ale pozostawia furtkę, która może być interpretowana dowolnie.

Jest mowa oczywiście o polskim przemyśle zbrojeniowym, natomiast jeżeli danej rzeczy nie może wytworzyć nasz polski przemysł, to możemy to kupić u sojuszników. Natomiast tutaj już nie ma takiego podziału, że jest europejska część i jakaś nieeuropejska. Są tylko sojusznicy i przeciwnicy.

W cieniu politycznego „boku”, jak określają to kome-



tatorzy, stoją generałowie. Ich perspektywa jest uderzająco inna od tej prezentowanej w mediach przez polityków. Dla ludzi odpowiedzialnych za obronę granic, źródło pochodzenia złoćówki jest drugorzędne wobec tempa jej wydania.

Niestety, obecny pat legislacyjny uderza w ramy czasowe modernizacji. Brak podpisu prezydenta pod unijnym programem SAFE może nie zatrzymać zakupów dla pątego wojska (które ma inne ścieżki finansowania), ale uderzy rykoszetem w inne formacje.

Znamy priorytety rządowego SAFE

Większość „tortu” trafi do polskiego przemysłu. Największą część przeznaczono na systemy artyleryjskie. Tydzień temu w podwarszawskiej Zielonce rząd ujawnił listę

projektów, które mają zostać sfinansowane z unijnego instrumentu SAFE. Skala środków oraz struktura wydatków pokazują, że Warszawa traktuje ten mechanizm nie jako uzupełnienie, lecz jako jedno z kluczowych narzędzi przyspieszenia modernizacji technicznej SZ RP, a jednocześnie zapewnienia stabilnego finansowania już zawartych kontraktów. Około jedna trzecia puli SAFE, czyli 180 miliardów złotych trafi do Polski, a Komisja Europejska nie wykreśliła żadnego z projektów zgłoszonych przez Warszawę.

Priorytet: artyleria i obrona powietrzna

Największą część środków SAFE - 48,6 mld zł - przeznaczono na systemy artyleryjskie. Wśród nich wskazano moduły ogniowe moździerz sam-

bieżnych Rak kal. 120 mm oraz moduły dywizjonowe Regina oparte na haubicach samobieżnych Krab kal. 155 mm.

Oznacza to dalsze wzmacnianie zdolności ogniowych wojsk rakietowych i artylerii, co ważne, realizowane w pełni w oparciu o rozwiązania krajowe, rozwijane przez polski przemysł.

Drugą co do wielkości kategorią (44,2 mld zł) jest obrona przeciwlotnicza, przeciwrajetowa i systemy antydronowe. W tej dziedzinie mowa o pozyskaniu systemu antydronowego SAN oraz systemów rakietowych bardzo krótkiego zasięgu Piorun. W kontekście trwającej wojny na Ukrainie oraz rosnącego znaczenia zagrożeń ze strony środków bezzalogowych, decyzja o silnym dofinansowaniu tej domeny wydaje się oczywista.

Amunicja i „Bezpieczny Bałtyk”

32,3 mld zł trafi na szeroko pojęte systemy lądowe i wsparcia. W tej kategorii mieszczą się m.in. nowe bojowe wozy piechoty Borsuk oraz kołowe transportery opancerzone Rosomak - w tym drugim przypadku zarówno w wersji podstawowej, jak też w wersji do ewakuacji medycznej. Pozyskanie dużych ilości obywateli tych platform jest kluczowe w kontekście zmiany jakościowej, jakiej potrzebują polskie jednostki zmechanizowane i zmotoryzowane.

23,8 mld zł przewidziano na amunicję i pociski rakietowe - jest to obszar, który po 2022 roku stał się jednym z kluczowych wniosków z konfliktu o wysokiej intensywności, który ma miejsce u naszych wschodnich granic. Stworzenie i uzupełnienie zapasów amunicji aryle-

ryjskiej i rakietowej oraz rozwój krajowych zdolności produkcyjnych mają dla resortu obrony znaczenie strategiczne.

Warto odnotować również 3,4 mld zł w ramach inicjatywy „Bezpieczny Bałtyk”. W jej skład mają wejść nowe nawodne systemy bezzalogowe, finansowanie okrętu Ratownik oraz nowy okręt hydrograficzny. Tak mały zakres środków przeznaczonych na domenę morską wynika bezpośrednio z zapisów programu SAFE, dokładniej konieczności zakończenia i rozliczenia programów do 2030 roku. Co w przypadku budowy okrętów jest harmonogramem bardzo trudnym do spełnienia.

Transport strategiczny i komponent kosmiczny

13,6 mld zł zostanie przeznaczone na transport strategiczny oraz „zasoby” kosmiczne. Wśród pewniaków w tej domenie wymienienia się samoloty transportowo-tankujące MRTT, śmigłowce szkolno-bojowe, satelity rozpoznawcze SAR oraz pierwszego geostacjonarnego satelitę łączności będącego własnością Polski. Ta ostatnia zdolność, tak jak w przypadku powietrznych tankowców, byłaby w SZ RP zupełną nowością. Dotychczas SZ w obydwu tych dziedzinach musiały korzystać z pomocy czy usług podmiotów i państw trzecich.

Te dwa zakupy wpisują się w dążenie do budowy suwerennych zdolności w domenie kosmicznej i zabezpieczenia operacji powietrznych. W praktyce oznacza to stopniowe uniezależnianie się od zewnętrznych dostawców usług satelitarnych i zwiększanie odporności systemu dowodzenia.

Wydatki z SAFE nie tylko na wojsko

Z puli SAFE ponad 170 mld zł ma trafić bezpośrednio na sprzęt dla Sił Zbrojnych RP, 9 mld zł na infrastrukturę związaną z bezpieczeństwem, a 7 mld zł na wyposażenie Straży Granicznej, Policji i innych formacji porządkowych, takich jak SOP. W tej „domenie” mowa m.in. o nowocześniejszych śmigłowcach wielozadaniowych dla SG, bezzalogowych systemach powietrznych dla Policji oraz kamizelkach balistycznych, broni strzeleckiej i wyposażeniu osobistym.

Refinansowanie i „uwolnione miliardy”

Istotnym elementem jest zapowiedź częściowego refinansowania ze środków SAFE już zawartych umów z polskim przemysłem. Jak wskazał gen. Wiesław Kukuła, mowa o ponad 30 mld zł, które mają zostać „uwolnione” w ten sposób do kasy MON. Mechanizm ten pozwoli sfinansować nowe programy bez zwiększania obciążenia budżetu państwa.

Program „Kwiatki Polskie Duże” miał w TVP swoją premierę w niedzielę 8 marca i zaczęli państwo z przytupem: od tematu SAFE, szefa NBP i prezydenta. Na początek zapytam: do kogo skierowany jest ten program?

Grzegorz Markowski: Udzielię niepoprawnej i niemarketingowej odpowiedzi: dla mnie ten program jest przede wszystkim dla nas. Tak długo, jak mamy poczucie, że jest zgodny z naszą wrażliwością, z naszym poczuciem humoru. Rynek zmusza nas do tego, żeby najpierw wyobrazić sobie idealnego odbiorcę, a potem zacząć coś dla niego wymyślać. Idealni odbiorcy nie istnieją, więc może lepiej pozostać w kontakcie ze sobą i własną uczuciowością i na tej podstawie coś robić.

Katarzyna Kasia: Mam trochę inaczej, bo zawsze myślę, że to jest program dla mojej mamy, dla mamy Grześka, że ogląda go moja córka z koleżankami. Kiedy myślę o odbiorczyńiach i odbiorcach naszego programu, widzę właśnie takich ludzi, którzy chcą się na chwilę zatrzymać, uśmiechnąć, ale też pomyśleć. Nie chodzi nam o to, żeby być komikami, bo nimi nie jesteśmy. Chodzi o to, żeby w tej naszej skomplikowanej i coraz bardziej komplikującej się rzeczywistości trochę ludzi rozbawić, żeby choć przez moment mieli poczucie, że jest im cieplej niż na co dzień, ale nie gorąco ze złości. Tego to nie chcemy.

Czy tak poważny temat jak SAFE zainteresował Polaków? Gdy nauczycielka wyrzuciła do kosza chińską plastikową zabawkę, powstało wielkie oburzenie, że wyrzuciła krzyż do śmieci. Bo nieważne są szczegóły, ważne jest samo zawołanie.

K. K.: Żyjemy w czasach nagłówek, w czasach, w których rządzą clickbaitowe tytuły w internecie. Bardzo często wyświetla się nam jakaś informacja, jakaś łamiąca wiadomość, która ma zmienić nasze życie, po czym okazuje się, że to bzdura, humbug. Postanowiliśmy z tym trochę powalczyć. Chcemy pokazać ludziom, że czasami za tymi clickbaitami może stać po prostu dobry żart i że jest to coś, przy czym warto się spotkać. Żarty są po to, żeby w świecie, który jest tak bardzo złożony, można było się po prostu chwilę pośmiać. Śmiech jest najlepszą bronią przeciw strachowi. A my się bardzo boimy różnych rzeczy. Natomiast, nawet kiedy superpoważny, wojskowy temat bierze się na warsztat komediowy, okazuje się, że z tego balonika, który w nas rośnie, z tego napięcia, też można wypuścić trochę powietrza.

O programie „Kwiatki Polskie Duże”, śmiechu, który zamiast odrywać od rzeczywistości, ma pomagać ją oswoić i lepiej zrozumieć, o potrzebie wspólnoty i odróżnianiu prawdy od fałszu – mówią prowadzący Katarzyna Kasia i Grzegorz Markowski

Anita Czapryn



Grzegorz Markowski i Katarzyna Kasia prowadzą w TVP program „Kwiatki polskie”

CHCĄ DAĆ WIDZOM COŚ WIĘCEJ, NIŻ POLITYCZNĄ SZYDERĘ

G. M.: Słusznie pani zauważa, że na poziomie nagłówka temat polskiego SAFE o proc. jest bardzo poważny. O czym poważniejszym można mówić niż o bezpieczeństwie, kupowaniu broni na wypadek wojny? Tylko problem polega na tym, że osoby, które zajmują się tym zawodowo i za pieniądze, osiągają już takie poziomy absurdu, że właściwie nie wiem, kto bardziej jest przerysowany i zabawny: czy my, udając, że rozmawiamy z prof. Glapińskim i prezydentem, czy te dwie

z najpoważniejszych osób w kraju, które wychodzą na scenę i mówią rzeczy będące od początku do końca PR-ową zagrywką. Ustalenie, gdzie tu właściwie jest humor, też jest ciekawym wyzwaniem.

Satyryk musi jeszcze coś wymyśleć, czy wystarczy, że będzie spisywał to, co mówią politycy?

G. M.: Wydaje mi się, że rola satyryka za każdym razem jest taka sama. To jest, wbrew pozorom, przywracanie tego, co

niedawno kolega minister Czarnek zwał normalnością. To znaczy: musimy próbować pokazać ludziom, że po pierwsze, nie oszaleli, że ich przecucie, gdzie jest góra, a gdzie dół, jest słuszne, i my próbujemy to nazwać. A czy to polega na rozbijaniu nieśmiesznych żartów polityków, czy na pokazywaniu, że wbrew własnym intencjom są śmieszni, to już tylko narzędzie. Istota jest taka, że my tutaj próbujemy mówić, jak ten świat, mimo tego co się z nim dzieje, naprawdę wygląda.

K. K.: Jest jeszcze jeden aspekt, który jest dla nas bardzo ważny: programy tworzą wokół siebie społeczność. Zależy nam na tym, żeby ludzie nawzajem się zobaczyli. Czytamy wiele wiadomości od ludzi, którzy piszą: „Dzięki wam wiem, że nie oszalałem”, „Wiem, że są inni ludzie, którzy myślą podobnie”. To jest nasze doświadczenie od wielu lat: że media tradycyjne, o których mówi się, że znikają, wciąż mają doniosłą rolę wspólnototwórczą, mogą wokół siebie jednoczyć ludzi.

Kiedy do naszego programu przychodzi publiczność, żeby usiąść z nami w studiu, mamy takie osoby, które są z nami od początku, bez których właściwie nie zaczęlibyśmy tego programu. I to nie są nasze ciocie ani mamy, tylko ludzie, których wcześniej nie znaliśmy. Po prostu przychodzą, bo czują, że to jest dobre miejsce, w którym można się pośmiać, ale czasami też zadumać. Bo w tych programach są również momenty do namysłu.

Akurat 8 marca dowiedzieliśmy się, że kandydatem PiS na premiera ma być polityk, który miejsce kobiet widzi w kuchni, a ich celem powinno być rodzenie dzieci. Jak państwo to na gorąco skomentują?

K. K.: Myślę, że sam gest Jarosława Kaczyńskiego, polegający na zaprezentowaniu Przemysława Czarneka, jest wyrazisty na bardzo wielu poziomach. Pokazuje, w którą stronę chce pójść Prawo i Sprawiedliwość, gdzie będzie szukać nowych wyborców i że będzie próbowało wejść w rodzaj konkurencji z Konfederacją i to z obiema jej odłogami. Przy czym dla mnie bardzo emblematyczne jest również to, że Przemysław Czarnek od początku był tym politykiem Prawa i Sprawiedliwości, który nie wykluczał współpracy z Konfederacją Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Nawet jeśli prezes się od tego odżegnywał, to pan Czarnek podkreślał, że to i tak lepsze niż współpraca z kimkolwiek innym, a już zwłaszcza z Koalicją Obywatelską. No i jeszcze przemówienie Przemysława Czarneka, to wezwanie do normalności. Kiedy myślę o prezentach na Dzień Kobiet i przypominam sobie, co pan Czarnek miał kobietom do powiedzenia choćby wtedy, kiedy był ministrem edukacji, to mam poczucie, że jest to również bardzo wyraźne przypomnienie tego, co było najgorsze w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy. Przemówienie, w którym kładł nacisk na to, co nazywa normalnością, było bardzo znaczące. I myślę, że teraz będziemy tego w przestrzeni publicznej mieli o wiele więcej, bo okaże się, że mamy dążyć do normalności, która tak naprawdę jest niezdefiniowana. Nikt nie mówi, co to jest normalność i na czym ona polega, bo, patrząc na to antropologicznie, ta kategoria nie ma sensu. Wiadomo, że w każdej kulturze normalność będzie definiowana trochę inaczej i nie można tego zawężać do czarnkowej wizji normalności, ponieważ ona nie jest ani adekwatna, ani sama przez się zrozumiała dla wszystkich. Kiedy więc ktoś mówi „normalność”, to dla mnie jest to pojęcie puste. A odnoszenie

praw kobiet do tego, że mają dbać o demografię i mnożyć się jak dziki w kukurydzy, zamiast studiować...

G. M.: ...i to nie jest żart Kasi. **K. K.:** To są słowa pana Przemysław Czarnka. Moim zdaniem to jest pójście na zwanie. Taki kandydat, jak mówią media, wyrazisty, oznacza wejście w otwarte starcie z całą sceną liberalną. Zobaczmy, jak to będzie wyglądało.

G. M.: Powiedziałaś, że chodzi o łowienie nowych wyborców...

K. K.: ...albo odzyskiwanie starych.

G. M.: No właśnie, więc możemy powiedzieć, że to nie jest łowienie nowych, tylko w tej chwili jest to walka o ten sam elektorat, który się przesunął na prawo. Jeśli spojrzeć na to rynkowo, to gdy trzy marki walczą o tego samego konsumenta, to będą musieli się na tym samym terytorium dzielić już nie na dwie części, ale na trzy. Życzę tej stronie, żeby o swój elektorat walczyła, wykańczając się nawzajem. Jak ujrzałem te pierwsze słowa przemówienia, a przede wszystkim tę formę, ten ton, to bardzo przypomniał mi się PRL: aparatchycy, którzy wykrzykują bardzo przewidywalne zdania. Bardziej chodzi o wezwanie własnej bazy: chodźcie, będziemy teraz maszerować, wiadomo, gdzie jest wróg. Jeśli wcześniej mówiliśmy o bardziej ponurym obrazie polskiej sceny politycznej, to jedno jest pewne: będziemy mieli jeszcze więcej chamstwa niż dotychczas. To jest specjalizacja Czarnka. To jest cham. **K. K.:** To jest jeszcze tak bardzo nacechowane przemocą. Myślę, że ten kandydat bierze się stąd, że we wszystkich analizach powtarzano, iż czarnym snem Jarosława Kaczyńskiego jest sytuacja, w której ktoś okraża go z prawej strony. Mógł dopuszczać, że coś dzieje się po lewej, że tworzy się jakieś centrum, ale nie, że z prawej strony. I nagle znalazł się w sytuacji koszmarniej, bo z jednej strony ma Konfederację, a jeszcze dalej na prawo jest miejsce dla Grzegorza Brauna.

G. M.: Koszmarny sen Jarosława Kaczyńskiego się spełnił.

Dziś wiele wydarzeń jest jednocześnie śmiesznych i strasznych. Wystarczy posłuchać, co robi Donald Trump: nie dostał Pokojowej Nagrody Nobla, więc rozpętuje wojnę na Bliskim Wschodzie. Jak opowiadać o rzeczywistości, która z jednej strony bawi, ale z drugiej nie daje tego spokoju, jaki daje zwykły, relaksacyjny śmiech?

G. M.: Dodałbym do tego jeszcze drugą oś: prawdziwe - nie prawdziwe. Coraz częściej to, co nam się przydarza, wy-

maga od nas rozróżniania i rozbrajania tego, co jest intencjonalnie wyprodukowanym fałszem, od tego, co jest krzywą, może żalną, może pokraczną, ale jednak jeszcze jakąś prawdą. Kiedy premier naszego kraju, czyli przedstawiciel tej części sceny, która ma reprezentować, jak rozumieć, światłą, liberalną, oświeceniową część rzeczywistości, sięga w swojej komunikacji po grafik czy animacje AI, to robi mi się naprawdę słabo. Bo to znaczy, że my sami nie rozumiemy, co nam grozi. Do ogromnej dawki chamstwa, która jest już produkowana, dokładamy jeszcze swój kawałek, a potem dziwimy się, że ludzie nie rozumieją, co jest prawdą, a co sztucznie wyprodukowanym fałszem. To jest błąd, który popełniamy.

K. K.: Można by tu jeszcze dodać, że ta granica między śmiesznością a strasznością jest czymś, po czym my się w jakimś sensie poruszamy. Chcemy ludziom powiedzieć, że tego, czego się naprawdę boją, my też się boimy. Ale chcemy też pokazać, że w tej straszności są jakieś wyłomy, szczeliny, momenty, w których można powiedzieć: dobrze, możemy się tego bać, to jest prawdziwy lęk i prawdziwy problem. Ale to na przykład jest sztucznie wygenerowane i to sobie zostawmy, z tego możemy się pośmiać. To jest też odpowiedzialność, która w ogromnym stopniu spoczywa na mediach. W pewnym sensie wszyscy staliśmy się strażnikami prawdy i na tym polega ta odpowiedzialność, by odróżniać prawdę od fałszu, odróżniać to, co ma jakąś referencję do rzeczywistości, od tego, co jej nie ma. A jest tego coraz więcej.

G. M.: Dodałbym jeszcze jedną oś: wysokie - niskie. Myślę, że przez bardzo długi czas ta nasza liberalna część żywiła się jednocześnie poczuciem wyższości wobec tej drugiej: to my byliśmy ci mądrzy, piękni i wspaniali, i ze swoich wyżyn ocenialiśmy nieudacznego poczynania tamtej strony. W tej chwili to się totalnie zatarło. Nie tylko dlatego, że jeśli przyjrzymy się profilom, takim jak SokzBuraka czy innym tego rodzaju emanacjom, trudno dostrzec różnicę, jeśli chodzi o poziom agresji i nienawiści. Zmieniło się też coś jeszcze. Wspomniała pani o Trumpie i on jest być może tym, który nadaje tu tempo i legitymizuje to, o czym chcę powiedzieć. Bo zobaczmy: kiedyś to, o czym dziś mówimy: kłamstwo, ponura komunikacja, można by było uznać za efekt czyjejś nieudolności. Coś komuś nie wyszło, ktoś coś zrobił źle albo słabo, a my ze swoich wyżyn mówili-

śmy: „Zobaczcie, jak im kiepsko idzie”. To, co dziś nas przeraża, nie jest efektem nieudolności. Ta niska jakość, a bardzo często po prostu plugastwo, jest totalnie intencjonalna. Kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych wrzuca na swój profil filmik wygenerowany przez AI, w którym na swoich przeciwników zrzuca gówno, to jest moment, w którym wszystkie te wątki zbiegają się w jedno. To, co kiedyś zostałooby obśmiane jako plugawe i niskie, dziś staje się komunikatem: „Tak właśnie będziemy z wami pogrywać i co nam zrobicie”?

Czego dziś bardziej potrzebuje widz? Jakiego rodzaju śmiechu, jakiej rozrywki? Czy może kogoś, kto nazwie ten chaos i jakoś go uporządkuje?

K. K.: Kiedy na samym początku wymyślaliśmy „Kwiatki Polskie”, stwierdziłszy, że dzielimy ten program na trzy części. W jednej opowiemy o temacie, który pojawił się danego dnia albo jest ważny i właśnie tego dnia chcemy się nim zająć. To ma być opowieść nieco pogłębiona, nie w klimacie serwisów informacyjnych, które z racji ograniczeń czasowych wypuszczają dwuminutowe wiadomości o najważniejszych sprawach. Chcieliśmy mieć kwadrans, żeby o danym temacie opowiedzieć trochę dokładniej, zapytać ludzi na ulicy. W programie ogromną rolę odgrywają sondy uliczne. Prawie codziennie wychodzimy na warszawskie ulice, ale też na ulice innych miast, w których TVP ma ośrodki regionalne, i pytamy ludzi, co myślą, jak to rozumieją. Dzięki temu mamy pełniejszy obraz. Druga część programu to rozmowa, często z ekspertem albo ekspertką, o temacie, który został wcześniej poruszony, więc możemy go jeszcze pogłębić. No i trzecia część, jest takim oddechem, żeby wypuścić z siebie napięcie i trochę się uspokoić. Pomyśleliśmy, że tego brakuje: żeby było lekko opowiedziane, bez straszenia, czasem ze wzruszeniem. Są takie momenty, kiedy się wzruszamy, kiedy odnosimy się do historii zwłaszcza konkretnych osób. Chcemy się zatrzymać nad pewnymi tematami, pomyśleć głębiej, poprosić ludzi, dowiedzieć się więcej. Wiedza to spokój. **G. M.:** Podpisuję się pod tym opisem programu, ale dodałbym jeszcze jedno: my chyba, choć jest to cholernie trudne, próbujemy zejść z linii polaryzacyjnej. To znaczy: nie chcemy być głosami jednej albo drugiej strony. Nieprzypadkowo powiedziałem, że to trudne. Najbardziej widać to na styku z politykami. Zapra-

szanie polityków tej drugiej strony idzie nam ciężko, bo oni uważają, że jesteśmy reprezentantami strony przeciwnej, więc nie chcą z nami za bardzo rozmawiać, a kiedy przychodzą, to zdarzają się traumatyczne spotkania. Kiedy przychodzą z kolei politycy obecnej koalicji, to w większości przypadków też trafiamy po prostu na przekaz dnia. Trudno wtedy powiedzieć, że mamy do czynienia z momentem prawdy czy autentyczności, o które nam chodzi. Nasza intencja jest jednak taka, żeby pokazywać, że świat nie składa się z zera i jedynki, z czarnego i białego. I jeszcze jedno: w tej części, do której zapraszamy gości, bardzo często dostajemy od widzów taką reakcję: „Nie wiedziałem, że to ktoś tak ciekawy, barwny, fajny i dobry jest”. Myślę, że dzięki takim reakcjom ludzie mogą też zobaczyć, że Polska jest dużo bardziej złożona, skomplikowana, barwna i piękna, że nie składa się tylko z ujadających na siebie z obu stron.

K. K.: Przed wyborami w 2023 roku pisaliśmy wspólnie książkę, w której zawarliśmy siedem dużych rozmów o najważniejszych rzeczach, których chcieliśmy życzyć sobie, Polsce, Polkom, Polakom, wszystkim. Przeprowadziliśmy wtedy rozmowy z takimi osobami, jak Agnieszka Holland, Jerzy Owsiak czy profesor Szymon Malinowski. I nagle uświadomiliśmy sobie, że bardzo dużo mówi się o kryzysie autorytetów, o tym, że nie ma autorytetów. To nieprawda. Mamy w Polsce autorytety, mamy wspaniałych, mądrych ludzi. I to jest nasz klucz. W „Kwiatkach” mamy takie rozmowy, które, kolokwialnie mówiąc, po prostu zmiatają nas z planszy. To nie są nazwiska eksploatowane w mediach, to nie są osoby, które z różnych powodów nie schodzą z pierwszych stron gazet, tylko są to po prostu mądrzy, dobrzy ludzie, którzy robią świetne rzeczy i potrafią zobaczyć naszą rzeczywistość z innej perspektywy.

Przyszłście państwo do TVP, miejsca dla wielu widzów symbolicznie obciążonego. Czuliście, że wchodzicie do instytucji, którą trzeba ośwoić, odzyskać? I jak dziś wygląda praca w mediach publicznych? Jest bardziej zobowiązująca?

G. M.: To sprawa wielopoziomowa. Pierwsza warstwa jest fizyczna: samo doświadczanie tego miejsca, tych budynków i korytarzy, które w wielu przypadkach nie zmieniły się od czasu „Człowieka z żelaza”. Ten korytarz dalej tam jest i nasz teatrzyk za tydzień będzie właśnie temu miejscu poświęcony. Można tam przejść praw-

dziwy spacer przez czas: od najbardziej nowoczesnej części biurowca, przez lata siedemdziesiąte, aż do magazynów z lat 50., gdzie przeszłość jest zamrożona w meblach i strojach. Ale oczywiście wiedzieliśmy, gdzie idziemy. Szliśmy z intencją, żeby coś próbować zmienić i przywrócić godność pojęciu telewizji publicznej. Nadal w to wierzymy. Tyle że zatrucie szasło tak daleko, zwłaszcza w przypadku TVP Info, że pewnych ran nie da się zagoić szybko. To będą lata. Wielu ludzi mówi nam wprost: „Lubimy was, szanujemy, ale od rucha, żeby nacisnąć przycisk TVP Info na pilocie, jest nie do przełamania, bo to było miejsce zatrute”.

K. K.: Niedawno czytałam badania, z których wynika, że Polska jest jedynym krajem w Unii Europejskiej, w którym zaufanie do mediów prywatnych jest wyższe niż do publicznych. To efekt ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy, bo wcześniej Telewizja Polska była według Polaków najbardziej godną zaufania stacją telewizyjną w kraju. Dziś odbudowanie tego zaufania to praca na bardzo długie lata. Problem polega też na tym, że w telewizji publicznej trudno myśleć długofalowo. Nie ma ustawy medialnej, media publiczne wciąż są odbijane z rąk do rąk, przemawiane i przerabiane według aktualnej władzy. A przecież one powinny być misyjne. Nie powinny się kierować wyłącznie słupkami oglądalności. Idąc do mediów publicznych, myśleliśmy właśnie o tym, że będzie to miejsce, w którym da się wyjść poza dyktat reklamodawców i zrobić coś mądrego. Telewizja publiczna powinna pokazywać świat, do którego warto dążyć: przez rozwój intelektualny, czytanie książek, kontakt ze sztuką. I naprawdę dzieje się tam wielka praca. Na przykład Teatr Telewizji - to jest imponujące.

Jakie zdanie o Polsce, usłyszane w ostatnim czasie, uznali państwo za najbardziej prawdziwe?

G. M.: Kiedy w niedzielę przygotowaliśmy się do programu, w tle leciał teleturniej „Kocham Cię, Polsko!”. Padło tam pytanie, ilu Polaków uważa, że są szczęśliwi. Dziś to jest 78 procent. I dla mnie to jest ważna myśl o Polsce. Mimo wszystkiego o czym dziś mówimy, mimo rzeczywistości produkowanej na użytek wewnętrznej wojny politycznej, ludzie żyją czymś zupełnie innym. Myślę, że mają szansę na szczęście i że Polska, wbrew błotowi, w którym politycy próbują nas utożsamiać w imię własnych interesów, jest rowijającym się, pięknym krajem, który coraz

częściej pozytywnie zaskakuje Europę. Kiedyś to my wzdychaliśmy do Europy. Coraz częściej zdarza się, że Europa wzdycha do Polski. **K. K.:** Dla mnie bardzo ważne było zdanie, które usłyszałam w Teatrze Słowackiego, kiedy nagrywaliśmy program na rocznicę wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Maria Andruchiw, ukraińska działaczka mieszkająca od wielu lat w Polsce, powiedziała: „Nie ufajcie internetowi. Zobaczcie, jaka jest antyukraińska nagonka w sieci, i zobaczcie z drugiej strony, ile generatorów prądu Polska wysłała do Ukrainy w odpowiedzi na apel marznących Ukraińców”. To są rzeczy niespółmierne. Gdyby internetowa nagonka była prawdziwym obrazem społeczeństwa, nie pojechałby tam ani jeden generator. A tymczasem w bardzo krótkim czasie zebraliśmy znowu miliony złotych, żeby pomagać. Polacy żyją zupełnie inaczej, niż to widać w internecie. Żyjemy w infosferze i bardzo łatwo dajemy się nią manipulować. Jest takie zjawisko, że kiedy wygeneruje się duży, ale sztuczny tłum, chcemy za nim iść, bo wydaje nam się, że tłum ma rację. Tyle że ten tłum jest nieprawdziwy. Prawdziwy tłum jest gdzie indziej i on cały czas jest dobry, empatyczny, otwarty i wrażliwy na cudze nieszczęście. Chciałabym widzieć w mediach świat prawdziwy, a nie ten generowany, złożony z botów i hejterów. Właśnie taką rzeczywistość chciałabym pokazywać.

Na koniec zadam państwu pytanie, które zadaliście Magdalenie Zawadzkiej: jesteście bardziej na tak czy na nie?

K. K.: Myślę, że w jakimś sensie obowiązkiem człowieka jest być na tak. Wobec wszystkiego, co nas otacza, co nas zniechęca, wobec wszystkich trudności, jedyne, co można zrobić, to mówić życiu tak i godzić się z tym, że ono jest zmienne. Patrząc filozoficznie, znamy finał opowieści o każdym z nas, ale właśnie dlatego to, co mamy, jest świętym czasem: jedynym takim, wyjątkowym. Szkoda czasu na mówienie nie.

G. M.: Ja się tego, o czym mówi Kasia, uczę. Uważam, że bycie na nie jest wbrew pozorom pójściem na łatwiznę. Nie jest żadnym sprzeciwem, tylko nieprzemyśleniem do końca tego, w jakim scenariuszu bierzemy udział. To, co powiedziała Kasia, dobrze z tego wybudza. Dodam, że jeśli człowiek się zastanowi, to każdy oddech, który bierzemy, jest darem. A skoro tak, to każda rzecz, która trwa dłużej niż oddech, jest już powodem, żeby być bardzo szczęśliwym.

Teresa ma troje dzieci – Pawła, Agnieszkę i Julię. Jest szczęśliwą babcią czwórki wnucząt w wieku 19, 6 i 3 lat oraz trzech miesięcy.

Dzieci wyfrunęły już z gniazda, choć syn wylądował najbliżej – mieszka na sąsiedniej posesji. Na kolejnej mieszka siostra Teresy, zawodowy kierowca zestawów ciężarowych w transporcie międzynarodowym, czyli tirów.

– Najmłodsza wnuczka Lilka, ten nasz skarb, ma imię po koleżance, uczestniczce „Sanatorium miłości” – wyjaśnia z uśmiechem Teresa Szulakowska. – Córka Julka, mieszkająca w Warszawie, była w ciąży, gdy we wrześniu program był nagrywany w Konstancinie, i przyjechała w odwiedziny do mnie, do sanatorium. I mówię: „To jest moja Lila”. A ta Lila taka herszt babas z Sosnowca, Ślązaczka. I Julka mówi: „O, to będzie Lila, moja córka”.

Księgowa z bagażem doświadczeń

Teresa z wykształcenia jest ekonomistką i zawodowo pracowała przez wiele lat jako księgowa. To dość monotony zawód przy jej temperamencie, bo jest prawdziwym wulkanem energii. Później pracowała w gastronomii w jednej z restauracji w Sandomierzu. Na emeryturze też pracuje – także w gastronomii, w restauracji i hotelu kilometr od swojego domu.

Życie Teresy nie oszczędzało. Wyszła za mąż w wieku 20 lat, a kiedy dzieci były małe i dom w stanie surowym, straciła męża. Odebrał sobie życie, bo wraz z likwidacją mleczarni w Wielowski został zwolniony, a nowej pracy nie mógł znaleźć. To go przerosło. Teresa została sama, ale nie poddała się, a te trudne doświadczenia tylko ją wzmocniły. Po latach to wie.

Jak trafiłam do „Sanatorium miłości”?

Skąd w ogóle pomysł na to, żeby się zgłosić do udziału w programie „Sanatorium miłości”? Tarnobrzeżanka oglądała wcześniej kilka odcinków programu, choć z własnego wyboru nie ma w domu telewizji – na telewizorze odpala internet, a kiedy potrzebuje coś obejrzeć akurat w telewizji, idzie do sąsiadki. „Sanatorium miłości” można też obejrzeć w internecie po emisji danego odcinka w telewizji.

– Jak znalazłam pracę, to ciężko było oglądać, ale z doskonałości zawsze tam patrzyłam. I sobie pomyślałam, że fajni ci seniorzy – pokazują swoje przeżycia. No bo w wieku sześćdziesięciu lat każdy ten bagaż dźwiga. To nie są nastolatki z „Hotelu Paradise”, co im tylko w głowie zabawy i intrygi. Tylko każdy dźwiga ten bagaż doświadczeń – mówi Teresa.

Zgłoszenie do programu „Sanatorium miłości” zbiegło

Choć fryzurę ma nienaganną, zapewnia, że nigdy w życiu nie była u fryzjera. Nie była też u kosmetyczki, nie wie, co to tipsy, a paznokci nie pomalowała lakierem nawet na swój ślub. Kocha przyrodę, uwielbia kwiaty, ze starego szamba zrobiła oczko wodne i sama zbudowała ogrodzenie posesji. Taka jest na co dzień Teresa Szulakowska z Tarnobrzega, uczestniczka ósmej edycji „Sanatorium miłości” w TVP1

Marcin Radzimoński

PANI TERESA Z „SANATORIUM MIŁOŚCI 8” BEZ ŻADNYCH TAJEMNIC!



- Ja, tutaj w swoim domu jestem taka szczęśliwa. Po co gdzieś wyjeżdżać? - uśmiecha się pani Teresa

się z kolejnym trudnym czasem w życiu Teresy. W ubiegłym roku nagle jej dotąd pełna wigor 97-letnia mama mocno się rozchorowała. Z dnia na dzień opadła z sił, wymagała stałej opieki, w końcu stała się osobą leżącą. Mieszkała w domu siostry, w bliskim sąsiedztwie domu Teresy, i głównie ona się nią opiekowała. Siostra, jako kierowca tira, wyrusza w trzytygodniowe trasy, po których ma dwa tygodnie przerwy w domu.

– Ja byłam załamana tą bezradnością. Mama jeszcze miesiąc czy dwa miesiące wcześniej chodziła, razem oglądaliśmy telewizję, jeszcze marudziła: „Ej! Niedobre mi to ugotowałaś”. Przynajmniej miałam komu ugotować. A teraz puste gary, bo mi się nie chce dla siebie gotować. No i ja byłam tak zdruzgotana, jak ja się nią opiekowałam. Jak do pracy szłam, trzeba było wynająć opiekunkę. Opiekunki nie chciały się opiekować, bo „nie współpracuje pani, nie współpracuje”. I za żadne pieniądze. I to było takie straszne, taki człowiek był bezradny. Wtedy przyszła taka myśl, żeby właśnie uciekać z tego domu, żeby uciekać jak najdalej – wspomina Teresa Szulakowska. – Zobaczyłam reklamę, że jest casting do „Sanatorium miłości”. Wysłałam zgłoszenie. Zadzwonili do mnie i powiedzieli: przyjeźdź wtedy i wtedy. No i pojechałam do Warszawy.

Egipt ma w domu, a na „statku” jest codziennie

Na casting Teresa zgłosiła się w tajemnicy przed rodziną. Głupio jej było, że pomyśli, iż jej mama jest chora, a ona sobie castingi urządza. Jak mówi, jest to możliwość poznania bratniej duszy, choć ona jest bardzo ostrożna w poznawaniu potencjalnych kandydatów na partnera. Nie ma kont na portalach randkowych. Poznane w programie koleżanki miały wcześniej takie konta, umawiały się na randki, a ona sama z ogromnym dystansem podchodzi do tych tematów.

– Kiedy w końcu jednak powiedziałam bliskim, że się dostałam do programu, cała rodzina była zadowolona, szczególnie. Mówili: „No nareszcie, no fajnie, odpoczniesz sobie”.

– W życiu nie byłam w sanatorium, jak żyję tyle lat, ani na wczasach nigdzie. Bo wie pan co? Ja mam tu wczasy. Po co wyjeżdżać? Niech pan popatrzy – zrobię sobie kawę, siadę na tarasie. No i mam wczasy. Po co mi tam jechać nie wiadomo gdzie? Ja jestem taka szczęśliwa tutaj jak nikt. Ja nie lubię podróży. Pracuję, mam emeryturę, stać by mnie było, żeby pojechać sobie na wycieczkę. Dziewczyny się zachwycają: „O, tu Egipt, tam jadę, tu jadę, gdzieś tam”. Mnie nie potrzeba Egiptu. No, jest



Teresę powitała prowadząca „Sanatorium miłości”, Marta Manowska



Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi

przecież Arka. Usiądę sobie na tym stateczku, posiedzę. Codziennie na statku jestem (śmiech) - mówi Teresa. Pracuję w restauracji i hotelu Arka (niegdyś Koga), którego część restauracyjna jest z zewnątrz w kształcie XV-wiecznego żaglowca handlowego.

Program nagrywano we wrześniu w sanatorium w podwarszawskim Konstancinie. Teresa pojechała tam dzień po pogrzebie mamy, która zmarła pod koniec sierpnia. Chciała zrezygnować ze startu, ale rodzina ją przekonała, że zamiast siedzieć w domu i się zamartwiać, powinna pojechać.

- Stres był taki, że jadę na miesiąc, zostawiam tutaj dom. Moja sąsiadka mi kwiatki podlewała. Zgodziła się, bo nie wiedziała, że tyle tego będzie. W życiu bym się nie zgodziła”.

W „Sanatorium miłości” czuła się jak Kopciuszek

Decyzja o wyjeździe do „Sanatorium miłości” była nagła. Teresa nawet nie wybierała sobie ciuchów - spakowała się na szybko, z dnia na dzień.

- A tam dziewczyny po trzy walizki miały, a ja z jedną pojechałam. Jak Kopciuszek po prostu się czułam (śmiech). No, ale wie pan, te dziewczyny miały kosmetyki, robiły makijaże, przebierały się trzy razy dziennie, a ja nie

miałam się nawet raz dziennie w co przebrać (śmiech) - wspomina Teresa Szulakowska.

Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi.

- Sympatyczni, no i w ogóle. A koleżanka, z którą byłam w pokoju, to jak siostra moja. No po prostu siostra. To Ewa z Lublina. No i jeszcze ta Lila, po której najmłodsza wnusia ma imię.

Uczestnicy programu spędzali czas na grach, zabawach, konkursach sprawnościowych i relaksie.

- Za wiele zdradzać nie mogę, ale randki też były. Przecież to sanatorium miłości. A po co się do sanatorium jeździ? - pyta retorycznie Teresa.

Baba z jajami, która nigdy w życiu nie była u fryzjera

Niedawno Teresa zmieniła kolor włosów, dlatego na zdjęciach ma inne niż w programie. Jak wiele kobiet sama je farbowała, ale też sama ścina włosy. Zarzeka się, że nigdy w życiu nie była u fryzjera! A mimo to jej fryzura jest nienaganna.

- Jak mi na oczy włosy z grzywki lecą, to biorę nożyczki i ciach - pokazuje. - Umiem skrócić, wyrównać. To mi wystarczy.

65-latką nigdy też nie była u kosmetyczki, by nakleić tipsy, nigdy nawet nie malowała paznokci lakierem. Nawet na własny ślub.

Teresa lubi gotować, najbardziej pierogi w różnych

odmianach. Robi ruskie, z kapustą, z mięsem, a nawet z samymi ziemniakami i cebulką.

Pierogi zawsze są w tym domu, świeże lub mrożone

- Dziewczyny moje lubią pierogi, zawsze im robię, jak jadę do Warszawy. Mówią: „Zrób, mama, pierogów”. No to wożę - mówi z uśmiechem uczestniczka „Sanatorium miłości”.

Ale pierogi ulepić to w sumie dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo czy inne typowo męskie zajęcia. A z nimi Teresa znakomicie sobie radzi.



Pierogi ulepić to dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo

- Na przykład płytki kładę. W kuchni położyłam kafelki, na tarasie, na balkonie. Ogrodzenie sama wymurowałam, tymi rękami. To ogrodzenie koło domu syna też, z kamieni. Ileż to roboty, ale jak wpisze pan w internecie, to już wszystko jasne i pokazują wszystko. Te barierki na balkonie sama mocowałam, tu robiłam te murki, te płytki kładłam sama. Tymi rękami. Elewację z kamienia, proszę pana, sama kładłam własnymi rękami - pokazuje Teresa Szulakowska. - Ja to, proszę pana, jestem taka baba z jajami. Zaciekał mi taras. To kupiłam lepiku, roztopiłam w garnku, ognisko sobie podpaliłam. Zalepikowałam to, żeby izolacja porządna była, rozłoży-

łam papę, zrobiłam wylewkę. Wiadrami nosiłam tu zaprawę, wylewkę zrobiłam i dopiero na to płytki. I teraz nic nie zacieka. I elegancko jest.

W tym pokoju była jedna lampa, na środku sufitu, ale tarnobrzeżanka przerobiła elektrykę i są trzy lampy. - Trochę nierówności widać na suficie po tym moim szpachlowaniu, ale to widać tylko z bliska - mówi.

W okazałym ogrodzie okalającym dom Tarnobrzeżanka też radzi sobie bez problemu, a ogród nawet zimą robi ogromne wrażenie. Widać, że stale ktoś przy nim „dłubie”. Mnóstwo roślin, przyciętych, zadbanych. I ozdobne kamienne murki, schodki. Wszystko to dzieło Teresy.

Oczko wodne zrobiła oczywiście sama

- Lampy elektryczne też sobie podłączyłam w ogrodzie. O tutaj - mam tu i z tej strony, i jeszcze tam takie okrągłe, elektryczne. Rozłożyłam peszle, przeciągnęłam w nich kable, podłączyłam i działa - wyjaśnia.

Oczko wodne też zrobiła przy domu. W dołku po starym szambie, który wyczyściła i zagospodarowała po podłączeniu domu do kanalizacji.

- Są w oczku rybki, złote karasie, tylko kot sąsiadki mi je podjada. Ale są, przetrwały srogie mrozy, bo są rośliny w oczku i duża głębokość z jednej strony - pokazuje Teresa. - Taki system automatycznego napełniania oczka zrobiłam - spływa tu z rynny deszczówka. Deszczówkę też zbieram do podlewania kwiatów w domu.

Teresa - jak zapewnia - lubi też inne zajęcia, bardziej kobiece.

- Ja jestem nie tylko taka babochłop, bo ja na przykład też maluję obrazy i jeszcze piszę wiersze. Nie mam w tej chwili dużo obrazów, bo wydaję w świat znajomym, gościom. Komuś się podoba obraz, to daję w prezencie. A wierszyki, rymowanki o moich dzieciach i wnukach wydrukowałam w formie książki.

Teresa to prawdziwy wulkan energii i domatorka. Przekonuje, że jest naprawdę szczęśliwa tu, gdzie mieszka. Powtarza, że nie potrzebuje nigdzie wyjeżdżać.

- Ja uważam, że jak człowiek nie pracuje, tak mu podstawia jedzenie pod nos i tak sobie wypoczywa, to nie jest dla mnie. Dlatego ja nigdy na wczasy nie jeżdżę, bo mi tego nie potrzeba. Naprawdę, bo ja się tam źle czuję. Jak pasożyt. No tak, ja się czuję jak pasożyt. Jakbym pojechała tak i położyła się na plaży, i leżała. A potem daliby mi jeść. Zjadłabym i nawet talerz by mi zabrali sprzede nosa. Wie pan, to jest straszne - mówi Tarnobrzeżanka. - Mi jest tak dobrze, jak jest. Ja wiem, że żyję. Ja jestem szczęśliwa. Wie pan, jaka ja jestem szczęśliwa? Że mam pracę, że pracuję, że jestem potrzebna. No, bo na emeryturze mogłabym leżeć do góry, za przeproszeniem, brzuchem i siedzieć przed lustrem.

Mimo swojej ogromnej zaradności Teresa tęskni za bratnią duszą. Czy w „Sanatorium miłości” odnalazła mężczyznę na kolejne lata? Przekonamy się o tym, oglądając w niedzielę kolejne odcinki programu. ©

MAMA ROBERTA POCHODZI Z AFRYKI, A ON W „OŁOWIANYCH DZIECIACH” GODO PO ŚLĄSKU

Rodzina Roberta Hajzyka mieszka w domu z czerwonej cegły przy głównej drodze w Świerklanach. Chłopak uczy się we Wrocławiu i czystą śląszczyzną godo w „Ołowianych dzieciach”. Reżyserzy castingowi serialu szukali ciemnoskórego młodego mężczyzny, który świetnie mówi po śląsku. Znaleźli w internecie wywiady z mamą Roberta oraz jego godającym po ślonsku starszym bratem i tym tropem dotarli do celu.

- Twórcy odwiedzili Świerklany. Mnie akurat nie było w domu. Drzwi otworzyła mama, cała zasnana. Kompletnie nie wiedziała, o co chodzi... Wzięła od panów reżyserów numer telefonu. Później skontaktowałem się z twórcami filmu i zaprosili mnie na casting - opowiada Robert Hajzyk, dla roli którego inspiracją były losy Roberta Mitwerandu, pierwszego czarnoskórego piłkarza w polskiej ekstraklasie i kadrze narodowej. 18-lletni Hajzyk (serial kręcono w 2024 r.) zagrał fikcyjną postać Adama Okoye, którą utożsamia się właśnie z Mitwerandu.

„Lekko się zaciąłem”

Drugi casting odbył się w Warszawie, po czym chłopak ze Świerklan dowiedział się, że otrzymał rolę. - Praca na planie filmowym była bardzo przyjemnym doświadczeniem. Współpraca z reżyserem Maciejem Pieprzycą układała się znakomicie, choć moja rola nie była duża. Cieszę się, że dostałem szansę zagrania w tak ważnej produkcji. Bardzo miło wspominam także współpracę z aktorami, a zwłaszcza z Kubą Jankiewiczem (Marek Niedziela, syn esbeka Huberta) oraz Julią Polaczek, serialową Joanną Król, córką głównej postaci, Jolanty Wadowskiej-Król i Zbigniewa - wylicza Robert Hajzyk.

Serial kręcono przez całe lato 2024 roku. Robert jeździł na dni zdjęciowe w sierpniu i wrześniu. Na planie działało się bardzo dużo. - Nauczyłem się otwierania butelki butelką. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Taka scena była potrzebna podczas serialowego festynu w pierwszym odcinku. Bardzo mnie to rozbawiło, ale wyszło jak trzeba - śmieje się Robert.

Inna scena. Adam Okoye rozmawia na basenie (jedynej wówczas atrakcji w Szopienicach)

Robert Hajzyk wystąpił w serialu Netflixa „Ołowiane dzieci”. Pochodzący ze Świerklan w powiecie rybnickim ciemnoskóry aktor w serialu posługuje się językiem śląskim

Ireneusz Stajer



Robert Hajzyk, tak jak Robert Mitwerandu, grał w piłkę nożną. Był zawodnikiem juniorów Fortuny Świerklany

z Joanną Król. Trzeci uczestnik, Marek Niedziela, odchodzi, a oni go wołają. - Reżyser ustalił, kiedy Marek ma ruszyć i kiedy ja mam mówić. W pewnym momencie lekko się zaciąłem i nie wiedziałem, co powiedzieć. Ale pamiętałem, że w poprzednim ujęciu pan Maciej Pieprzyca stwierdził, że ze swoją kwestią mogę trochę poczekać, by Marek zdążył odejść. Wszyscy na planie myśleli więc, że tak mocno wziąłem sobie do serca słowa reżysera, że specjalnie odczekałem. Scena wyszła jednak bardzo dobrze - uśmiecha się Robert. Mówi, że serial „Ołowiane dzieci” jest ważny dla Ślązaków i całej Polski.

- Mimo że pochodzę z Górnego Śląska i tu mieszałem niemal całe moje dotychczasowe życie, nie słyszałem nic o Jolancie Wadowskiej-Król. A historia ta działa się w zasadzie niedawno, tuż obok mnie. Trzeba



Robert Hajzyk w scenie na basenie w Szopienicach, jedynej atrakcji dla młodzieży w czasach PRL-u

pamiętać o takich ludziach, jak właśnie Jolanta Wadowska-Król. Nie jest to serial biograficzny - „jeden do jednego”, ale film inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Produkcja skłania do myślenia. Sprawiała, że wgłębiłem się w temat - podsumowuje Robert Hajzyk.

Snajper Fortuny

Jak zaznacza, „Ołowiowe dzieci” poruszyły media. Powstają dokumenty i podcasty o Jolancie Wadowskiej-Król. Wiedza o truci przez hutę ołowiu mieszkańców Szopienic, a zwłaszcza dzieci, staje się powszechna w całym kraju. Ludzie chcą wiedzieć. Robert słucha podcastów, sporo czytał o szopienickiej tragedii już po pierwszym castingu. Historia Jolanty Wadowskiej-Król zacięła go i wstrząsnęła nim.

Chce przeczytać w całości książkę „Doktórka od familo-

ków” Magdaleny Majcher, na motywach której powstał serial.

Rola Adama Okoye to niejedynie filmowe doświadczenie Roberta Hajzyka. Pojawia się także w filmie biograficznym „Chopin, Chopin!” w reżyserii Michała Kwiecińskiego. W scenach kręconych w pszczyńskim zamku jest lokajem. - Było to o tyle ciekawe, że wystąpił w nich tłum aktorów i statystów. Dni zdjęciowe trwały długo i były intensywne. Niektóre sceny kręcono nocą - wskazuje 20-latek, mieszkający teraz we Wrocławiu. Pojechał tam na studia politechniczne. Szybko jednak stwierdził, że to „nie jego bajka”. Teraz uczy się w szkole policealnej, chce zostać technikiem masażystą. Zdobyć konkretny zawód i kontynuować przygodę z filmem. Ciągnie go do aktorstwa. Na razie traktuje to hobbystycznie. Chce zdawać do szkoły teatralnej.

Rodzina nie kryje dumy z syna i brata. Obejrzała wszystkie odcinki „Ołowianych dzieci”. Mama Eveline pochodzi z okolic Dar es Salaam, największego miasta Tanzanii. Nauczyła się śląskiego od męża Henryka, a dzieci przejęły język po rodzicach. Najślabiej „po naszymu” godo najmłodszy Marcin. Podobnie jak Robert, gra w juniorach Fortecy Świerklany. Jest jak Robert napastnikiem.

- Brat strzelał dużo bramek - mówi Marcin i dodaje, jak bardzo cieszy się z serialowej roli Roberta. Mama nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby syn został aktorem. - Trzymamy za niego kciuki - przyznaje Eveline. Bliscy kibicowali Robertowi również na boisku. Chodzili na mecze juniorów Fortecy. Robert cały czas gra w drużynie Świerklańskich ministrantów. Wszyscy trzej młodzi Hajzykowie są ministrantami, służą do mszy. Mama poza pracą zawodową jest znana z morsowania na Pniowcu w Zalewie Rybnickim. Zdjęcia z morsowania umieszcza na swoim facebookowym profilu. Należy do grupy Foczek i Morsy Rybnik.

Eveline mówi, że Robert był bardzo dobrym uczniem, co potwierdza świadectwo maturalne. Robert przyjedzie do Świerklan na Wielkanoc. Razem z nim do domu zawita najstarszy z braci - kapral Tomasz Hajzyk, który studiuje we Wrocławiu w Akademii Wojsk Lądowych.

Jak powstała polska szkoła plakatu

Od młodopolskich manifestów, po nowoczesne projekty graficzne – 14 marca w Muzeum Plakatu w Warszawie rozpoczyna się wystawa „Plakat polski. Kolekcja”

Mariusz Grabowski

Kolekcja plakatu polskiego w Wilanowie liczy obecnie blisko 36 tys. obiektów. Po raz pierwszy w historii pierwszego na świecie muzeum plakatu będą one prezentowane w ramach wystawy stałej. Na początek zobaczymy 240 prac.

Plakat – znak czasu

Ciekawostką wystawy będzie to, że ekspozycja będzie zmieniać się co trzy miesiące. Przede wszystkim ze względu na kruchą naturę papieru. Istotą graficznej opowieści jednak pozostanie ta sama. To historia przemian społecznych, kulturowych, politycznych, a nawet ekonomicznych, które pozostawiły swój ślad na plakatach. Dowodem najstarszy zachowany w kolekcji Muzeum plakat, a właściwie afisz, zachęcający do korzystania z Żelugli Parowej Maurycego Fajansa.

Wystawa jest podzielona na sześć rozdziałów: od czasów Młodej Polski, poprzez reklamę artystyczną Dwudziestolecia międzywojennego, powojenną propagandę Polski Ludowej, artystyczny fenomen polskiej szkoły plakatu, po nowoczesne projektowanie graficzne.

Zespół kuratorski wystawy tworzą: Izabela Iwanicka Dzierżawska, Mariusz Knorowski, Aleksandra Oleksiak, Bożena Pysiewicz i Michał Warda.

Dramat, wykład, plakat

Aby przyjrzeć się narodzinom plakatu polskiego – w jego artystycznej nie zaś afiszowej, czysto informacyjnej odsłonie – trzeba cofnąć się do schyłku XIX w. Konkretnie do roku 1899, kiedy powstało „Wnętrze” Stanisława Wyspiańskiego, grafika do inscenizacji dramatu Maeterlincka poprzedzonego odczytem Stanisława Przybyszewskiego. Stało się to pół wieku po tym, jak Henri de Toulouse-Lautrec zaprojektował pierwsze cykle litografii reklamowych, uznanych za „artystyczne”.

„Wnętrze” powstało w okresie przekształcania się afisza w plakat. Obraz nie upiększa, jak w afiszu, treści reklamy spektaklu, lecz niejako „mówi” o nim odbiorcy, „dopowiada” słowny anons o autorskiej interpretacji spektaklu. „Tak ukształtowana praca nie tylko

spełnia wszystkie wymogi plakatu, ale też plasuje się w szeregu najwybitniejszych dokonań w zakresie tego typu komunikacji artystycznej. Wnętrze jest pierwszym polskim plakatem artystycznym” – twierdzi Alina Biała w tekście „Wnętrze Stanisława Wyspiańskiego – afisz czy plakat?”.

Duch Mehoffera

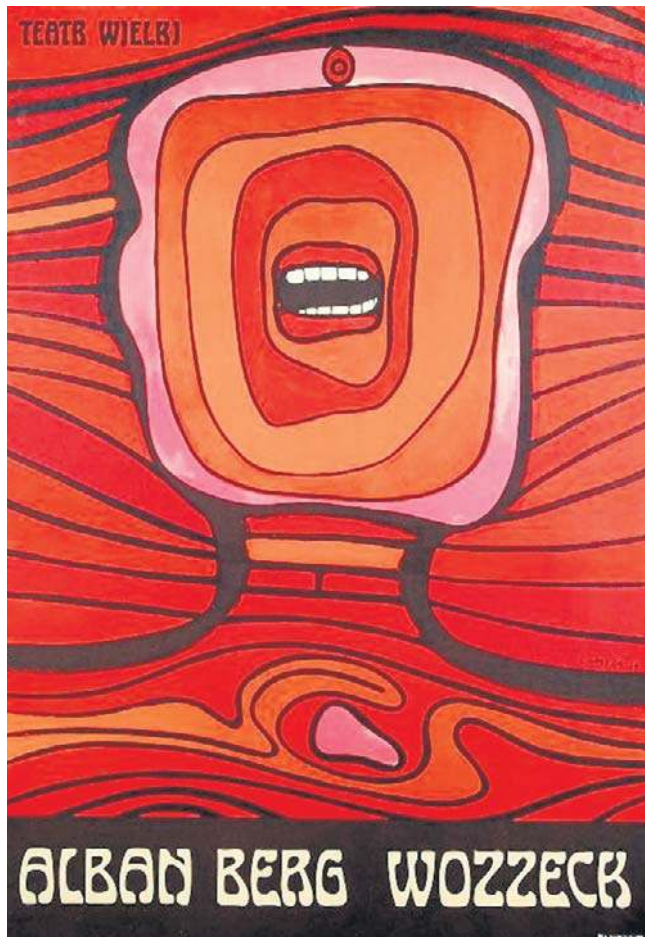
Młodopolska sztuka naznaczona była charakterystyczną cechą, której próżno szukać w sztuce plakatu innych nacji: elementami propagandy patriotycznej. Twórcy tacy jak Jacek Malczewski, Józef Mehoffer czy Stanisław Wyspiański nie hołdowali idei „sztuki dla sztuki”, dążyli raczej do tego, aby sztuka docierała bezpośrednio do rodaków za pomocą uniwersalnych symboli, motywów i odwołań narodowych.

To właśnie plakat był idealnym medium do pełnienia tej funkcji – mógł w symboliczny sposób przemawiać do narodu bezpośrednio z ulicy. Przykładem plakat „Loteria na urządzenie Domu Matejki” z 1899 r. autorstwa Józefa Mehoffera. To afisz, ale niezwykle nasycony symboliką. Podobnie jak jego „Projekt okładki do Sztuki Polskiej” z 1903 r.

Projekt od podstaw

Międzywojnie stawiało twórcom plakatu inne zadania. W 1926 r. na Wydziale Politechniki Warszawskiej powstała Pracownia Grafiki Użytkowej. Program nauczania stwarzał studentom podstawy do projektowania również plakatu. Dbano, zwłaszcza w pracowniach Stanisława Noakowskiego, czy Rudolfa Świerczyńskiego, o graficzny wyraz projektu, o formę podania, biegłość rysunkową, typograficzną, kompozycyjną. Obojętnością była znajomość rysunku nie tylko architektonicznego, perspektywicznego, ale i akademickiego.

Drugim ośrodkiem warszawskim była Szkoła Sztuk Pięknych (od 1932 r. Akademia), gdzie czyniono wysiłki mające na celu utworzenie bloku pracowni użytkowych. W 1922 r. powstała pracownia grafiki, w 1924 r., a w roku 1926 powstała Pracownia Grafiki Użytkowej prowadzona przez Edmunda Bartł



W 1966 r. odbyło się I Międzynarodowe Biennale Plakatu. Złoty medal otrzymał na nim Jan Lenica za plakat do opery „Wozzeck” Albana Berga, wykonany w 1964 r.

miejczyka lansującego ideę przenikania się dyscyplin.

Być jak Gronowski

Przyjrzyjmy się pracom Tadeusza Gronowskiego, uznanego za jednego z pionierów nowoczesnego polskiego plakatu. Artysta był znany ze swojej wszechstronności i umiejętności łączenia intensywnych barw z prostymi, uniwersalnymi znakami graficznymi. Jego prace, takie jak „Hulanica” (1926), „Gentelmen” (1929), czy plakat „Papierosów Gabinetowych” (1931), odzwierciedlały wyrafinowany styl art déco i były charakterystyczne dla tamtej epoki. Nie chodziło już o młodopolskie emocje, ale o użyteczność i pragmatyzm.

To nie przypadek, że to Gronowski był autorem nadal używanego logotypu Polskich Linii Lotniczych LOT (wpisanego w okrąg, stylizowanego żurawia w locie), którym w 1929 r. wygrał konkurs ogłoszony

przez to przedsiębiorstwo na nowy znak firmowy.

On jest wszędzie

Sztuka Tadeusza Gronowskiego to esencja myślenia o dziele artystycznym w służbie codzienności. Nie bez powodu Antoni Slonimski, na wpół żartobliwie pisał w 1924 r. w „Wiadomościach Literackich”:

„Rano człowiek się budzi, patrzy w kalendarz (rysowany przez Tadeusza Gronowskiego) i zapala papierosa (pudełko rysowane przez Tadeusza Gronowskiego) zachęca człowieka do kupowania różnych przedmiotów. Gdy bierze się do ręki książkę (okładka Tadeusza Gronowskiego) i przegląda »Panią« (rysunki Tadeusza Gronowskiego), gdy czyta się jakiegokolwiek pismo (winietki tytułowe Tadeusza Gronowskiego), gdy wreszcie idzie się do kina (afisz

i reklamy świetlne – Tadeusz Gronowski) albo do teatru (dekoracje projektował Tadeusz Gronowski) – wszędzie spotyka się to nazwisko”.

Władza patrzy na ręce

Po 1945 r. plakat polski nie tylko po raz kolejny zmienił formę, a także zastosowanie. Nowa władza traktowała plakat jako narzędzie propagandowe, a każda decyzja artystyczna musiała jednocześnie być deklaracją światopoglądową. Plakat szybko stał się instrumentem agitacji i indoktrynacji.

Oficjalną linię i wykładnię propagandy państwowej ustalały instytucje centralne. Początkowo zadanie to powierzono Agencji Propagandy Artystycznej, utworzonej w 1945 r. Cały system indoktrynacji komunistycznej został zawarty w serii piktogramów ułatwiających poruszanie się w nieznanym przestrzeni społecznej. Prawomyślności twórców miała zaś strzec cenzura, czyli Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powołany dekretem w 1946 r.

Rodzi się PSP

Po 1956 r., na zasadzie odregulowania po socrealizmie narodziło się zjawisko artystyczne, zwane Polską Szkołą Plakatu. Określenie powstałe w latach 60. i stosowane jest wobec grupy polskich artystów, którzy zdobyli międzynarodowe uznanie jako twórcy plakatów o tematyce politycznej, społecznej i kulturalnej: film, teatr, wystawy, a nawet przedstawienia cyrkowe.

W 1966 r. odbyło się I Międzynarodowe Biennale Plakatu – pierwsza na świecie cykliczna impreza poświęcona sztuce plakatu. Złoty medal otrzymał na nim Jan Lenica za plakat do opery „Wozzeck” Albana Berga, wykonany w 1964 r. i określany jako „międzynarodowa ikona lat 60.”.

W związku z ogromnym rosnącym zainteresowaniem polskim plakatem, dwa lata później komunistyczne władze PRL zezwoliły na otwarcie w Wilanowie pierwszego na świecie Muzeum Plakatu.

Tomaszewski w Wiedniu

W tomie „Polska Szkoła Plakatu w latach 1956-1965” czy-

tamy; „Za najwybitniejszych przedstawicieli polskiej szkoły plakatu uznaje się Józefa Mroszczaka oraz Henryka Tomaszewskiego, którzy na warszawskiej ASP prowadzili katedrę plakatu”.

Mroszczak był ponadto pomysłodawcą i de facto twórcą wspomnianego Biennale, Tomaszewski zaś naszym najbardziej rozpoznawalnym artystą-plakacistą na świecie – na Międzynarodowej Wystawie Plakatu w Wiedniu w 1948 r. zdobył pięć pierwszych nagród.

Ale zastęp plakacistów tamtego okresu był znacznie większy. Zaliczyć doń można m.in. Tadeusza Trepkowskiego, Eryka Lipińskiego, Romana Cieślewicza, Jana Lenicę, Jana Młodożeńca, Franciszka Starowieyskiego czy Waldemara Świerzego. Z czasem pojawili się także: Walerian Borowczyk, Wojciech Zamecznik, Wojciech Fangor, Julian Pałka, Rosław Szaybo, Maciej Hibner, Tadeusz Jodłowski, Marek Mosiński, Witold Janowski, Mieczysław Wasilewski oraz Andrzej Krajewski.

Polska duma

Na kształt estetyki Polskiej Szkoły Plakatu duży wpływ miały społeczne i polityczne uwarunkowania PRL. Ograniczenia systemowe, poczucie izolacji oraz brak perspektyw siłą rzeczy znajdowały odbicie w plakacie. Artystom narzucano pewne ograniczenia, ale jednocześnie pozostawiano spore pole do swobodnej ekspresji.

Polski plakat doceniono zarówno w kraju, jak i za granicą. Zagraniczni krytycy oraz kuratorzy podnieśli jego oryginalność i rozpoznawalność. Robią to zresztą do dziś – w 2015 r. Martin Scorsese w artykule opublikowanym na łamach „The Guardian”, poświęconym polskiej kinematografii, przyznał, że posiada w swojej kolekcji sporo polskich plakatów filmowych. „Ich twórcy – pisał – potrafili „uchwycić w jednej kompozycji koncepcję całego filmu”.

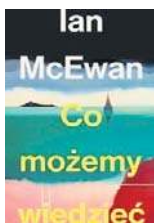
Wystawa „Plakat polski. Kolekcja”, od 14.03 w Muzeum Plakatu, ul. St. Kostki Potockiego 10/16. Informacje: postermuseum.pl

Do poczytania

Ian McEwan
„Co możemy
wiedzieć”

Najnowsza, osiemnasta już książka w dorobku laureata Nagrody Bookera, jednego z najbardziej cenionych współczesnych pisarzy brytyjskich. Książka znalazła się na krótkiej liście do Nero Book Awards 2025 w kategorii „fikcja literacka”. To powieść przygodowa, thriller literacki i historia miłosna w jednym. Wciągająca podróż przez czas i historię.

Wyd. Albatros, Warszawa 2026, 49,90 zł



Eric Branca
„Obrażają
mnie, mówiąc,
że chcę wojny. Wywiady
z Hitlerem”

Éric Branca jako pierwszy zebrał szesnaście autentycznych wywiadów udzielonych przez Hitlera wybranym dziennikarzom z USA, Wielkiej Brytanii i Francji w latach 1923–1940. Przeprowadził wnikliwą analizę rozmów i pokazał, jak dyktator wpływał na zachodnie redakcje. To historia o propagandzie.

Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 79,99 zł



Marcin Jurak
„Sens mimo
wszystko
Droga od zagubienia
do odnalezienia siebie”

Książka Marcina Juraka MIC nie ucieka od trudnych tematów. Mówi o sile decyzji, odwadze przebaczenia i o odkrywaniu siebie na nowo - nie według oczekiwań innych, lecz w zgodzie z tym, kim naprawdę jesteś. Pokazuje, że nawet w największym chaosie można odnaleźć sens.

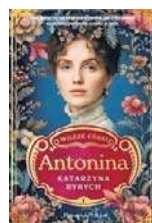
Wyd. WAM, Kraków 2026, 45,90 zł



Katarzyna Ryrych
„Wilcze córki.
Antonina”

Po miesiącach suszy w całej wsi unosi się kurz, a dawny staw rybny ujawnia swoje tajemnice. W tym samym czasie do rodzinnego majątku wraca z Sybiru zesłaniec Rafał Wilczyński z matką, zahartowaną na „nie-ludzkiej ziemi” kobietą, która wierzy, że celem życia jest... życie. Ich powrót porusza zastygłą codzienność.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 48,00 zł



Magdalena Parys
„Floren”

Kiedy uwielbiana kanclerz Niemiec postanawia przejść na emeryturę, wydaje się, że wymarzonemu następcy będzie jej protegowany. Do kanclerz docierają informacje o kompromitującej przeszłości rodzinnej kandydata. Na scenę wkraczają dziennikarka, były szef berlińskiej policji i komisarz, którzy próbują ocalić dobre imię kanclerz i przyszłość Europy.

Wyd. Agora, Warszawa 2026, 59,99 zł



Karolina Żebrowska
„UGLY. Encyklopedia
brzydkiej mody”

Encyklopedia brzydkiej mody: podróż przez najlepsze z najgorszych trendów. Autorka z wdziękiem i ciętym humorem poprowadzi cię przez dzieje modowych grzeszków, stylizacyjnych przestępstw czy wreszcie zbrodni na estetyce. Nieraz zapytasz: „Dlaczego ludzie naprawdę to nosili?”

Wyd. Znak Horyzont, Kraków 2026, 79,99 zł



Urszula Gajdowska
„Rosą pisane”

Na skraju Puszczy Knyszyńskiej, w miejscu zwanym Azylem, Edyta po latach życia w cieniu przemocy próbuje zacząć wszystko od nowa. Razem z dziećmi znajduje spokój w Azylu, schronieniu stworzonym przez jej brata Eryka i jego żonę Weronikę. Spokój kończy się wraz z przyjazdem Dawida Branta - byłego wojskowego, przyjaciela Eryka.

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 49,90 zł



Roisin O'Donnell
„Gniazdo”

Poruszająca powieść o młodej kobiecie, która po trudniej walce o wyrwanie się z przemocowego związku zaczyna budować nowe życie dla siebie i swoich córek. Książka ukazuje zarówno brutalną rzeczywistość rozstania, jak i emocjonalną złożoność walki o przetrwanie. Czy bohaterka zdoła odbudować swoje życie?

Wyd. Albatros, Warszawa 2026, 49,90 zł



Albert Świdziński
„Nasza bomba. Czy Polska
potrzebuje strategię
jądrową?”

Ta książka eksperta od strategii nuklearnej w think tanku Strategy&Future, odpowiada na te wszystkie pytania. Jest podręcznikiem zdobywania broni jądrowej przez państwa. Wyjaśnia, po co jest im potrzeba, w jaki sposób przejść przez trudny i niebezpieczny proces jej zdobywania oraz jak ją wykorzystywać.

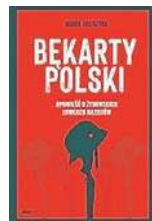
Wyd. Literackie, Kraków 2026, 99,99 zł



Marek Łuszczyna
„Bekarty
Polski”

Autor wydobywa z zapomnienia najmroczniejszy rozdział powojennej Polski. W tym fabularnym reportażu opartym na faktach, wspomnieniach Tuwii Friedmana - „łowcy naziistów” - oraz archiwalnych materiałach źródłowych, autor odważnie wraca do wydarzeń, które wciąż są tematem tabu i do dziś wzbudzają emocje.

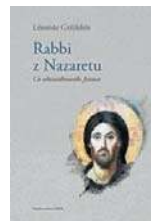
Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 59,99 zł



Léonide Grilikhès
„Rabbi z Nazaretu. Co
uksztaltowało Jezusa”

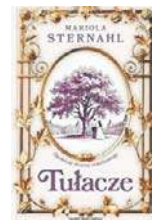
Wybitny biblista i tłumacz, przybliży fascynujący świat judaizmu I wieku naszej ery, w którym dorastał i kształtował się Jezus z Nazaretu. Zabiera do świata synagog i pielgrzymek do Jerozolimy, wprowadza w środowisko uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Opisuje czasy, gdy miłość do Tory miała szczególne znaczenie.

Wyd. WAM, Kraków 2026, 54,90 zł



Mariola Sternahl
„Opowieść
drzewa orzechowego. Tu-
łacz”

Lwów, rok 1919. Państwo polskie rodzi się pośród popiołów wojny, a wraz z nim dojrzewa opowieść rodu Orłowskich i Wojnarskich - dwóch rodzin związanych ziemią, rzemiosłem i miłością, które jeszcze nie są świadome jak wysoką cenę każe im zapłacić historia. Poruszająca opowieść o miłości wystawionej na próbę.



Do poczytania

Emily Van
Duyne
„Kochając
Sylvie Plath”

Naukowiec i stypendystka Fulbrighta jako pierwsza miała odwagę zmierzyć się z legendą Teda Hughesa i odzyskać Sylvie ze stworzonej przez niego narracji. Bo Sylvia niczego nie ukrywała, o przemocy pisała w wierszach i dzienniku. Autorka dogłębnie analizuje teksty poetki oraz wszystkie ujawnione dokumenty z jej życia.

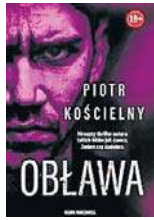
Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 69,99 zł



Piotr Kościelny
„Obława”

Pościg za kani-balem trwa. Miasto ogarnia paraliżujący strach. Każdy może być jego kolejną ofiarą. Zespół z wydziału zabójstw skupił się na ludobójcy a nie wie, że do miasta właśnie zmierza przerażające zło. Komisarz Sikora musi zmierzyć się z potworem z którym miał już do czynienia w przeszłości. Pierwszy raz od dawna ma wątpliwości czy z tej walki wyjdzie zwycięsko.

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 52,90 zł



Kara Gnodde
„Teoria (prawie)
wszystkiego”

Art kocha liczby. Mimi kocha Artę, swojego brata. Ale czuje, że z powodu ciągłego zajmowania się nim życie przelatuje jej między palcami. Art jest matematycznym geniuszem, jak ich tragicznie zmarły ojciec. Mimi zmusza się do nudnej pracy, by zapewnić bratu dom. Aż do dnia, w którym mówi dość i postanawia poszukać miłości.

Wyd. Albatros, Warszawa 2026, 49,90 zł



Jul
„Lucky Luke.
Kowboj
pod presją”

Komiksowy kowboj znowu w akcji, ale tym razem w wielkomiejskiej dżungli. Dzik Zachód przeżywa potężny kryzys, bo w saloonach zabrakło... piwa! Powodem jest strajk pracowników w amerykańskim centrum browarnictwa. Lucky Luke zostaje poproszony o zażegnanie sporu między właścicielami zakładów produkujących piwo a robotnikami.

Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł



Tristan Roulot
„Las Czasu.
Tom 5. Łza
samości”

Zakończenie historii o dzieckach, które wyruszyły w świat, by odnaleźć złodziejkę kawałka Kamienia Czasu. Bohaterowie dotarli do najdalszych krain i poznali tajemnice przeszłości, a teraz są świadkami końca legendarnej epoki bogów. Niestety, wciąż nie znaleźli sposobu na uratowanie przyjaciół z miasta w Lesie Czasu.

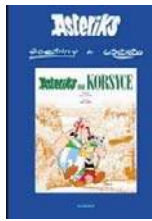
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 44,99 zł



Albert Uderzo,
René Goscinny
„Asteriks. Tom
20. Asteriks
na Korsyce”

Około roku 50 p.n.e., gdy rozgrywa się przygoda naszych galijskich bohaterów, waleczni Korsycanie także doświadczały rzymskiej okupacji. Jeden z nich, więzień skazany na wygnanie za spiskowanie przeciwko Rzymowi, przypadkiem zostaje oswobodzony przez Asteriksa i Obeliksa.

Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 59,99 zł



REKLAMA

0011489514

ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY

Czas na okulary
przeciwśłoneczne



KRIO
ASO Autoryzowany
Salon
Optyczny

ZAPRASZAMY



87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20
tel. 56 622 12 43



zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/
ZakladOptycznyAntczak

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - WYNAJME

0011493398

ZGM Toruń ogłasza

przetarg ustny (licytację) na wynajem lokali użytkowych, garaży murowanych, terenów pod garaże przenośne i miejsc parkingowych stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, administrowanych przez ZGM. Przetarg odbędzie się **27.03.2026 r. o godz. 13.00 w sali nr 212** (II piętro) ul. Młodzieżowa 31 w Toruniu. Szczegóły dotyczące przetargu i nieruchomości stanowiących przedmiot licytacji dostępne są na www.zgm.torun.pl oraz w Biurze Obsługi Lokali Użytkowych ZGM (pok. 102), tel. (56) 65 77 530, 65 77 501.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DOCIEPLENIA, malowanie. 509559008

GLĄDZIE panele malowanie
665159945

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

AUTOPROMOCJA

**Kondolencje
i nekrologi
w Twojej gazecie**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Matrymonialne

POZNAM Panią z Torunia i okolic,
wiek 55-60 lat, 507-433-238

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.

**Bez wychodzenia
z domu.**



ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011485048

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA
**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0011443513

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI
„TOMOGRAF” Rejestracja badań odpłatnych:
ul. Kościuszki 71, Toruń 601 261 986, 22 276 24 40
rejestracja@tomograf.torun.pl **www.tomograf.torun.pl**

REKLAMA 0011465624

ŚLUSARZ TORUŃ
Mateusz Falkowski
Awaryjne Otwieranie Mieszkań/Samochodów/Sejfów
Usługi Ślusarskie, Serwis Drzwi, Montaż Zamków
Toruń i okolice
727 910 298
www.slusarztorun.pl
Z tym kuponem **rabat na wszystkie usługi** w wysokości **50%**

REKLAMA

0011493997

OGŁOSZENIE Prezydenta Miasta Torunia

Uprzejmie informuję, że Biuro Architekta Miasta Urzędu Miasta Torunia rozpoczęło nabór zgłoszeń obiektów do udziału w konkursie „Obiekt Roku” – edycja 2025”.

Zainteresowani konkursem mogą zapoznać się z regulaminem:

- 1) w Biurze Architekta Miasta, ul. Grudziądzka 126b, pokój nr 219, tel. 56 611 85 70 – tam też można pobrać wzory kart zgłoszeń obiektów do konkursu,
- 2) na stronie internetowej www.torun.pl.

Zgłoszenia obiektów należy składać w Biurze Architekta Miasta **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 kwietnia 2026 r.**

0011494071

Panu
Tomaszowi Jaroszewskiemu
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci
Mamy
składa
Piotr Całbecki
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
wraz ze współpracownikami

0011492085

„Nie umiera ten,
Kto trwa w pamięci żywych”
Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 5 marca 2026 r. odeszła
kochana Mama, Teściowa, Babcia, Prababcia i Siostra

Barbara Wakarecy
lat 91
Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w poniedziałek 16 marca 2026 r. o godz. 14.00
Mszą Świętą żałobną w kościele
pw. Wniebowzięcia NMP w Toruniu.
Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na cmentarzu Św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego.
Bus zostanie podstawiony przy kościele po Mszy Św.
Pograżona w smutku Rodzina

REKLAMA

0011465600

sotor®
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne
www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

0011493857

„Żyłaś dla nas i dla innych,
Kochaliśmy Cię wszyscy”
Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 11 marca 2026 r. odeszła od nas kochana Mamusia, Lusi, Teściowa, Babcia, Siostra, Szwagierka, Ciocia, Kuzynka i Przyjaciółka

Lucyna Jaroszevska
lat 68
Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę, 14 marca 2026 roku o godz. 12.15 modlitwą różańcową, która zostanie odmówiona w kaplicy Św. Teresy w kościele pw. Św. Józefa. O godz. 13.00 w kościele zostanie odprawiona Msza Święta żałobna. Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Gałczyńskiego (I brama od ul. Gałczyńskiego).
Pograżona w smutku
RODZINA

0011493716

Pani
Beacie Połatyńskiej
wyrazy szczerzego współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają
Zarząd Powiatu Toruńskiego
oraz pracownicy Starostwa Powiatowego w Toruniu

0011492941

Z głębokim smutkiem i niedowierzaniem
przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci
Pawła Pacholca
Kierownika Warsztatów Szkolnych
Zespołu Szkół, CKU w Gronowie.
Rodzinie i Bliskim
wyrazy szczerzego współczucia
składa
*Spółeczność Zespołu Szkół,
Centrum Kształcenia Ustawicznego*
w Gronowie

REKLAMA 0011486115

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl
• Transport ciała na terenie kraju i Europy;
• Załatwianie formalności pogrzebowych;
• Kremacje, ekshumacje;
• Odzież i dewocjonalia
• Wieńce i wiązanki
• Sprzedaż nagrobków;
• Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
• Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Tadeusza Maryniaka.

ROZWIĄZANIE: KOLEJE LOSU NIE JEZDZĄ PO SZYNACH.

PIŁKA NOŻNA ZAWISZA BYDGOSZCZ, WDA ŚWIECIE, ELANA TORUŃ ORAZ OLIMPIA GRUDZIĄDZ GRAJĄ U SIEBIE

Wykorzystać atut własnego boiska

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

Piłkarska wiosna rozkręca się na dobre. W weekend wiele interesujących meczów powinno być rozegranych na boiskach regionu kujawsko-pomorskiego.

W Betclie 2. Lidze rozegrana zostanie 23. kolejka. W niej Olimpia Grudziądz w niedzielę o godz. 17 podejmie Zagłębie Sosnowiec. Spotkają się wicelider z 12. zespołem w stawce.

Biało-zieloni po dwóch zwycięstwach nad Podhalem Nowy Targ i Resovią, w ostatnim meczu musieli przełknąć gorzkie porażki z rezerwami Śląska Wrocław.

- Pracujemy nad tym, by wrócić do naszej dobrej dyspozycji i organizacji gry - mówi trener Artur Kosznicki. - Musimy mieć jeszcze lepszą kontrolę nad piłką. Tego zabrakło nam we Wrocławiu. Jedną porażką nie może przysłonić naszej dobrej dyspozycji. Nie mamy zamiaru wywracać teraz wszystkiego do góry nogami, bo przegraliśmy. Musimy skorygować małe rzeczy i to wszystko - dodał.

W jego opinii mecze w Betclie 2. Lidze charakteryzują momenty i jeśli uda się je wykorzystać, to się wygrywa. Stawka jest bardzo wyrównana i bardzo często decyduje odpowiednie nastawienie i dyspozycja.

Zagłębie do tej pory dwa razy przegrało z Sandecją Nowy Sącz i rezerwami Śląska oraz pokonało Podhale.

- W każdym z tych meczów grali w innym systemie, ale będziemy przygotowani na każdy, a nawet na kolejne - zapewnia szkoleniowiec.

Odpoczynek się przydał

W Betclie 3. Lidze rozegrana zostanie 22. kolejka. Już w piątek o godz. 18 Zawisza Bydgoszcz podejmie rezerwy Pogoni Szczecin.

Niebiesko-czarni zanotowali perfekcyjne otwarcie rundy wiosennej. Wygrali dwa mecze ligowe i awansowali do półfinału STS Pucharu Polski. Uczynili to w osiem dni.

- To był bardzo intensywny czas, dlatego po powrocie z Wrześni i odnowie piłkarze dostali dwa dni wolnego - wyjaśnia trener Adrian Stawski. - Tak jak mówiłem, przy takim natężeniu meczów, będę rotował składem. Każdy dostanie swoją szansę. Nie patrzę tylko na podstawową jedenastkę, ale dla mnie są wszyscy ważni. Tak będziemy działać przez całą rundę - zapowiada.

W meczu przeciwko rezerwom Pogoni nie będzie mógł skorzystać z Kacpra Nowaka, który musi pauzować z powodu nadmiaru żółtych kartek. Michał Cywiński leczy uraz nogi, który nie okazał się tak



Olimpia w pierwszym meczu na wiosnę u siebie pokonała Resovię. Fani biało-zielonych wierzą w kontynuację dobrej passy w meczu przeciwko Zagłębiu

poważny jak początkowo przypuszczano.

Zawiszenie są zdecydowanymi faworytami meczu. Są wiceliderem ze stratą dwóch punktów do Polonii Środa Wielkopolska. Szczecinianie są tuż nad strefą spadkową. Mają pięć punktów więcej niż Victoria. W rundzie wiosennej przegrali z Notecią Czarnków i Polonią.

- Młodzież Pogoni potrafi grać w piłkę - uważa trener Stawski. - To nie będzie łatwy mecz. Zresztą żaden nie jest. Skupiamy się na ulepszeniu naszego modelu gry - dodaje szkoleniowiec.

Dużo jest do poprawy

Pozostali trzeciogowcy z regionu muszą się mocno poprawić w stosunku do ostatniej kolejki.

Najmniej ma w tym elemencie do zrobienia Wda Świecie, która w sobotę o godz. 12 podejmie Kluczewię Stargard. Podopieczni Krzysztofa Urtnowskiego w ostatniej kolejce zremisowali bezbramkowo na wyjeździe z Unią Swarzędz. Michał Kalitta zmarnował rzut karny. Były też inne dobre niewykorzystane okazje. Tak więc skuteczność musi być lepsze, aby marzyć o wygranej.

Wda to to dziewiąty zespół w tabeli. Ich sobotni rywale są dwa miejsca wyżej. Różnica między zespołami to tylko jeden punkt. To pokazuje jak ważny jest mecz na stadionie przy ul. Sienkiewicza.

Także w ofensywie musi się poprawić Elana Toruń, która w sobotę o godz. 17 na stadionie przy ul. Bema zmierzy się z Pogonią Nowe Skalmierzyce. Żółto-niebiescy chcą zatrzeć bardzo złe wrażenia po ostatniej porażce 0:3 z Polonią.

- Musimy uwierzyć w siebie jeszcze bardziej - podkreśla trener Rafał Więckowski. - Grali-

śmy za mało odważnie, dlatego nie tworzyliśmy sobie sytuacji. Zabrakło pewności siebie, która zawsze nas charakteryzowała. W mojej opinii wynik nie oddaje przebiegu meczu. Rywale mieli cztery okazje, oddali trzy celne strzały i wszystko im wpadło. Nie była to jakaś wina naszej gry w defensywie. Po prostu byli do bólu skuteczni. Musimy odzyskać radość gry w ataku i po prostu być bardziej konkretni - dodał.

W sobotnim meczu nie zagra z powodu kartek Jakub Stawski.

Nieudany początek wiosny zalicza Tuchowia, która przegrała dwa mecze i traci już do bezpiecznego miejsca sześć punktów. Jednak trener Arkadiusz Bator jest optymistą i wierzy, że wszystko się poprawi.

W sobotę o godz. 14 zespół z Tuchowa czeka wyjazdowy mecz z Notecią Czarnków. Rywale to 12. zespół w tabeli, mający 28 punktów czyli w miarę bezpieczny. Czy Tuchowii uda się w końcu przełamać i zapunktować?

19. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Lech Rypin - Łokietek Brześć Kujawski (12), Chemik Bydgoszcz - Notec Łabiszyn (12), Start Pruszcz - Sparta Brodnica (12), Unia Gniewkowo - Unia Wąbrzeźno (12), Piast Kołdziejewo - Unia Solec Kujawski (12), Kujawiak Kowal - Orleń Aleksandrów Kujawski (14), Pogoni Mogiła - Mustang Ostaszewo (14), Victoria Czernikowo - Cuiavia Inowrocław (16), pauzuje Wisła Dobrzyń nad Wisłą. ©©

Madryt w centrum futbolowego świata. Kuriozalne gole i hat trick

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Pierwsze mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów przyniosły spodziewane emocje. Teraz napięcie będzie tylko rosło.

Hitem było spotkanie w Madrycie, w którym Real podejmował Manchester City. Wielu określiło to spotkanie jako przedwczesny finał. Ostatnio te ekipy grają ze sobą regularnie. W grudniu MC wygrał w Madrycie 2:1. Teraz też wyżej stały akcje „Obywateli”. Świetnie spisują się we wszystkich rozgrywkach i są tuż za plecami Arsenalu w lidze angielskiej. Z kolei „Królewscy” grają w kratkę i w lidze hiszpańskiej gonią prowadzącą Barcelonę.

Po raz kolejny Real pokazał klasę i potwierdził opinię, że nigdy nie można go lekceważyć. Bohaterem spotkania był Federico Valverde, który ustrzelił hat



Federico Valverde jak na prawdziwego kapitana przystało poprowadził Real do okazałego zwycięstwa nad MC

tricka. Wygrana byłaby bardziej okazała, ale Vinicius Jr zmarnował rzut karny.

Do kuriozalnych scen doszło podczas innego meczu w stolicy Hiszpanii. Atletico podejmowało Tottenham. Po kwadransie miejscowi prowadzili 3:0, a wszyst-

kie bramki podarowali im goście. Dwukrotnie potknął się bramkarz „Kogutów” Antonin Kinsky, a raz Micky Van De Ven. Czeski bramkarz, który debiutował w Lidze Mistrzów, po chwili został zmieniony i z twarzą w dłoniach zbiegł do szatni, a rezer-

wowi gracze londyńskiego zespołu pobili go, by go pocieszać. Po chwili Atletico prowadziło już 4:0, a potem 5:1, ale ostatecznie skończyło się 5:2. Trener Diego Simeone był wściekły na swoich podopiecznych, że dali sobie wbić dwa gole i nie dobili rywali.

Pewny awansu jest Bayern. Monachijczycy rozbili w Bergamo Atalantę aż 6:1 i to bez kontuzjowanego Harry’ego Kane’a. W ekipie gospodarzy przez 55 minut grał Nicola Zalewski, ale nierzeczywistością było się nie wyróżnić.

Podobnie jak Robert Lewandowski w Barcelonie. Przeciwnie Newcastle zagrał przez 70 minut, ale nie zagroził bramce „Srok”. „Duma Katalonii” remis uratowała w doliczonym czasie gry po rzucie karnym wykorzystanym przez Lamina Yamala.

Także dzięki rzutowi karnemu w końcówce remis wywalczył Arsenal. Londyńczycy

byli zdecydowanym faworytem meczu w Leverkusen, ale mocno osłabiony Bayer postawił się liderowi Premier League i ostatecznie skończyło się 1:1.

Po raz kolejny zawiódł Liverpool, który ponownie przegrał w Stambule z Galatasaray 0:1 tak samo jak w fazie ligowej we wrześniu 2025 roku.

Hitowo zapowiadał się mecz Paris Saint-Germain - Chelsea. Paryżanie bronią trofeum w LM, a ekipa z Londynu jest klubowym mistrzem świata. W finale tych rozgrywek w lipcu 2025 roku rozbiła właśnie PSG. W środowy wieczór w Parku Książąt trwała wymiana ciosów. Na gola gospodarzy odpowiadali przyjezdni. Przełomowe okazało się wejście na boisko Chwicz Kwaraskelii. Gruzin w kwadrans strzelił dwa gole i zapewnił wygraną 5:2.

Po raz kolejny z kapitalnej strony pokazało się Bodo/Glimt. Ekipa z Norwegii ma na rozkład-

zie MC, Atletico i Inter Mediolan. Teraz o ćwierćfinał rywalizuje ze Sportingiem. I po pierwszym meczu jest bardzo blisko awansu. Trzybramkowa zaliczka jest bardzo pokaźna.

Rewanże we wtorek i środę. Emocje gwarantowane.

Wyniki i strzelcy pierwszych meczów 1/8 finału Ligi Mistrzów: Real - MC 3:0 (Federico Valverde 20, 27, 42); PSG - Chelsea 5:2 (Bradley Barcola 10, Ousmane Dembélé 40, Vitinha 74, Chwicz Kwaraskelii 86, 90+5 - Malo Gusto 28, Enzo Fernández 57); Bayer - Arsenal 1:1 (Robert Andrich 46 - Kai Havertz 89 karny); Bodo/Glimt - Sporting 3:0 (Sondre Brunstad Fet 32 karny, Ole Didrik Blomberg 45, Kasper Høgh 71); Galatasaray - Liverpool 1:0 (Mario Lemina 7); Atletico - Tottenham 5:2 (Marcos Llorente 6, Antoine Griezmann 14, Julián Álvarez 15, 55, Robin Le Normand 22 - Pedro Porro 26, Dominik Solanke 76); Atalanta - Bayern 1:6 (Mario Pašalić 90+3 - Josip Stanišić 12, Michael Olise 22, 64, Serge Gnabry 25, Nicolas Jackson 52, Jamal Musiala 67); Newcastle - Barcelona 1:1 (Harvey Barnes 86 - Lamine Yamal 90+6 karny). ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Napięte 10 dni Aniołów.
Trudne mecze przed BKS,
Pałacem i SokółemDariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. To będzie ciekawy weekend na parkietach. Kibice mogą obserwować na żywo mecze w Toruniu i Mogilnie.

MICKIEWICZ KLUCZBORK - CUKANIOŁY TORUŃ 1:3 (23:25, 20:25, 25:21, 19:21)

Mickiewicz: Bereza 0, Pasiński 4, Kalembska 8, Linda 9, Maruszczak 12, Mucha 4, Nishi (libero) - Janus 4, Amrat 8, Rybicki 6, Gil 0, Gawrzydek 0.
Cukanioły: Jankowski 14, Podlesny 3, Surgut 8, Brzostowicz 10, Paolinetti 16, Krysiak 15, Podborczyński (libero) - Tynecki 0, Kosian 0, Urbańczyk 0.

Torunianie mają napięte 10 dni. W ubiegły piątek grali na wyjeździe z SMS PZPS Spała i niespodziewanie stracili punkt, wygrywając tylko 3:2. W środę pojechali do Kluczborka, by odrobić zaległość z 16. kolejki PLS 1. Ligi.

To był ciężki bój z czwartą drużyną ligi. Torunianie w dwóch setach pokazali to z czego słyną czyli udane końcówki. Trzecia partia im nie wyszła, ale w czwartej znowu dominowali. Tym samym toruńscy siatkarze odnieśli ważne zwycięstwo. Torunianie zaserwowali więcej asów (8-3), popełnili mniej błędów (29-33), zaliczyli więcej udanych ataków (48-44) i bloków (10-8).

Dzięki tej wygranej zostali samodzielnym liderem i mają trzy punkty przewagi nad GKS Katowice.

W niedzielę o godz. 17 Anioły podejmą trzecią w tabeli Stal Nysa, nad którą mają pięć „oczek” przewagi. Ważna

informacja, kontrakt na kolejny sezon podpisał trener Marcin Kryś.

Z kolei BKS Bydgoszcz w 27. kolejce PLS 1. Ligi zagra w sobotę o godz. 18 na wyjeździe z MKS Będzin. Bydgoszczanie są bardzo bliscy utrzymania. Mają o sześć punktów więcej niż Necko Augustów, które otwiera strefę spadkową. O punkty w Będzinie będzie ciężko, bo MKS walczy o czwartą lokatę i lepsze rozstawienie przed play off.

W Tauron Lidze 21. kolejka czyli przedostatnia w sezonie zasadniczym. W sobotę o godz. 17.30 Sokół & Hagric Mogilno podejmie BKS Bielsko-Biała. Hala przy ul. Grobla na pewno wypełni się kibicami, bo to będzie ostatnie spotkanie w sezonie w tym miejscu, bo ostatni mecz sokolanki rozegrają na wyjeździe z #Volley Wrocław.

Zespół z Mogilna ma w teorii jeszcze szansę na zajęcie 9. miejsca, ale musiałby wygrać dwa ostatnie mecze za trzy punkty i liczyć na dwie porażki Radomki Radom.

Bardziej realna jest obrona 10. lokaty przed #Volleyem, nad którym Sokół ma tylko trzy punkty przewagi.

Ich sobotnie rywalki zajmują trzecią lokatę i walczą o trzecią pozycję z Uni Opole, do której tracą trzy „oczka”.

Metalkas Pałac Bydgoszcz z Uni rozegra w poniedziałek o godz. 20. Pałacanki ciągle nie są pewne miejsca w ósemce, choć mają pięć punktów więcej niż Radomka. ©P



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Siatkarze z Torunia na razie wygrali dwa mecze z trzech rozgrywanych w ciągu 10 dni. Jak będzie w sobotę?

KOSZYKÓWKA

Polskie koszykarki bez porażki w eliminacjach

Reprezentacja Polski koszykarek pokonała w Koszalinie Słowację 63:55 i zapewniła sobie awans do kolejnej rundy kwalifikacji Eurobasketu 2027. Niepokonane Białe-Czerwone w grupie C zmierzą się jeszcze na wyjeździe 14 marca z Rumunią (Sybin) i 17 marca z Cyprzem (Limassol). Potem będzie sześć czterodrużynowych grup, z których po dwie najlepsze awansują do turnieju finałowego w Belgii, Finlandii, Litwie oraz Szwecji.

KRÓTKO



FOT. JAROSŁAW PABJAN

ŻUŻEL

Abramczyk Polonia nikogo nie odda. Jest nowy pomysł

Zapadła ważna decyzja w Bydgoszczy Abramczyk Polonia będzie walczyć do PGE Ekstraligi z nadmiarem seniorów w składzie. O cztery miejsca będą rywalizować Szymon Woźniak, Krzysztof Buczkowski, Aleksandr Łoktajew, Kai Huckenbeck i Tom Brennan, który przeszedł z kategorii U24 do seniorów. Długo trwały spekulacje, że jeden z nich zostanie wypożyczony na początek sezonu do innego klubu, ale przeciął go prezes Jerzy Kanczer. W magazynie żużlowym Sportowych Faktów zapowiedział, że wszyscy zawodnicy zostają w kadrze, o miejscu w składzie zadecyduje trener Dariusz Śledź. To mogłoby rozdzielić konflikty w zespole, takie rozwiązanie w poprzednim sezonie kompletnie nie wypaliło w Rybniku i ROW z nadmiarem seniorów z hukiem spadł z PGE Ekstraligi. Jerzy Kanczer ma na to swoje rozwiązanie. Otóż zawodnik, który nie znajdzie się w składzie na mecz ligowy będzie otrzymywał z klubu wynagrodzenie, tzw. postojowe. To na razie rozwiązanie na początek sezonu. Po trzeciej lub czwartej kolejce będzie kolejna rozmowa ze Śledziem. Jeżeli jeden z zawodników wyraźnie straci widoki na miejsce w składzie, to może zostać wypożyczony. (jp)

LOTTO
ŚRODA, 11.03**Multi Multi, godz. 22.00**

3, 4, 5, 7, 8, 13, 14, 19, 22, 23, 30, 35, 55, 56, 62, (70), 71, 73, 74, 75

Kaskada, godz. 22.00

1, 2, 6, 7, 8, 10, 11, 16, 18, 19, 21, 22

Mini Lotto

4, 16, 21, 34, 39

Ekstra Pensja

19, 21, 22, 28, 33 - 3

Ekstra Premia

1, 12, 14, 16, 22 - 2

CZWARTEK, 12.03**Multi Multi, godz. 14.00**

5, 7, 10, 11, (13), 16, 17, 23, 24, 26, 27, 33, 38, 40, 43, 46, 63, 69, 71, 75

Kaskada, godz. 14.00

2, 5, 8, 10, 13, 14, 18, 19, 20, 21, 23, 24

Kibice tym razem nie zobaczą meczów

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Cztery mecze w halach rywali: taki weekend czeka na parkietach Orlen Basket Ligi i I ligi. Najtrudniejsze zadanie czeka Twarde Pierniki.

Mocno wciąż osłabiona Arriva Lotto wybiera się do Ostrowa. Miejskowa Stal należy do drużyn najsukceszniejszych w lidze we własnej hali, wygrała osiem z dziesięciu meczów, na rozkładzie ma m.in. Anwil Włocławek, Kinga Szczecin czy Trefla Sopot.

Co ciekawe, wszystko co dobre dla naszych rywali rozpoczęło się od meczu... w Toruniu. W listopadzie Arriva Lotto rozgromił Stal 109:79, koszykarze gości musieli wówczas wysłuchać sporo gorzkich słów pod sektorem swoich kibiców i od tego momentu zaszła przemiana, z kolejnych piętnastu meczów Stal wygrała dziesięć i niespodziewanie mocno liczy się w rywalizacji o top 6.

W toruńskiej drużynie zadebiutuje Isaiah Cousins, który został ostatnio grą w Kosowie (m.in. Anwilowi w FIBA Europe Cup rzucił 35 pkt w dwóch meczach), wcześniej grał także w Grecji, Izraelu, Słowenii, Bośni czy Słowacji. Silny, atletyczny obwodowy z pewnością będzie miał dużą rolę w ekipie Twardych Pierników już do końca sezonu.



FOT. JAKUB KADRYA/PLK

TENIS

Reprezentacja bez Świątek

Magda Linette, Maja Chwalińska, Katarzyna Kawa i Linda Klimovicova - to reprezentacja Polski na mecz z Ukrainą o wejście do finału Pucharu Billie Jean King 2026. Mecz na początku kwietnia w Gliwicach.



FOT. ANDRZEJ ROMANSKI/PLK

Tayler Wahl stał się niespodziewanie jedną z głównych opcji ofensywnych Anwila w ostatnich meczach

Na pewno nie będzie w składzie Taylera Persons, Noah Thomassona i Pawła Sowińskiego, jest cień szansy na powrót do gry Aljaza Kunca. Początek meczu w niedzielę o godz. 17.30.

Anwil Włocławek w sobotę o godz. 15.00 zagra w Lublinie ze Startem. Ewentualna porażka byłaby katastrofą dla drużyny Ronena Ginzburga, bo lublinianie mają jeszcze więcej problemów i z bilansem 7-14 bronią się przed spadkiem. Ostatnio do drużyny Wojciecha Kamińskiego dołączył Courtney Ramey z Arki Gdynia, ale w premierowym występie w Starcie nie trafił ani jednego rzutu z gry. Gospodarze w ostatnich sześciu meczach wygrali tylko raz. Dla Anwila to początek serii pięciu me-

czów z rywalami niżej notowanymi i szansa na poprawienie swoich notowań w wyścigu o miejsce w szóstce, a celem minimum jest rozstawienie w play in.

Asta prawie mistrzem

Enea Abramczyk Astoria zagra w Białymstoku z Żubrami (sobota, 20.00) i ewentualna wygrana przypieczętuje praktycznie triumf bydgoszczan w sezonie zasadniczym. Niedługo miną już trzy miesiące od ostatniej porażki ekipy Grzegorza Skiby!

Kolejny ważny mecz Qemetic Noteci, która już w piątek o 19.00 zagra w Lesznie z Polonią. Gospodarzom wiedzie się ostatnio kiepsko, przed tygodniem w Warszawie przegrali serię pięciu kolejnych porażek.

Mamy świat, a chcemy znowu Europy

tych została odświeżona, aby godnie przyjąć najlepszych lekkoatletów globu.

W Toruniu jednak już myślą co dalej. Miasto chce ubiegać się teraz o najbliższe możliwe Halowe Mistrzostwa Europy. Za rok ta impreza odbędzie się w Walencji, edycja 2029 jeszcze nie ma gospodarza. European Athletics jeszcze nie opublikowała listy potencjalnych kandydatów, decyzja zapadnie zapewne jesienią tego roku.

Podpisany został list intencyjny, powstał w urzędzie miasta zespół, który ma przygotować konkretną ofertę dla europejskiej federacji. - Powiedzmy, że to takie delikatne zastanowienie, rozmawiamy z federacją i zobaczymy co z tego wyjdzie - ostrożnie deklaruje prezydent Paweł Gulewski.

Halowe Mistrzostwa Europy do tej pory tylko dwa razy odbyły się w Polsce, w Katowicach w 1975 roku i właśnie w Toruniu w 2021 roku. I to może być istotna przeszkoda, choć jest precedens w historii: dwukrotnie w ciągu 9 lat gospodarzem tej imprezy było francuskie miasto Grenoble (1972 i 1981). ©©